

23, RUE TAITBOUT, 75009 PARIS ● 17 LUTEGO - FEVRIER 1974 ● ROK WYDANIA XVII ● Nr 8 (852) ●

# TYGODNIK POLSKI

Prix 1,10 F.  
10 F.B.

## LA SEMAINE POLONAISE



F. P. 2,373

1 Do Polski przyjechała 30-osobowa grupa uchodźców chilijskich. Są wśród nich: profesor uniwersytetu i reżyser filmowy, kolejarz i elektryk, lekarz weterynarii, młodzież i dzieci. Znaleźli oni w Kraju wszechstronną pomoc i troskliwą opiekę. Na razie zamieszkali w ośrodku wypoczynkowym w Ryni nad Zalewem Zegrzyńskim. Ich głównym zajęciem jest obecnie nauka języka polskiego, którego opanowanie pozwoli starszym na podjęcie pracy, a młodzieży — nauki.

## Kraj w obiektywie



● 1

2 W Klinice Chirurgii Ręki przy Instytucie Ortopedii i Rehabilitacji Poznańskiej Akademii Medycznej zainstalowano mikroskop, za pomocą którego przeprowadza się skomplikowane operacje przeszczepu ścięgien, kości i skóry, łączenia nerwów i tętnic. Wielokrotne powiększenie widoczności operowanego miejsca ułatwia zabieg. Wybitnym specjalistą w dziedzinie chirurgii ręki jest ordynator Kliniki doc. dr Hieronim Strzyżewski.



● 2

3 W łódzkich Zakładach Przemysłu Dzieżwiarskiego „Olimpia”, po połączeniu się w br. z pokrewnym przedsiębiorstwem „Kalina”, pracuje przeszło 5 tys. osób. Efektem reorganizacji jest przede wszystkim ilość i jakość wyrobów, których połowa przeznaczona jest na eksport. Modne bluzki, suknie i koszule, wykonane głównie z bistoru, równym powodzeniem cieszą się na rynku krajowym jak i za granicą.



● 3

4 Śląski Klub Wysokogórski przygotowuje kolejną wyprawę w wysokie partie gór. Celem tegorocznej — jest Alaska. Uczestnicy wyprawy, przed udaniem się na drugą półkulę, prowadzą intensywny trening na Skałkach Rzędkowickich. Na zdjęciu widzimy ich w drodze na zajęcia. Pierwszy z prawej — kierownik wprawy mgr inż. Henryk Furmaniak.



Fot. CAF

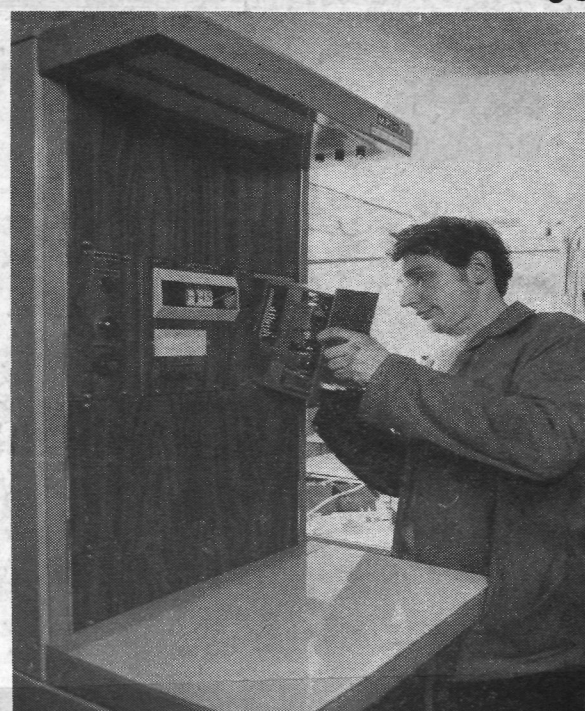
● 4

5 Chrzanowska Wytwórnia Konstrukcji Stalowych „Konstal” opracowała nowy model tramwaju typu „105 N”. Odnacza się on nowoczesnymi rozwiązaniami konstrukcyjnymi (m. in. potrójny system hamowania) i różni się korzystnie od swoich poprzedników wyglądem zewnętrznym. Jeszcze w tym roku kilkadziesiąt tramwajów „105 N” będzie kursować po ulicach Warszawy, Katowic i Poznania.



● 5

6 Spółdzielczy Zakład Urządzeń Teatralnych w Warszawie produkuje wszystkie mechanizmy i urządzenia stanowiące zaplecze każdej sceny (na zdjęciu — pulpit inspicjenta). Jest to jedyny tego typu zakład nie tylko w Polsce, ale i w ramach RWPG. Urządzenia teatralne z warszawskiej spółdzielni znajdują się w prawie wszystkich większych operach i teatrach krajów socjalistycznych. Zakład otrzymuje oferty, wygrywając przetargi ze znanymi firmami zachodnimi.



● 6

7 Koniec stycznia i początek lutego był gorącym okresem na wszystkich wyższych uczelniach. 350 tys. studentów przystąpiło w tym okresie do zimowej sesji egzaminacyjnej. Poważnym dopingiem do osiągania dobrych wyników jest stosowany od niedawna system wyróżnień i premii dla najlepszych studentów. Na zdjęciu — studentki Uniwersytetu Wrocławskiego.



● 7

**W numerze:**

- Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes liczy ponad 40 lat. Jego członkowie tworzą polsko-francuską rodzinę . . . . . str. 5
  - Archiwum polsko-francuskie. Paryż widziany oczami polskiego literata Jana Lorentowicza i jego córki Ireny . . . str. 6-7
  - Idea Polonijnych Igrzysk Sportowych ma już swoją tradycję. Po raz pierwszy do zawodów stanęli sportowcy polskiego pochodzenia w roku 1934 w czasie Światowego Zjazdu Polonii. O tradycjach tej imprezy jak i o najnowszych planach . . . str. 8
  - Pisaliśmy o nim niejednokrotnie. Dziś kapitał Baranowskiego chcemy przedstawić nie tylko jako samotnego żeglarza, który opłynął kulę ziemską, ale również jako dziennikarza, sportowca, elektronika i . . . kucharza . . . str. 9
  - W sumie mają 60 lat, od 6 miesięcy są małżeństwem. „Tygodnik Polski” składa wizytę państwu Teresie i Mirosławowi Antczakom . . . . . str. 11
  - Przy ulicy Poezji mieści się zakład produkujący już z myślą o roku dwutysięcznym str. 12-13
  - Kolekcjonerska pasja pana aptekarza . . . str. 23
- Stale pozycje:
- Prosto z Polski, Dla pań i o paniach, Sylvie et Jérôme, Sport, Listy Grzybka, Rady pani Anny.

**Nasza okładka**



Ta mała dziewczynka bierze udział w przedstawieniu „Wesele Boryny”, w którym występują niemal wszyscy mieszkańcy Lipiec Reymontowskich. Zobaczyć ich można również w filmie Jana Rybkowskiego „Chłopi”.

Fot. A. STAWICKI

**T**EGOROCZNY sezon letni w Kraju obfitować będzie w różnorodne imprezy i spotkania polonijne zarówno w Polsce, jak i w tych krajach, w których polskie grupy etniczne są dość liczne. Już teraz trwają przygotowania do tych imprez: ustalanie programów, próby polonijnych zespołów artystycznych, opracowywanie konkursów, tras pobytu w Polsce; trwają przygotowania do kolonii letnich dla młodzieży z krajów europejskich i zza Oceanu, zaś Szkoły Letnie Kultury i Języka Polskiego opracowują wielojęzyczny program zajęć.

**N**AJBARDZIEJ efektowną imprezą polonijną w Kraju będzie **III Światowy Polonijny Festiwal Amatorskich Zespołów Artystycznych**. Odbędzie się on wprawdzie — zgodnie z tradycją w Rzeszowie — ale zawierać będzie pewne novum. Przede wszystkim w tegorocznym Festiwalu weźmie udział większa ilość zespołów artystycznych z różnych ośrodków polonijnych świata. Wzrośnie też liczba obserwatorów — honorowych gości Festiwalu, którymi będą czołowi działacze różnych stowarzyszeń polonijnych, a także goście zagraniczni nie wywodzący się z pnia polskiego, ale zainteresowani dorobkiem i rozwojem kultury polskiej.

Festiwal odbywać się będzie jak gdyby w trzech fazach. **Uroczystość otwarcia Festiwalu nastąpi w Rzeszowie 9 lipca. W dniach 9-16 lipca polonijne zespoły artystyczne będą prezentowały swój dorobek we Wrocławiu, Zabrze, Tarnowie, Kielcach, Lublinie i Rzeszowie.** Z tej okazji poszczególne zespoły goszczone będą przez władze terenowe tych miast, w których będą występowały. Zwiedzą najpiękniejsze zabytki historyczne danych regionów, najnowocześniejsze obiekty gospodarcze, kulturalne itp., zapoznają się z obyczajami, tradycją i nowym obliczem tych regionów.

**W dniach 16-21 lipca w Rzeszowie odbywać się będą występy konkursowe, podczas których wyłonione zostaną przez jury najlepsze polonijne zespoły artystyczne.**

**W dniach 21-25 lipca zaprezentują one swój popisowy program, przed organizatorami, publicznością i turystami przebywającymi aktualnie w Warszawie i Lublinie.**

Warto dodać, że wiele spotkań polonijnych, m. in. seminarium dla działaczy „Forum”, odbędzie się w najbliższym sąsiedztwie Zamku Warszawskiego — w siedzibie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” — w pięknie odrestaurowanej Resursie Obywatelskiej i na przylegającym do niej dziedzińcu, z cudowną panoramą na Zamek i Wisłę.

**T**YMCZASEM w czterech centrach kulturalno-naukowych Polski — w **Krakowie, Lublinie, Wrocławiu i Poznaniu** (w dniach od 15 lipca do 26 sierpnia) **trwać będzie nauka w Szkołach Letnich Kultury i Języka Polskiego.** Siedzibą Szkół będą jedne z najstarszych uczelni polskich: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie i Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu, gdzie szkoły te istniały już w latach ubiegłych. **Nowością tegorocz-**

**nego sezonu letniego dla studenckiej młodzieży polonijnej będzie otwarcie dwóch nowych Szkół Letnich Kultury i Języka Polskiego.** Jedna otwarta zostanie w Lublinie — przy miejscowym Uniwersytecie Katolickim, druga — przy Uniwersytecie Wrocławskim. Warto tu dodać, że przy tej uczelni otwarta będzie Szkoła Letnia Nauk Ścisłych i Kultury Polskiej. **Program nauki podzielony zostanie na grupy — kulturoznawczą i przyrodniczą, a w nich znajdują się sekcje: matematyczna, fizyczna i chemiczna.** Tę specjalizację zaproponowała młodzież polonijna z różnych krajów świata, która zna dorobek w tych dziedzinach Uniwersytetu Wrocławskiego.

Szkoły Letnie Kultury i Języka Pol-

tu wakacje w towarzystwie 500 rówieśników z Kraju. I tu program pobytu będzie ciekawy, urozmaicony różnymi formami wypoczynku, nauki języka i kultury kraju przodków, którego aktualny dorobek młodzież pozna dzięki liczным wycieczkom krajoznawczym.

**Młodzież z Francji przebywać będzie na tegorocznych koloniach letnich: w Piwnicznej Zdroju, Bukowinie Tatrzańskiej, Gdyni, Bydgoszczy, Wiśle-Głęboce, Bielsku-Białej, Supraślu i Olsztynie. Ponadto 100-osobowa grupa młodzieży z Francji przebywać będzie na zaproszenie Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego w Cieplicach.**

## IMPREZY I SPOTKANIA POLONIJNE W KRAJU W 1974 R.

skiego oraz Szkoła Letnia Nauk Ścisłych i Kultury Polskiej we Wrocławiu organizowane są przez Towarzystwo „Polonia” oraz Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Kraju, władze terenowe oraz przez naukowców polskiego pochodzenia w świecie i Fundację — Kościuszkowską w Stanach Zjednoczonych oraz Władysława Reymonta w Kanadzie.

**W dniach od 25 lipca do 22 sierpnia odbywać się będzie ponadto Kurs dla dorosłych przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.**

We wszystkich tych Szkołach obowiązywać będzie program ustalony zarówno przez organizatorów, jak i przez słuchaczy zagranicznych, co jest wynikiem ścisłej współpracy Ośrodków polonijnych z Krajem Macierzystym, nawiązanej przede wszystkim w ostatnich latach.

**O**d początku lipca do pierwszych dni sierpnia — zgodnie z 25-letnią tradycją — przebywać będzie w Polsce młodzież polonijna na koloniach letnich i obozach w różnych zakątkach Kraju. W sumie ok. 1300 dzieci w wieku od 12 do 16 lat spędzi

**Młodzież z Belgii odpoczywać będzie w Kolumnie, z Holandii — w Łodzi, z Wielkiej Brytanii — w Kluczborku i Szczeczinu, ze Szwecji i Danii — w Olsztynie, z Austrii i Szwajcarii — w Łodzi i Świdrze, z Niemieckiej Republiki Federalnej — w Mielnie, Wrocławach i Gdyni, Dzieci z USA — w Bardo Śląskim, w Hyżnem, Szklarskiej Porębie, Zakopanem, Lublinie i Świdrze.**

Warto dodać, że w okresie powojennym przebywało w Polsce na koloniach letnich 29 tys. młodzieży. W roku Jubileuszowym liczba ta przekroczy 30 tysięcy dzieci.

**O**BOK wymienionych imprez i spotkań Rodaków spoza Kraju Macierzystego z Polską odbędą się również inne imprezy polonijne w Kraju. Uczestniczyć w nich będą m. in. młodzi sportowcy, którzy wezmą udział w Igrzyskach w Tarnowie. Tak więc tegoroczny Jubileuszowy Rok Polski Ludowej będzie znakomitą okazją do konfrontacji dorobku polskich grup etnicznych w świecie z dorobkiem kulturowym Kraju ich pochodzenia.

(KK)

### PROF. M. LACHS DOKTOREM HONORIS CAUSA UNIwersytetu w NICEI

Profesor Manfred Lachs, prezes Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, otrzymał z rąk przewodniczącego Uniwersytetu w Nicei p. Jean-Claude Dischamps dyplom doktora honoris causa tej uczelni.

Wręczając profesorowi Lachsowi dyplom p. Jean-Claude Dischamps przypomniał zasługi polskiego naukowca w dziedzinie prawa międzynarodowego oraz wkład w zakresie umacniania pokojowej współpracy między wszystkimi państwami. Pan Dischamps podkreślił przy tej okazji, iż między Francją a Polską rozwija się współpraca we wszystkich dziedzinach.

Warto dodać, że prof. Manfred Lachs przed objęciem funkcji prezesa Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości był długoletnim wykładowcą prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Warszawskim.

### CZY ONI O TYM WIEDZĄ?

Król Jan III Sobieski był nie tylko posiadaczem pięknych wosów i znakomitym wodzem, ale także i utalentowanym pisarzem. Listy, jakie Lew Lechistanu — takie przez wisko nadali Sobieskiemu rozbijani przez Turcy — napisał w latach 1665-1683 do swojej francuskiej żony, Marii Kazimiery de La Grange d'Arquien, zwanej Marysienką, stanowią jeden z pomników siedemnastowiecznej prozy polskiej.

W tej naszpikowanej słowami i zwrotami francuskimi korespondencji często jest oczywiście mowa o Francji. 28 września 1667 r. na przykład Sobieski tak oto pisał o Francuzach do Marysienki: „TO PRZECIE PEWNA, ŻE NIE MASZ NARODU, PO NASZYM, W KTORYM BYSMY SIĘ BARDZIEJ KOCHAC POWINNI, Z SIŁU PRZYZYNY”.

Wystarczyłoby odnieść to piękne zdanie polskiego monarchy do Polski, a mogłoby się pod nim podpisać obiema rękami wszyscy potomkowie emigrantów polskich zamieszkałych we Francji i Belgii. Wszyscy młodzi Francuzi i Belgowie pochodzenia polskiego mogłoby wtedy rzec naśladując Sobieskiego: „NIE ULEGA WATPLIWOSCI, IŻ NIE MA NARODU, PO NASZYM, KTORY POWINNIŚMY BARDZIEJ KOCHAC NIZ NAROD POLSKI”.

Znasz z pewnością, Rodaku, wiele młodych ludzi, którzy mogłoby tak powiedzieć. Na pewno stykasz się z młodymi ludźmi, którzy obdarzają Polskę sympatią i którzy z miłą chęcią wzbogaciliby swoją wiedzę o Polsce.

Czy mówiliś kiedyś tym młodym ludziom o „TYGODNI-KU POLSKIM”?

Czy ci młodzi ludzie wiedzą, że „Tygodnik Polski” dąży do tego, aby kultura polska znalazła się w zasięgu serc i umysłów młodzieży polonijnej?

Czy wiedzą, że „Tygodnik Polski” drukuje regularnie ciekawe artykuły o Polsce w języku francuskim?

Czy wiedzą, że lektura „Tygodnika Polskiego” daje młodzieży polonijnej wgląd w codzienność współczesnej Polski?

Czy wiedzą, że każdego tygodnia nasi redaktorzy i fotoreporterzy oprowadzają czytelników „Tygodnika Polskiego” po najprzeróżniejszych zakątkach starego naszego kraju?

Porozmawiaj z nimi, Rodaku. Sprawdź, czy oni o tym wiedzą.

Może o istnieniu „Tygodnika Polskiego” dowiedzą się dopiero od Ciebie.

Może akurat zdołasz sprawić, że zapalają chęcią czytania naszego pisma?

Liczymy na Ciebie jak na Zawiszę.

**POMYŚL, ŻE W TWOIM UCZUCIU DLA „TYGODNIKA” REDAKCJA  
I INNI CZYTELNICZY NASZEGO PISMA POKŁADAJĄ GŁĘBOKĄ NADZIEJĘ!**

# W POWSTAJĄCYM NA NORDZIE OŚRODKU HISTORII GÓRNICICTWA powinny znaleźć się także pamiątki polskie

Kopalnictwo węglowe na Nordzie, które przez dwieście pięćdziesiąt lat nadawało ton życiu całej nieomal północnej Francji, i które wainie przyczyniło się do rozwoju ekonomicznego Francji w dziewiętnastym wieku i w początku naszego stulecia oraz do zaleczenia ran zadanych gospodarce francuskiej przez drugą wojnę światową, weszło w ostatnich latach w okres schyłkowy. Wyciągi kopalniane jeden po drugim nieruchomieją, szyby milkną, wyrobiska pustoszeją; liczba górników maleje, a jednocześnie tworzą się nowe zakłady przemysłowe, które powoli wymazują z krajobrazu departamentów Pas-de-Calais i Nord ślady górniczego wysiłku.

Gwoli ocalenia dziejów tego trudu od zapomnienia rada administracyjna kopalni północnego zagłębia węglowego postanowiła niedawno powołać do życia na Nordzie **Ośrodek Historii Górnicztwa**. W Ośrodku tym zostaną zgromadzone, uporządkowane, skatalogowane i zabezpieczone przed niszczyielskim działaniem czasu archiwa poszczególnych kopalni, narzędzia i maszyny górnicze tudzież wszelkie pamiątki i dokumenty dotyczące życia i pracy górników.

Wychodzący w Douai miesięcznik górniczy „Relais”, który przyniósł tę wiadomość w swoim ostatnim numerze, zwrócił się do mieszkańców północnego zagłębia węglowego z apelem, by zbierali górnicze pamiątki. Dobrze byłoby, aby na to wezwanie odpowiedzieli także górnicy polscy, którzy zapisali się w dziejach francuskiego kopalnictwa węglowego złotymi zgłoskami. Obok pamiątek po górnikach francuskich powinny również znaleźć się w Ośrodku Historii Górnicztwa kontrakty i zdjęcia starych emigrantów, sztandary polskich orkiestr górniczych i organizacji wychodźczych założonych przez górników itp. Może zatroszczy się o to któryś z działaczy polonijnych z Nordu?

Za miesięcznikiem „Relais” informujemy, że osoby pragnące przekazać jakieś przedmioty czy dokumenty tworzącemu się „Centre Historique

Minier” winny skontaktować się listownie lub telefonicznie z p. Brun, kierownikiem wydziału dokumentacji generalnego sekretariatu kopalń północnego zagłębia węglowego. Adres p. Brun brzmi następująco: **Service Documentation du Secrétariat Général, 20, rue des Minimes, 59505 Douai, tel. 88-31-11 poste (wewnętrzny) 371.**

## FILMY POLSKIE W NICEI

Komitet Stowarzyszenia „France-Pologne” w Nicei zorganizował seans filmów krótkometrażowych polskiej produkcji. W programie znalazły się filmy na temat Warszawy, Krakowa oraz Jezior Mazurskich. Komitetowi „France-Pologne”, którego prezesem jest p. mecenas **William Caruchet**, a sekretarzem p. **Teresa Unglinik**, dopomógł w organizacji seansu Uniwersytet oraz dyrekcja Obserwatorium Astronomicznego w Nicei.

## REDAKCYJNA POCZTA

*Przyjemne i miłe było spotkanie czytelników w redakcji „Tygodnika Polskiego”. Można na nim było spotkać znajomych, których nie widzieliśmy od kilkunastu lat. Można było także porozmawiać o wielu sprawach. Mam jednak propozycję, aby następane takie spotkanie odbyło się w większym lokalu ze względu na wygodę tych wszystkich, którzy na tę imprezę przyjdą.*

**JÓZEF KWIATKOWSKI**  
z Argenteuil

# PEKAO BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

**23, rue Taitbout — 75009 — PARIS**  
**Tél: 824-42-02**  
**métro: Chaussée d'Antin**

W związku z zapytaniami Klientów, **BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.** — Oddział w Paryżu — uprzejmie informuje, że wpłaty przeznaczone dla Rodzin i Znajomych w Polsce mogą być również kierowane drogą pocztową, bezpośrednio na rachunek **BANKU PKO**

**C.C.P. — 1401 — 65 — PARIS**

lub przekazywane za pośrednictwem upoważnionych Przedstawicieli a mianowicie:

**LENS-VOYAGES — 48, rue de la Gare 62300 LENS**

**VOYAGES EXPRESS — 8, rue des Ponts de Comines**

**59000 LILLE**

**TRANSTOURS — 4, Place des Patiniers**

**59000 LILLE**

**POLONIA — 26, Cours Vitton**

**69006 LYON**

**TRANSTOURS — 49, av. de l'Opéra**

**75002 PARIS**

**TOURPOL — 72, av. de Saint Ouen**

**75018 PARIS**

Zgodnie z warunkami zawartych przez **BANK PKO** umów powyższe placówki przyjmują wpłaty na **PEKAO** we własnym imieniu.

# WSPÓLNA SPRAWA WSZYSTKICH POLAKÓW

Niejednokrotnie na łamach „Tygodnika Polskiego” publikowaliśmy listę ofiarodawców na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, czy też pisaliśmy o aukcji obrazów w Paryżu z przeznaczeniem dochodów z niej na odbudowę Zamku, o przekazaniu tak cennych darów dla Zamku, jak stare wartościowe druki, portrety, meble czy inne przedmioty.

To przed trzema już laty Obywatelski Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie wystosował apel do Polaków w Kraju i za granicą, wzywając ich do udziału w pięknym dziele odbudowy tego pomnika historii i kultury polskiej. Apel ten spotkał się z żywym oddźwiękiem nie tylko w Kraju, ale i wśród Polonii, rozsianej po całym świecie, w tym i we Francji i Belgii, czego na co dzień mieliśmy i mamy liczne dowody. W sumie wpłynęło w ciągu tych trzech lat na konto odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie 421 milionów złotych, bezpośrednio w pracach na Zamku uczestniczyło 60 tysięcy osób, a z 47 krajów świata, w których działa około 100 komitetów i organizacji, gromadzących środki na odbudowę Zamku, ponad 404 tysiące dolarów. Zaangażowanie wszystkich Polaków w odbudowę Zamku Królewskiego znalazło więc bardzo wymowny i konkretny wyraz.

Od pierwszych dni, kiedy rozpoczęto odbudowę, śledzili i śledzą ją tysiące osób. Na oczach warszawiaków rosły mury Zamku, z dnia na dzień zmieniał się wygląd Placu Zamkowego. I mimo że nieraz pisaliśmy o szczegółach budowy, dziś, po trzech latach, warto dla tych wszystkich, którzy nie mają możliwości śledzenia budowy z bliska, nakreślić obraz dzisiejszego stanu odbudowy Zamku Królewskiego.

A więc już przy końcu stycznia bieżącego roku położona została ostatnia cegła na zewnętrznych murach Zamku Warszawskiego, a przecież jeszcze przed rokiem mury ledwie wychodziły z ziemi. Obecnie trwają prace nad pokryciem Zamku — montowaniem konstrukcji dachu, który wykoń-

czony będzie na święto narodowe Polski — 22 lipca. Wiosną ukończona zostanie Wieża Zygmuntońska. Równocześnie trwają intensywne prace nad odtwarzaniem wnętrza oraz ich wyposażeniem, które z zewnątrz są już niewidoczne.

Jednym z pierwszych gotowych pomieszczeń zamkowych jest Biblioteka Stanisławowska — pierwszy obiekt Zamku, udostępniony publiczności, która w ciągu minionych 15 miesięcy zwiedziło 180 tysięcy osób. W zrekonstruowanej z pietyzmem sali zachowano fragment muru z wywierconymi przez hitlerowców otworami, w które miały być założone ładunki wybuchowe. Ten, podobnie jak i inne fragmenty Zamku Królewskiego, pozostanie nieotylnowany i świadcząco będzie o przeszłości Warszawskiego Zamku.

Prace nad autentyczną rekonstrukcją Zamku prowadzone są z dużą pieczołowitością — Zamek ma być taki, jaki był, bez „poprawek”. Fachowcy wykonują dziś już nieznanne sklepienia krzyżowe, beczkowe, klasztorne. Od strony Wisły, w części Zamku, mniej znanej dla śledzących postępy budowy od strony Placu Zamkowego, trwają prace nad fragmentem zachowanej ściany z otworem okna, zwanej „sterczyną Zeromskiego”, gdyż tutaj mieszkał kiedyś pisarz Stefan Zeromski. Wokół „sterczyny”, zniszczonego kikutu starego muru, wznosi się dziś już odbudowana ściana. „Sterczyzna” nie jest jeszcze całkowicie w nią wkomponowana. Ten kruchy i zwietrzały mur, który w ciągu lat odchylił się od pionu na zewnątrz o 27 centymetrów, musi być dziś wzmocniony, wymieniona zaprawa, a nawet część starych cegieł na nowe. Wreszcie całość musi być wyprostowana, ściągnięta kotwami, jak to się fachowo mówi, i trzeba na nią założyć żelbetowy pancierz.

W podzamczu wiele jeszcze leży fragmentów murów starego Zamku. Każdy posiada swój numer określający miejsce, z którego pochodzi i na które wróci. Obok, w podzamczu, gdzie znajduje się obecnie pracownia kamieniarska, trwają inten-

sywne prace nad odtworzeniem brakujących fragmentów. W tzw. Arkadach Kubickiego na Zamku mieści się z kolei obecnie pracownia konserwacji i rekonstrukcji. Tutaj ostatnio wykonywano fragmenty wnętrza sali audiencyjnej, inna grupa pracowników rekonstruowała ostatnio fragmenty kaplicy królewskiej — kapitole i dekoracyjne kolumny. Wszystko to jest niezwykle trudna i mozolna praca, gdyż w wielu wypadkach do swej dyspozycji pracownia posiada jedynie fragmenty zdjęć lub nieprecyzyjne rysunki. Trzeba więc ogromnego wkładu i inwencji, by sprostać zadaniom.

Wiele jeszcze szczegółów można by przytoczyć, świadczących o pietyzmie i trosce o zachowanie autentyczności w odbudowie Zamku Królewskiego. Po trzech latach prac nad odbudową, z wielkim zaangażowaniem i zainteresowaniem śledzonych przez Polaków na całym świecie, warto zapamiętać i kilka ogólnych liczb. Odtworzono budynek Zamku o kubaturze 100 tysięcy metrów, wmurowano 8,8 milionów cegieł, wykonano blisko trzy i pół tysiąca metrów kwadratowych sklepień. Archeolodzy, pracujący na terenie Zamku, wydobyli 250 tysięcy zabytkowych elementów, które poddawane są badaniom...

Gdy latem 1974 roku, w 30 rocznicę powstania Polski Ludowej, liczniej jeszcze niż w latach poprzednich Polonia z całego świata, w tym z Francji i Belgii, odwiedzi Polskę, zobaczy Zamek Królewski pod dachem, a z Wieży Zygmuntońskiej wybijać będzie godziny zamkowy zegar. Z Placu Zamkowego nie będzie już widoczna panorama Wisły, ale oczy wszystkich Polaków zachwyci odbudowany Zamek Królewski. Ten i ów ze wzruszeniem pomyśli lub powie: „Ja też do tego dołożyłem swoją cegiełkę, w tym jest też i mój udział”. I cieszyć będzie nie tylko odbudowany Zamek, ale i fakt, że uczestniczyli w tym wspólnym dziele wszyscy Polacy — i w Kraju i na całym świecie.

**URSZULA KOZIEROWSKA**



Wzruszające było spotkanie po kilkudziesięciu latach p. Mieczysława Procha ze swą siostrą p. Jadwigą Wiśniewską ze Słupska, z Polski. Najbardziej przeżywało je rodzeństwo, ale wraz z nim również cała kolonia polska w Troyes



Spotkanie w domu państwa Kierzkowskich. Na zdjęciu od lewej: pp. Mieczysław Proch, Izabella Kierzkowska, Stanisława Kierzkowska, M-me Lang, Edmund Kierzkowski, państwo Renaut i Jadwiga Wiśniewska (siedzi przy stole z prawej)

## W TROYES

# W polsko-francuskiej RODZINIE

Właśnie tak: polsko-francuską rodziną można by nazwać działającą od ponad czterdziestu lat w Troyes organizację polonijną „Towarzystwo Pomocy Oświatowej”. Założone wtedy, by kultywować polską kulturę i jednoczyć wokół siebie amatorów polskiego teatru, śpiewu i tańca, do dziś przeszło ewolucję, podobnie zresztą jak cała Polonia francuska. Trzon jego stanowią starsi już dziś Polacy, jak **Mieczysław Proch** — wieloletni prezes Towarzystwa, **państwo Kierzkowscy**, **pani Bakowa** i inni; średnie pokolenie — **Wacław Proch**, kierujący zespołem artystycznym, **Helena Kazimierska** — sekretarka Towarzystwa, **państwo Juźbowie** i in. Ale zespół Towarzystwa jest

styczny, propagujący w Troyes oraz w bliższych i dalszych okolicach polskie tańce i pieśni, przybliżający Francuzom Polskę i jej kulturę.

### NIECODZIENNE WYDARZENIE...

Wszystkich wzruszyło i wszyscy przeżyli to niecodzienne spotkanie, jakie miało miejsce przy końcu ubiegłego roku. Zaczęło się wszystko już na jesieni, gdy prezes Towarzystwa p. **Mieczysław Proch**, cierpiący bardzo z powodu samotności po śmierci żony, otrzymał nieoczekiwane list od swej siostry z Polski, którą poszukiwał od czasów wojny. Pani

Razem z p. **Mieczysławem Prochem** spotkanie to przeżywało nie tylko całe Towarzystwo Pomocy Oświatowej, ale prawie całe Troyes. Po kilku czy kilkunastu dniach pobytu, pani **Jadwiga Wiśniewska** czuła się już w Troyes jak u siebie w Słupsku, w Polsce. Wszędzie przyjmowano ją bardzo serdecznie, a z państwem **Stanisława i Edmunda Kierzkowskich** oraz jego siostrą **Izabellą** zżyła się tak, jakby wspólnie z bratem i z nimi spędziła te kilkadziesiąt lat w Troyes.

### ...I CODZIENNE ŻYCIE

Codziennie życie Towarzystwa wygląda systematycznie i pracowicie. Raz na tydzień w miejskiej, zimną minimalnie



Pan Wacław Proch znajduje wspólny język z młodymi, poprawia ich, udziela rad, temperamentem i werwą porwuje zespół

**Poussy**, młode małżeństwa **Joël i Nicole Kujawa**, **Ryszard Lens** z żoną — Francuzką **Dany**, **Ryszard Cieślak**, **Hubert Prat** i inni. Francuzi — rodzice młodych — chętnie przysyłają swe dzieci do zespołu Towarzystwa, wiedząc, że nie tylko z pożytkiem spędzają czas, ale przeżywają w miłej i serdecznej atmosferze. Przychodzą też członkowie zarządu Towarzystwa, a więc p. **Mieczysław Proch**, wszyscy troje **Kierzkowscy**, państwo **Juźbowie** ze swym najmłodszym synkiem, 3-letnim **Frédériciem**, panie: **Kazimierska**, **Lang**, **Bakowa** i **Renaut**. Przyglądają się próbie, rozmawiają z młodymi. A **Wacek Proch** niestrudzenie prowadzi z młodymi polonezy, mazurki, oberki, sam pokazuje, jak ma wyglądać taka lub inna figura taneczna, dyryguje chórem i z dumą słucha młodego Francuza, 13-letniego solisty chóru **Pascala Jourdan**, śpiewającego po polsku. Czystym głosem, daleko roznosi się poza salę na cichą i spokojną o tej wieczornej porze uliczkę śpiewa-

na przez chór pieśń — „Choć tyle pięknych miast... najbliższa sercu jest Warszawa”...

Tak na co dzień przygotowuje się występy zespołu, tak chętnie przez Francuzów zapraszane nawet do odległych od Troyes miejscowości. Wkrótce właśnie mają grzecznościowo wystąpić w szkole rolniczej, potem czekają ich jeszcze inne uroczystości.

I w tej codziennej pracy zespołu i całego Towarzystwa najtrwalej i najpiękniej wykuwa się dziś przyjaźń między miejscowymi Francuzami i Polakami, którzy, przed laty osiedlili się tutaj, by znaleźć pracę i chleb. Znaleźli i jedno, i drugie. A ze swej strony oddali nie tylko swe siły, ale wzbogacili Troyes o piękne polskie tradycje i kulturę.

Tekst i zdjęcia:

URSZULA KOZIEROWSKA



Pan Wacław Proch dyryguje również chórem. Piosenki są śpiewane po polsku i po francusku

młody i wielu w nim już rodowitych Francuzów i Francuzek. Francuzi — pp. **Renaut**, **Vilquin** i **Leconte** — od lat już grają w orkiestrze zespołu. Czterdzięci osób liczy dziś Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes, a dwadzieścia osób zespół arty-

**Jadwiga Wiśniewska**, siostra p. **Mieczysława Procha**, oglądając w polskiej telewizji film o Polonii z Troyes, nagle na ekranie ujrzała swego brata. Nawiązała korespondencję i potem zjawiła się tutaj. Ileż to było opowiadania, ile wzruszeń po tylu latach!

ogrzejanej sali, odbywają się próby zespołu artystycznego. Prowadzi je p. **Wacław Proch**. Ale na próbę przychodzi nie tylko — najmłodsza w zespole 12-letnia **Francine Lapollotte** wraz ze swymi siostrami — **Nadine** i **Claudine**, **Pascal Jourdan**, **Jean-Luc**

Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes organizuje w dniu 17 lutego 1974 r. o godzinie 15,00 w sali kina St. Martin pokaz fabularnego filmu „Hubal”, który aktualnie cieszy się w Kraju wielkim powodzeniem oraz pokaz filmu dokumentalnego telewizji polskiej o Polonii w Troyes pt. „Troyes po polsku”.

Wszystkie Rodaczki i wszystkich Rodaków oraz przyjaciół francuskich serdecznie zaprasza na ten pokaz

Towarzystwo Pomocy Oświatowej.



Takich pamiątkowych zdjęć zespół ma sporo. Pozostaje na nich od lat senior Towarzystwa p. Mieczysław Proch i jego syn p. Wacław Proch. Młodzi z zespołu zmieniają się co kilka lat

# OCZAROWANI PARYŻEM

CZYLI

## O Janie Lorentowiczu i jego córce Irenie

Każdy literat, publicysta, dziennikarz, naukowiec czy student, któremu kiedyś wypadło zająć się polsko-francuskimi związkami kulturalnymi, dobrze zna te trzy tomy. Tytuł ich brzmi: **La Pologne en France. Essai d'une bibliographie raisonnée.** (Polska we Francji. Próba bibliografii rozumowanej). W tym ogromnym, liczącym ponad tysiąc sto stron rejestrze odnotowane zostały wszystkie przekłady dzieł autorów polskich, jakie ukazywały się we Francji od czasów najdawniejszych do września 1939 r., jak również i wszystko to, co w czasie tego długiego okresu napisano we Francji o Polsce i o Polakach. Pierwszy wolumin tego monumentalnego katalogu dotyczy literatury, teatru i sztuk pięknych, drugi zawiera spis poloników zamieszczonych w encyklopediach francuskich tu-

dzież wykaz francuskich prac językoznawczych poświęconych polszczyźnie oraz zestaw francuskich publikacji historycznych i książek podręcznych traktujących o Polsce, a trzeci przynosi wyczerpujące francuskich poloników z zakresu geografii, nauk ścisłych i prawa.

Pierwsza część tego francusko-polskiego pomnika bibliograficznego ukazała się w 1935 r., a ostatnia wyszła spod prasy w 1941 r. Wydawcą tej kopalni informacji o recepcji kultury polskiej we Francji był znany paryski edytor Honoré Champion.

Kiedy opublikowany został trzeci tom tego pomnikowego dzieła, główny jego autor spał już od roku snem wiecznym na warszawskich Powązkach. Autorem tym był **Jan Lorentowicz** (współautorem jej był **A. M. Chmurski**).



Jan Lorentowicz z pięcioletnią Ireną w Ojcowie

### MSZA NA RUE SAINT-HONORE

Jan Lorentowicz zmarł w Warszawie 15 stycznia 1940 r. Trzy dni wcześniej zgasł w stolicy polskiej wybitny poeta, prozaik, dramaturg i przyjaciel Lorentowicza — **Kazimierz Przerwa-Tetmajer**. Kiedy wieść o tych dwóch zgonach dotarła nad Sekwanę, w paryskim kościele polskim na rue Saint-Honoré odprawiono za Lorentowicza i Tetmajera mszę, w której uczestniczyli pisarze francuscy i profesorowie Collège de France, i której wysłuchali także członkowie rządu gen. Sikorskiego oraz przebywający wówczas w Paryżu literaci i artyści polscy.

Nazwisko Jana Lorentowicza nie jest tak głośne jak nazwisko autora „Legendy Tatr” **Kazimierza Tetmajera**, ale ze wzmianki o owej mszy, w trakcie której dokonano się pośmiertne zbratanie tych dwóch nazwisk, wywnioskował już czytelnik zapewne, że był Lorentowicz osobowością wybitną. Był nią istotnie i zasługi, jakie położył dla kultury polskiej, są naprawdę wielkie. Na zasługi te składa się nie tylko jego spuścizna pisarska, tzn. liczne prace krytyczno-literackie i teatroliczne, antologie, wydania krytyczne dzieł kilku znakomitości literatury polskiej (m. in. Wyboru Poczty Tetmajera) itd., ale również i jego działalność organizatorska. Prezesował on Towarzystwu Literatów i Dziennikarzy Polskich i polskiemu oddziałowi Penclubu, należał do założycieli Związku Zawodowego Literatów Polskich i był także pierwszym w wolnej Polsce — tzn. po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. — dyrektorem generalnym teatrów warszawskich. O tym, jak wielką odgrywał on rolę w życiu intelektualnym starego naszego Kraju, świadczy wymownie fakt, że w 1938 r. przyjęto go w poczet członków Polskiej Akademii Literatury — instytucji, która działała w latach 1933—1939 i która była warszawskim odpowiednikiem paryskiej Akademii Francuskiej.

Dobrze zasłużył się również Lorentowicz sprawie przyjaźni polsko-francuskiej. Prócz

zebranej wespół z A. M. Chmurskim bibliografii pt. „La Pologne en France” w pozostawionej przezeń spuściznie literackiej znajdujemy jeszcze szereg innych prac dotyczących Francji, polsko-francuskich konsekwencji literackich i dzieł szkolnictwa polskiego na ziemi francuskiej. Prace te to: „Nowa Francja literacka”, „Portrety i wrażenia”, „Juliusz Słowacki wśród Francuzów”, „Szkoła Batignolska w Paryżu” i „Wyższa Szkoła Polska w Paryżu”. Nadto spod pióra tego tytana pracy wyszła również francuska rozprawka o Reymonie.

### TRZYNAŚCIE LAT NAD SEKWANĄ

Skąd się u autora „Słowackiego wśród Francuzów”,

wzięło zainteresowanie Francją i powiązaniem kultury i historii francuskiej z kulturą i historią polską? Otóż stąd, że Lorentowicz spędził aż trzynastę lat w Paryżu. Przybył do nadsekwanskiej stolicy w 1890 roku jako 22-letni młodzieniec, a porzucił ją dopiero w 1903 r. W trakcie tego trzynastoletnia słuchał wykładów w Szkole Antropologicznej oraz na Sorbonie i prowadził ożywioną działalność publicystyczną mającą na celu zbliżenie czytelnika francuskiego do polskiej sztuki i literatury. Wiele czasu poświęcał również pracy politycznej — był członkiem polskiej Gminy Narodowo-Socjalistycznej, redagował w latach 1891—1893 czasopismo tej organizacji pt. „Pobudka”, brał udział w zjeździe socjalistów polskich, który odbył się w Paryżu w

1892 r. i przystąpił do powstającej wówczas Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Ojciec opowiadał mi kiedyś, że w młodości swej siedem lat wyjeżdżał z Paryża w trzynastoletnich emigranckich czasach, wyjeżdżał, codziennie odkładając to do jutra, i nie mógł... Pakował i rozpakowywał książki, a potem chodził i jeszcze kupował i dokupywał, i szukał, i grzebał, i znów chciał wracać. A przecież brała go taka tęsknota, iż dostawał nerwowego bezwładu — zwłaszcza gdy na wiosnę na łąkę pojechał — że tak ani ręką, ani nogą... „Typowy atak nostalgii” — stwierdzał doktor — a mimo to ojciec zostawał jeszcze i jeszcze.

Nie wiem, czy dzisiejszy Paryż zaraza tak samo, ale wiem na pewno, że ludzie, co tak czują, już są na wygnięciu, jeśli w ogóle są”.

Zdania te pochodzą z książki pt. „Oczarowania”, która ukazała się w Warszawie w 1972 r. i której autorką jest córka Jana Lorentowicza, malarka i scenografka **Irena Lorentowicz**.

### MIASTO, W KTÓRYM „NIKT NIGDY NIE CZUŁ SIĘ SAMOTNY”

„Oczarowania” zawierają wspomnienia córki autora „Słowackiego wśród Francuzów”. Irena Lorentowicz oparła ten swój pamiętnik następującą dedykacją: „Obecności Ojca we wszystkich chwilach mojego życia — książkę tę poświęcam”. Miłość ojca opromienia wszystkie strony „Oczarowania”. Miłość ojca i te wszystkie miłości, jakie Jan Lorentowicz wszczepił swojej uwielbianej jedynaczce, a więc miłość życia, świata, sztuki, kraju rodzinnego, jak oczywiście również i miłość Paryża, miasta, w którym — jak czytamy w „Oczarowaniach” — „nikt nigdy nie czuł się samotny”. Miasta, w którym Irena Lorentowicz spędziła okrągłe pięć lat.

### „HARNASIE” W OPERZE PARYSKIEJ

Do nadsekwanskiej stolicy sprowadził Irenę Lorentowicz balet wybitnego polskiego kompozytora **Karola Szymanowskiego** pt. „Harnasie”. W 1935 r. Opera Paryska postanowiła wystawić ten utwór i w związku z tym w Polsce rozpisano konkurs na jego inscenizację plastyczną. Konkurs ten wygrała właśnie autorka „Oczarowań”.

W Paryżu stanęła Irena Lorentowicz w październiku 1935 r. Kilka miesięcy później, 29 kwietnia 1936 r. odbyła się w Palais Garnier — tak nazywa się czasem we Francji Operę Paryską — próba generalna baletu Karola Szymanowskiego. „Na tej pierwszej generalnej byli tylko ludzie teatru i Polacy z Ambasady — wspomina w „Oczarowaniach” Irena Lorentowicz. — Dopiero ta druga generalna jest właściwą premierą. To tak jakby dwie premiery. Na tej drugiej, też taka sama gala, długie suknie, diademy, a jeszcze do tego prezydent Francji w łóżu naprzeciwko. Jakoś dookoła bardziej świetliście, różowo, kryształowo. Obcy tłum zadziwiony i porwany muzyką przestaje być obcy. Orkiestra wspinała. Chór częściowo na scenie, częściowo w orkiestrze. Jest coś niesłychanego w polskości tej muzyki. Polacy płaczą.”

Polacy płakali, a Francuzi wpadli w nie tajony, szczerzy zachwyty. Wprowadziła ich w podziw nie tylko muzyka Szymanowskiego, ale także i kostiumy i dekoracje Ireny Lorentowicz. Po drugiej próbie generalnej przedstawiciel rządu francuskiego, p. Huisman, zaoferował autorce „Oczarowań” stypendium na pozostanie w Paryżu, a po ostatnim przedstawieniu autor „Harnasiów”, którego dni były już wtedy policzone, wręczył jej swoją fotografię i napisał na niej: „Ze szczerą wdzięcznością, przyjął i zachwytem, na pamiątkę wspólnej pracy nad realizacją „Harnasiów” — wspólnych wzruszeń i niepokojów, wrzeszczących radości i powodzeń w niezapomnianych dniach



Kostium teatralny, olej. Obraz Ireny Lorentowicz zakupiony przez rząd francuski

kwietnia i maja 1936 r. w Paryżu — Karol Szymanowski”.

W Paryżu pozostała Irena Lorentowicz do momentu inwazji armii niemieckiej na Francję, tj. do maja 1940 r. W czasie swojego pobytu we francuskiej stolicy studiowała na Sorbonie i współpracowała z Operą, z Operą Komiczną i teatrami. Na kilkanaście miesięcy przed wybuchem wojny w jednej z słynnych paryskich galerii urządzona została wystawa jej prac. Rząd francuski zakupił wtedy jeden z jej obrazów do Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Tuż przed wojną zaczęła także pisywać do przedwojennych pism warszawskich korespondencje o życiu artystycznym Paryża.

### „SZUKAJ KONTAKTÓW Z FRANCUZAMI”

„Nie tkwój w Kolonii (tzn. w paryskiej kolonii polskiej — przyp. red.), ale szukaj kontaktów z Francuzami” — radził jej ojciec. Chciał, aby wgrzyza się w jestestwo tego niezwykłego grodu, który — jak powiada w „Nędznikach” Wiktor Hugo, jest całym wszechświatem, bo współubytują w nim ze sobą wszystkie cywilizacje. Pragnął także Lorentowicz, aby jego córka poznała możliwie najlepiej język francuski. „W niektórych kościołach paryskich bywają kazania wybitnych kaznodziejów. Chodźcie na te rzeczy. Bo mówią świetną francuszczyzną. Dobrze by było, abyś i Ty czasem zasięła ze względu na język” — doradzał.



Córka Jana, Irena Lorentowicz po powrocie z Ameryki do Polski ze swoimi uczniami

### POLSKIE PARYŻANKI

Wskazówki te padały na wdzięczną glebę. Pani Ireny do romansowania z Paryżem nie trzeba było zresztą zachęcać. Chciwie chłonięła wszystkie przejawy życia nadsewskiej metropolii. Nawiązała stosunki z mnóstwem ciekawych paryżan, m. in. z dawnym przyjacielem jej ojca, literatem **André Thérivem**, poetą i krytykiem **André Salmonem**, który napisał piękny wstęp do katalogu jej wystawy, z historykiem **Henri de Monfort** i jego żoną **Annie**, znanymi działaczami na terenie zbliżenia polsko-francuskiego i autorami przedwojennego przewodnika ze sławnej serii „Guides Bleus” poświęconego Polsce, itd., itd. Poza tym, chociaż w myśl pouczeń ojca nie zasklepiła się w kręgu spraw polonijnych, to jednak nie stroniła także i od polskiego Paryża, i dzięki temu jej barwnie, prawdziwie po malarzku napisane „Oczarowania” wzbogacają naszą wiedzę o pisarzach i artystach polskich, którzy przebywali we Francji w okresie międzywojennym. Pani Irena wprowadza nas do pracowni jednej z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa portretowego — **Oli Boznańskiej**, która od 1898 r. stale żyła w Paryżu. Opowiada, że „zdzwaczała staruszka mieszkająca wśród oswojonych myszy, wypchanych po śmierci ukochanych kotów, w niewiarogodnym nieładzie brudnych pedzi i pozaczynanych, zasmarowanych tektur”, i podkreśla, że „jej samotność i zagubienie w czasie miało w sobie pomimo wszystko coś wielkiego”. Dzięki niej poznajemy **Zofię Piramowicz**, zdolną malarzkę, eksnarzeczoną **Kazimierza Przerwy-Tetmajera**, która także „Prawie całe życie siedziała w Paryżu”, gdzie ulubionym miejscem jej przechadzek był Pchli Targ, czyli *Marché aux Pucés*. Znajdujemy również w „Oczarowaniach” znakomicie skreślony portret **Misi Sert**, z domu **Godebskiej**, wnuczki i córki emigrantów, mecenaski sztuki, która w okresie międzywojennym była w Paryżu wyrocznią w sprawach muzyki i którą znamienity poeta **Jan Lechoń** chciał zeswatać z **Karolem Szymanowskim**.

### „WSZYSTKO W MOIM ŻYCIU BYŁO DOKOŁA TEJ RZEKI”

Jan Lechoń pełnił w latach 1931—1940 obowiązki attaché kulturalnego w Ambasadzie polskiej w Paryżu. Od Ireny Lorentowicz dowiadujemy się, iż ulubioną jego książką była „Nadia” **André Bretona**, jednego z największych pisarzy

francuskich bieżącego stulecia. Warto nadmienić, że **Breton**, który w młodości zamierzał zostać lekarzem i był przez krótki okres uczniem sławnego francuskiego neurologa pochodzenia polskiego, **Józefa Babińskiego**, złożył w „Nadii” hołd temu wielkiemu uczonemu.

„W czasie realizacji „Harasów” widywaliśmy się codziennie — pisze Irena Lorentowicz o Lechoni. — Potem był częstym gościem w mojej pracowni na *Montparnassie*. Ale właściwa nasza przyjaźń przypada na czas wygnañczy.”

Ow „czas wygnañczy”, czyli lata wojny, oboje spędzili w Stanach Zjednoczonych. Zasiadali się tam, ale w żaden sposób nie mogli się za oceanem zakotwiczyć. Lechoń 8 czerwca 1956 r. popełnił samobójstwo, wyskakując z okna jednego z najwyższych pięter hotelu „Hudson” w Nowym Jorku. Zaś Irena Lorentowicz po osiemnastoletnim bytowaniu w nowym świecie wróciła do swojego rodzinnego miasta — Warszawy. Przytoczmy na zakończenie fragment z „Oczarowań”, w którym Irena Lorentowicz opisuje, jakie uczucia zadrgały w jej sercu przy pierwszym, po dwudziestu paru latach, zetknięciu się z ojczyzną.

„Kiedy stanęłam w *Alejach koło Łazienek*, ucałowałam liście drzewa z każdej strony — ukradkiem, żeby nikt nie widział — opowiada pani Irena (...) A kiedy leciałam samolotem i z góry po raz pierwszy zobaczyłam *Wisłę* — zapłakałam.

Wszystko w moim życiu było dookoła tej rzeki, wszystkie myśli tam na obczyźnie, długie lata...”

Na razie zamykamy „Oczarowania” i odkładamy je. Ale jeszcze nie raz, nie dwa i nie trzy będziemy wespół z czytelnikami „Tygodnika Polskiego” zaglądać do tej ciekawej i uroczej książki w której Paryż i Warszawa pośyłają sobie wzajemnie nieprzebraną moc polsko-francuskich uśmiechów.

S. K.

# CO MŁODZIEŻ WIE O POLSCE?

Mówi p. **Christian KREWKA** z **Méricourt**:

— Do polskiej szkoły chodziłem tylko cztery miesiące. Wprawdzie znam dobrze język polski, ale o samym kraju nie miałem okazji nauczyć się zbyt wiele. Znam Polskę z kilku podróży. Widziałem Gdańsk, na który napadli Niemcy w 1939 roku. Widziałem Gdynię, która jest portem i miastem młodym, zbudowanym w okresie międzywojennym. Słynna jest plaża w Sopocie, katedra w Oliwie i jej organy. Znana mi jest postać **Mikołaja Kopernika** oraz dzieje walk z **Krzyżakami**. Zwycięstwo pod **Grunwaldem**. Za najważniejsze jednak uważam to, że umiem mówić po polsku.

Mówi p. **Krystyna Kamińska** z **Blanc-Menil**:

— Cudzoziemcy dowiadują się obecnie o Polsce więcej, niż kilka lat temu. Ze szkoły wynosi się wprawdzie ciągle bardzo mało wiadomości, ale mnóstwo ludzi jeździ do Polski i poznaje ją. A jest to przecież najlepsze źródło wiadomości. Szukam książek, które mówią o Polsce, zwracam specjalną uwagę na audycje telewizyjne, które są jej poświęcone, a obecnie czekam niecierpliwie na okazję zobaczenia filmu „*We-sele*”, według dramatu **Stanisława Wyspiańskiego**. Dzięki temu znam trochę historię, literaturę i sztukę polską. Uważam jednak, że najlepiej czerpać wiadomości o Polsce na miejscu. I to nie tylko przez zwiedzanie, ale także przez rozmowy z ludźmi, którzy tam żyją, i są świadkami wszelkich przemian.

Mówi p. **Christian Malazdra** z **Persan**:

— Historia najnowsza Polski jest mi trochę znana. Czytałem o cierpieniach **Polaków**, wiem przez jakie piekło przeszedł naród polski podczas ostatniej wojny. Terazniejszość Polski też nie jest mi obca. Wiem, że w Kraju jest potężny przemysł węglowy oraz rozwinięte rolnictwo. Znam również dość dobrze **Polaków**. Wiem, że są to ludzie niezwykle gościnni i zawsze serdecznie przyjmują swych gości. Jeśli chodzi o zwyczaj, uważam, że doskonałym rozwiązaniem jest ciągle dzień pracy, co pozwala ludziom na wcześniejszy powrót do domu.

## UN PROFIT IMMEDIAT ET DURABLE

Jan III Sobieski, ce roi de Pologne qui épousa une Française, Marie-Casimir de la Grande d'Arquien, et qui en 1683 délivra Vienne assiégée par l'armée turque de Kara-Mustapha, n'était pas seulement un grand capitaine, mais aussi un talentueux épistolier. Les lettres qu'il adressa à sa femme de 1665 à 1683 constituent un des monuments de la prose polonaise du dix-septième siècle.

Dans cette correspondance truffée de mots et de tours français, il est naturellement fréquemment question de la France. Le 28 septembre 1667 par exemple, Sobieski écrivait splendidement à „son âme” qu' „il est sûr et certain qu'après notre nation, c'est la France que nous devrions aimer le plus et pour maintes raisons”.

Pour peu que l'on remplace le mot de France par celui de Pologne, les jeunes Français et les jeunes Belges d'origine polonaise pourraient faire leur cette déclaration d'amour du grand roi. „Il est sûr et certain qu'après notre nation, c'est la Pologne que nous devrions aimer le plus et pour maintes raisons” — pourraient-ils dire.

Vous qui êtes en train de lire cet article, vous descendez certainement d'une famille polonaise et vous faites partie de ceux qui pourraient faire leur la phrase que nous venons de citer. Car vous avez de l'attache pour

la Pologne. Vous éprouvez un vif attrait pour le pays de vos pères et vous ne demandez pas mieux que de faire plus ample connaissance avec lui, n'est-ce pas?

Eh bien, sachez que le journal qui vient de vous tomber sous la main ne demande pas mieux, lui, que de vous aider à approfondir, à étendre et à corriger votre connaissance de la Pologne.

Sachez que notre journal met l'ancienne Pologne et la Pologne contemporaine à la portée du cerveau et du cœur des jeunes d'origine polonaise.

Sachez que notre journal permet à la jeunesse d'ascendance polonaise d'accomplir régulièrement de merveilleuses randonnées à travers la Pologne.

Sachez que notre hebdomadaire publie des articles sur les écrivains, les artistes et les savants polonais, des interviews et des informations d'actualité, des chroniques historiques, la critique des livres traduits du polonais ou consacrés à la Pologne, etc.

Sachez que „La Semaine Polonaise” est le journal indispensable à qui-conque veut suivre l'ensemble du mouvement intellectuel en Pologne et le développement des échanges culturels entre la France et la Pologne et la Belgique.

Sachez qu'un abonnement à „La Semaine Polonaise”, ce sera pour vous un profit immédiat et durable!

AUSSI VRAI QU'IL EXISTE UN ARBRE NOMME MELEZE

VOUS VOUS DEVEZ DE LIRE „LA SEMAINE POLONAISE”

## ZAPRASZAMY NA START

Nie od dzisiaj wyniki polskich sportowców uzyskiwane na arenie międzynarodowej cieszą się wielkim uznaniem wśród Polonii rozsianej na całym świecie. Sukcesy białoczerwonych to powód do dumy dla Polaków mieszkających we Francji, Anglii i w wielu innych krajach. Nasi rodacy stanowią też grupę niezwykle wiernych kibiców, którzy zawsze dopingują polskich sportowców podczas ich występów poza granicami Kraju. Więź z Polonią na terenie sportu trwa już wiele lat. Wychodząc z tego założenia Towarzystwo „Polonia”, Polski Komitet Olimpijski i redakcja „Przegląd Sportowy” postanowiły w bieżącym roku zorganizować Polonijne Igrzyska Sportowe. Będzie to jeszcze jedna okazja do spotkania się w Kraju, tym razem na arenach sportowych.

Idea Polonijnych Igrzysk Sportowych ma już swoją tradycję. Pierwsza tego rodzaju impreza odbyła się w roku 1934 w Warszawie z okazji Światowego Zjazdu Polonii. Startowało wówczas blisko 400 zawodniczek i zawodników z 12 krajów. Niektórzy zresztą uzyskali doskonałe wyniki, lepsze niż najlepsi zawodnicy krajowi. Stanisława Walasiewiczówna wygrała aż cztery konkurencje w lekkiej atletyce, Janiak z USA przebiegł 100 m w 10,6 sek., Wąsowicz (USA) skoczył o tycze 4,08 m. Na owe czasy były to świetne wyniki. W wyścigu kolarskim na 100 km Polonię francuską reprezentował Bolesław Napierała, który po wojnie i powrocie do Kraju był wielokrotnym reprezentantem Polski.

Oczywiście, tegoroczne igrzyska będą miały inny charakter. Obecnie poziom sportu polskiego jest tak wysoki, że trudno byłoby wymagać od młodych, wysportowanych ludzi, aby uzyskiwali wyniki równe mistrzom. Dlatego Igrzyska będą organizowane w dwóch dziedzinach: zdobywaniu powszechnej odznaki sportowej i zawodach w kilku wybranych dyscyplinach. Projektuje się ustanowienie specjalnej odznaki sportowej, którą będzie mógł praktycznie zdobyć każdy. Trzeba tylko odbyć próby w trzech wybranych dyscyplinach (spośród pięciu). Odznakę będzie można zdobywać w Kraju na polonijnych obozach, koloniach, kursach i innych imprezach organizowanych dla młodzieży polonijnej. A także — poza granicami Kraju we wszystkich środowiskach polonijnych, które zgłoszą chęć udziału w akcji. Każdy uczestnik otrzyma specjalną odznakę (znaczek) oraz legitymację.

Polonijne Igrzyska Sportowe rozegrane zostaną w dniach 18—20 lipca w Krakowie. Wszystkim zainteresowanym podajemy niektóre punkty regulaminu tej wielkiej, polonijnej imprezy, która zostanie rozegrana w roku XXX-lecia Polski Ludowej.

## REGULAMIN PIS

Celem Polonijnych Igrzysk Sportowych jest aktywizacja ruchu sportowego w środowiskach polonijnych oraz dalsze zacieśnienie więzi Polonii zagranicznej z Polską. W igrzyskach mogą uczestniczyć osoby polskiego pochodzenia zamieszkałe za granicą, a uprawiające jedną lub więcej z podanych dyscyplin sportu. Warunkiem udziału w zawodach jest zgłoszenie w odpowiednim terminie.

## PROGRAM ZAWODÓW

● Lekkoatletyka — mężczyźni: biegi 100, 400, 1000, 3000 m; skoki w dal i wżwyż, rzuty kulą, dyskiem i oszczepem; kobiety — biegi 100, 400 m; skoki w dal i wżwyż, rzuty kulą, dyskiem i oszczepem.

Każdy uczestnik może startować w trzech dowolnie wybranych konkurencjach.

● Pływanie — mężczyźni: 100 i 400 m st. dowolnym, 200 m st. klasycznym; kobiety: 50 m st. dowolnym i 100 m st. klasycznym.

Uczestnicy mogą startować na wszystkich dystansach.

● Siatkówka — udział biorą drużyny: 6-osobowe ewentualnie 3-osobowe, system rozgrywek w zależności od ilości zgłoszeń.

● Piłka nożna — startują drużyny 11-osobowe ewentualnie 7-osobowe, system rozgrywek w zależności od ilości zgłoszonych drużyn.

● Tenis ziemny — gry pojedyncze mężczyzn i kobiet oraz podwójne i mieszane.

● Tenis stołowy (ping-pong) — tak samo jak w tenisie ziemnym.

● Badminton — zasady jak wyżej.

Zgłoszenia wstępne należy nadsyłać pod adresem: Komitet Organizacyjny Polonijnych Igrzysk Sportowych ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa w terminie do dnia 15 kwietnia 1974.

Dla wszystkich uczestników igrzysk przewidziane są upominki, dla zwycięzców i medalistów — specjalne nagrody.

Jak z tego wynika, każdy może znaleźć dla siebie dyscyplinę sportu, która go najbardziej pasjonuje, w której reprezentuje najwyższe umiejętności. Organizatorzy wybrali je zarówno pod kątem popularności jaką się cieszą na świecie, jak i dostępności w uprawianiu. Wszyscy zaś ci, bez względu na wiek, którzy nie chcą lub nie mogą rywalizować o wyniki, będą mieli okazję zdobyć specjalną odznakę sportową.

Miejscem igrzysk będzie Kraków — dawna stolica Polski, miasto wielu wspaniałych zabytków i wielu ładnych obiektów sportowych. To właśnie tam w ubiegłym roku rozegrana została III Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży, w której wzięło udział blisko 6 tysięcy najlepszych młodych sportowców. Uczestnicy Polonijnych Igrzysk Sportowych zastaną w grodzie Kraką świetne warunki do treningów i startu, będą mieli okazję zwiedzić sławne zabytki. A na pewno — zostaną przyjęci gościnnie i serdecznie.

Młodzież polonijna na start! — takie hasło przyświeca organizatorom Polonijnych Igrzysk Sportowych, którzy zapraszają wszystkich Rodaków zamieszkałych za granicą do wzięcia w nich udziału.

H. J.

Tous les sportifs d'origine polonaise disséminés à travers le monde et entrant dans la grande famille de la „Polonia”, vont se retrouver à Cracovie pour se mesurer dans des disciplines données. L'initiative de cette rencontre, la première du genre après la guerre, revient à la Société „Polonia” qui, avec le Comité Olympique polonais et la rédaction du journal sportif „Przegląd Sportowy” a mis au point les détails de cette rencontre.

En fait de pareils jeux se sont produits une fois avant la guerre, en 1934. Ils étaient 400 les sportifs d'alors à être venus de 12 pays et les résultats dans les concours étaient des meilleurs.

Pour cette année, cinq disciplines ont été retenues: athlétisme (course, saut en longueur et en hauteur, lancer du poids, du disque et du javelot), natation, volley-ball, football, tennis, tennis de table (ping-pong), badmington.

Pour tous les participants il y aura des souvenirs et pour les champions médailles et prix spéciaux.

S'il se trouve parmi nos lecteurs des personnes intéressées par ces jeux, elles peuvent écrire à l'adresse suivante (jusqu'au 15 avril date limite):

Comité d'organisation des Jeux sportifs de la „Polonia”, ul. Krakowskie Przedmieście 64 — 00-322 Varsovie.

Fot. J. Rozmarynowski



**S** ZCZECIN, 24 CZERWCA 1973 ROKU. Na nabrzeże portu wyległo tysiące ludzi. Wszyscy wypatrywali na horyzontie żagli samotnego jachtu. Ale tym razem, gdy się wreszcie ukazał, towarzyszyła mu honorowa eskorta okrętów wojennych i setki jachtów. W takiej scenarii kapitan Krzysztof Baranowski kończył swój samotny rejs dookoła świata na jachcie „Polonez”.

Potem były oczywiście uroczyste powitania, owacje, wywiady. To już bowiem drugi Polak, pierwszym był niezwykły już Leonid Teliga, który samotnie opłynął świat dookoła. Wyczyn, na który stał tylko największych żeglarzy, ludzi o niebawym hartu ducha i ciała. Prawdziwych bohaterów morza, którzy w erze superszybkich statków i samolotów mierzą się całymi miesiącami w samotności, z potężnym żywiołem i własnymi słabościami.

Kapitan Krzysztof Baranowski rozpoczął swój wielki rejs 16 czerwca 1972 roku w angielskim porcie Plymouth. Wystartował do wielkich regat atlantyckich, w których zajął doskonałe XII miejsce. Trzeba dodać, że jego jacht „Polonez” był jedną z najmniejszych jednostek i w tych warunkach wynik był szczególnie cenny. Po krótkim postoju w Newport (USA) podjął decyzję: kontynuując rejs dookoła świata.

Od tej pory przez wiele miesięcy cała Polska śledziła z napięciem podróż samotnego żeglarza. Zagubiony na bezmiarze oceanów, mając na pokładzie słabą radiostację, tylko co pewien czas dawał sygnały o swoim położeniu. W podróży nie brakło momentów dramatycznych.

Na trasie z Afryki do Australii, drogą tzw. ryczących czterdziestek, „Polonez” dwa razy się wyrzucił, zlamal się również maszt. Polak wybrał jedną z najtrudniejszych tras, na której zawsze niemal panują sztormy i burze. Ale jego jacht, skonstruowany i zbudowany w Polsce, zdał trudny egzamin. Kapitan Baranowski jako pierwszy Polak opłynął z zachodu na wschód słynny przylądek Horn i w rekordowym czasie dotarł do Plymouth — portu, z którego zaczął swoją Wielką Przygodę.

## Elektronika, dziennikarstwo i sport

Tak się złożyło, że swego czasu razem z Krzysztofem Baranowskim studiowałem. Owszem, już wówczas wiedziałem, że jest zapalonym żeglarzem, lubi jeździć na nartach. Ale kto wówczas z jego kolegów mógł podejrzewać, że ten sympatyczny chłopak o ujmującym uśmiechu porwie się na samotny rejs dookoła świata? Jednak dzisiaj, patrząc na jego karierę zawodową, widać niezwykłą konsekwencję, z jaką dąży do tej podróży.

Krzysztof Baranowski ukończył studia na Politechnice we Wrocławiu i zdobył dyplom inżyniera elektronika. Po roku pracy w tym zawodzie pociągnął go jednak dziennikarstwo. Przez dwa lata był więc studentem Studium Dziennikarskiego przy Uniwersytecie Warszawskim, a zaraz potem podjął pracę jako publicysta w „Trybunie Ludu”, w której zresztą pracuje do dzisiejszego dnia. Ale w tym czasie nie tylko pisał.

Taka jest metryka zawodowa kapitana. A sport?

Od początku miał bardzo wszechstronne zainteresowania. Najpierw jeździł na bojerach (lodowe żeglarstwo) i zdobył w tej dyscyplinie tytuł wice-mistrza Polski juniorów. Później pasjonowało go szybownictwo, skończył nawet podstawowy kurs pilotażu. Równoległe zaś uprawiał szermierkę we wrocławskim klubie „Kolejarz” i podobno zapowiadał się na dobrego zawodnika. Ale tak już w życiu bywa, że nie można robić wszystkiego naraz. Trzeba w pewnym momencie podjąć decyzję, coś wybrać, z czego zrezygnować. I Krzysztof wybrał żeglarstwo, sport, który można uprawiać do późnej starości, sport mający w sobie jeszcze wiele romantyzmu i przygody.

Zdobywanie kolejnych stopni w żeglarstwie, aż do kapitana jachtów morskich, nie przeszkadzało mu oddawać się w okresie zimy „białemu szaleństwu”. Jako narciarz odniósł wiele ładnych sukcesów. Trzykrotnie był mistrzem Polski wśród dziennikarzy, startował w mistrzostwach świata żurnalistów. Ostatnio, w styczniu, również zakwalifikował się do reprezentacyjnej





Uroczystość powitania kpt. Krzysztofa Baranowskiego w basenie jachtowym im. Mariusza Zaruskiego w Gdyni

LA GRANDE aventure en solitaire autour du monde commença le 16 juin 1972 à Plymouth d'où avait lieu le départ des grandes régates de l'Atlantique. A bord de son yacht le „Polonez” le capitaine Krzysztof Baranowski arriva douzième à Newport ce qui était fort estimable si l'on considère les petites dimensions du „Polonez”. C'est à Newport qu'il prit la décision de continuer plus loin, d'accomplir une croisière autour du monde.

La Pologne entière se passionna de cet exploit, les nouvelles étaient rares étant donné la faiblesse de la radio à bord. Il y eut bien des moments dramatiques, deux fois le yacht se retourna, une fois le mât se fendit. L'itinéraire choisi était particulièrement difficile avec des tempêtes continuelles. Il fut le premier Polonais à passer d'ouest en est le célèbre cap Horn. Quand il regagna Szczecin en juin dernier, ce fut le délire de l'accueil. Mais qui est ce second yachtmann Polonais après Leonid Teliga, qui fit le tour du monde en solitaire?

Il termina l'électronique à l'École polytechnique de Wrocław. Déjà c'était un passionné de la voile. Après deux ans dans la pratique de son métier d'ingénieur, il opta pour le journalisme et commença à travailler au quotidien „Trybuna Ludu” où il se trouve encore. Mais sa carrière sportive? Il commença par le bateau à voile sur glace, essaya le vol à voile et l'escrime aussi, le ski est resté sa seconde passion. De tous ces sports le bateau à voile devait l'emporter car il garde en lui la promesse d'aventures et le romantisme où l'homme peut se vérifier, il le dit lui-même „on lutte contre ses propres faiblesses...”. Une fois de retour il s'est mis à écrire l'histoire de cette croisière. Il a été élu par les lecteurs d'un journal, le sportif de l'année 1973. Il dit que le succès et la popularité sont des choses éphémères. Sans doute, mais les distinctions diverses qui lui ont été accordées étaient bien méritées.

# DZIĘKUJEMY CI, KAPITANIE!

ekipy na te zawody. Tym razem jednak pojechał nie przygotowany, kończył właśnie książkę o swoim samotnym rejsie.

Kolejna pasja Krzysztofa Baranowskiego, to podróże. Ale nie wygodnym statkiem, samolotem, koleją. Podróże, w których zdany jest wyłącznie na siebie, podróże — przygody. Pierwszą taką wyprawę podjął zaraz po zakończeniu studiów. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych na prywatne zaproszenie, jednak zwiadał je w sposób nietypowy. Mianowicie przewędrował wzdłuż i wszerz USA i Kanadę jako autostopowicz. Gdy brakowało mu pieniędzy zatrzymywał się na kilka dni i zarabiał na dalszą podróż. Efektem tej oryginalnej wędrowki była książka „Hobo”, ciesząca się dużą popularnością w Polsce.

Następnym etapem do samotnej podróży był udział w wyprawie jachtu „Smiały” do Ameryki Południowej. Krzysztof Baranowski, już wówczas kapitan jachtowy, popłynął w charakterze kucharza. Ta półtoraroczna podróż pozwoliła mu zdobyć wiele doświadczeń, poddać próbie swoje umiejętności i charakter. I znów jej efektem była kolejna książka „Kapitan kuk”.

Przygotowania do wielkiego rejsu trwały więc długo, ale stały się podstawą sukcesu, który rozświetlił polską banderę na morzach i oceanach.

## Sprawdzić samego siebie

Krzysztof Baranowski był i jest człowiekiem skromnym. Nigdy też nie wybierał w życiu drog łatwych, zawsze i wszędzie dążył do sprawdzenia samego siebie. I to w sytuacjach najtrudniejszych. Po swoim wyczynie stał się jednym z najpopularniejszych ludzi w Polsce, bohaterem młodzieży, która zawsze i wszędzie marzyła i marzy o Wielkiej Przygodzie. Krzysztof ją przeżył, ale jego poglądy na ten temat dalekie są od romantyzmu.

— Wydaje mi się — mówi — że podstawą mojego sukcesu była dobra organizacja, przygotowanie. Popularnie mówi się, że człowiek na morzu walczy z żywiołem. To nie jest prawda, bowiem żywioł jest zawsze silniejszy od człowie-

ka. Żeglarz walczy z własnymi słabościami, ze sobą. Jeśli wygra, osiąga metę. Mnie się to udało, ale przecie nie brak było momentów wątpliwości, zatamania niemal. Szczególnie w Australii, w najtrudniejszym etapie rejsu. Wątpliwym, czy to wszystko ma sens. Dodały mi wówczas otuchy listy z Polski, nawet takie, które zawiadmiały o odprawieniu na moją intencję mszy wieczystej.

Po rejsie unikałem spotkań, wywiadów itp. momentów, które przyczyniają się do popularności. Zdaję sobie sprawę, że popularność to rzecz krucha, ulotna. Tak jest w sporcie. Dlatego przez niemal trzy miesiące, znów w samotności, przeżywałem swój rejs pisząc książkę. Jeśli spotka się ona z uznaniem czytelników, to na pewno dłużej będą pamiętać o autorze niż o żeglarzu, który samotnie opłynął świat. Książka inaczej po prostu zapisuje się w pamięci ludzi niż wyczyn, nawet na dużą skalę...

Krzysztof Baranowski w oczach młodego, i nie tylko młodego pokolenia Polaków stał się bohaterem naszych czasów. Człowiekiem, który z niezwykłym uporem i hartem potrafił zrealizować swoje zamierzenia, dokonać czegoś wielkiego i oryginalnego.

## Honorowy sportowiec roku

W dniach triumfu polskiego sportu, podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium, Krzysztof Baranowski samotnie przemierzał Atlantyk. Walczył z falami, własnym zmęczeniem bez udziału tłumów, dopingu, oklasków. Kiedy jeszcze rejs był daleki od zakończenia, medaliści z Monachium, podziwiając wyczyn samotnego żeglarza postanowili mu ufundować specjalną nagrodę „Srebrną Fregatę”. Trofeum to ponad rok czekało na właściciela.

W pierwszych dniach stycznia br. odbyła się w redakcji „Przeglądu Spor-

towego” niezwykle miła uroczystość wręczenia „Srebrnej Fregaty” kpt. Krzysztofowi Baranowskiemu. Jednocześnie znakomity żeglarz mianowany został Honorowym Sportowcem Roku 1973.

Wielu czytelników popularnej gazety sportowej głosując w tradycyjnym plebiscycie na 10 najlepszych sportowców Polski wymieniło nazwisko Krzysztofa Baranowskiego. Ale czyż można porównać jego wyczyn np. ze złotym medalem olimpijskim? Chyba nie. Nie odejmując nic wspaniałym mistrzom ringu, toru czy bieżni trzeba zdać sobie sprawę, że samotny rejs dookoła świata ma nieco szerszy wymiar. Dlatego też miano Honorowego Sportowca Roku jest chyba najważniejszą nagrodą za ten wielki wyczyn.

Osiągnięcie kpt. Baranowskiego zostało również docenione przez władze

państwowe i sportowe. Wysokie odznaczenie, awans na kapitana Marynarki Wojennej (rezerwy), tytuł Zasłużonego Mistrza Sportu przypadł człowiekowi, który swoją postawą udowodnił, że siła woli i charakter nie dadzą się niczym zastąpić.

— Wyznawałem i nadal wyznaję zasadę, że człowiek powinien umieć jak najwięcej. Nie przekazuję tego swoim dzieciom (syn 9 lat, córka 4 lata), one muszą się same o tym przekonać. Bez tego trudno sobie znaleźć miejsce w życiu.

Dziękujemy Ci, kapitanie.

H. J.



Kapitan Krzysztof Baranowski na pokładzie jachtu „Polonez”

Fot. CAF

## SPÓŁDZIELCZY SPRZĘT MEDYCZNY

Ponad 400 mln zł wyniesie w bieżącym roku wartość produkowanego przez załogi Krajowego Związku Spółdzielni Sprzętu Medycznego i Laboratoryjnego — bardzo potrzebnego rozwijającej się służbie zdrowia. Na ten sprzęt składają się m. in. różne narzędzia chirurgiczne i dentystyczne, strzykawki, autoklawy, sterylizatory, zgrzewarki stomatologiczne, aparaty do przetaczania krwi.

W wielu wyrobach tego rodzaju spółdzielnie są jedynymi producentami krajowymi. Aby pełniej zaspokajać rosnące potrzeby służby zdrowia, w ciągu ostatnich trzech lat spółdzielnie Związku prawie podwoiły produkcję sprzętu medycznego, a zadania całej pięcioletniej załogi spółdzielczelce postanowiły wykonać pół roku wcześniej.

Wraz ze wzrostem ilościowym szybko wzbogaca się asortyment produkcji spółdzielczej. Wprowadzenie do produkcji nowych wyrobów pozwala ograniczyć ich kosztowny import, np. w bież. roku o ponad 100 mln zł. Równocześnie wzrasta eksport spółdzielczego sprzętu medycznego, który w tym roku wyniesie ponad 46 mln zł dew.

## TELEFONY

### BLIŻEJ ZAGRODY

Od końca ubiegłego roku już wszystkie wsie sołeckie, a jest ich na Warmii i Mazurach ponad 1800, posiadają łączność telefoniczną. Ogólnie dostępne dla rolników aparaty zainstalowano przeważnie w domach sołtysów.

Większość telefonów jednak podłączona jest do przestarzałych central, czynnych tylko w porze godzin pracy. Dlatego też rozpoczęto instalowanie w siedzibach gmin central automatycznych. Prace te potrwać jeszcze wiele lat, ale już prawie co piąty telefon wiejski działa całą dobę.

## INAUGURACJA WYKŁADÓW

Rozpoczęła działalność największa uczelnia pedagogiczna — Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny. Wykład inauguracyjny za pośrednictwem TV na temat wybranych problemów polityki oświatowej w Polsce wygłosił minister oświaty i wychowania — Jerzy Kuberski.

Na antenie polskiego radia pierwszy wykład na temat systemu oświatowo-wychowawczego w Polsce i w innych krajach socjalistycznych miał doc. dr Tadeusz Wilocha.

## NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 17 LUTEGO

Sylwii, Łukasza

PONIEDZIAŁEK, 18 LUTEGO

Marii, Lucjusza

WTOREK, 19 LUTEGO

Konrada, Mansweta

1473 — urodził się w Toruniu wielki astronom Mikołaj Kopernik

ŚRODA, 20 LUTEGO

Leona, Ludmily

CZWARTEK, 21 LUTEGO

Eleonory, Fortunata

1958 — zmarł w Waszyngtonie Henryk Arctowski — jeden z najwybitniejszych polskich znawców rejonów polarnych

PIĄTEK, 22 LUTEGO

Marty, Małgorzaty

SOBOTA, 23 LUTEGO

Romana, Damiana



## Dziewicze lasy i czyste wody są majątkiem Białostoczczyzny

Ziemia białostocka jest terenem bardzo szczerze obdarzonym przez naturę, wiele zakątków zachowało się niemal w dziewiczym stanie, znajdują się tu prawdziwe „cuda przyrody”, jakich nie ma już nigdzie w Europie. Mieszkańcy wielkich miast patrzą na Białostoczczyznę z nadzieją, że tam znajdą zawsze spokój i ciszę.

Na terenie województwa istnieją już 32 rezerwaty, a dalszych 37 propozycji czeka na zatwierdzenie. Znajduje się tu 210 pomników przyrody — są to zgrupowania okazałych jalewców, potężnych dębów, cisów, usypiska glazów.

Walory klimatyczne i turystyczne zwłaszcza północno-wschodnich terenów Białostoczczyzny są nader frapujące. Panuje tu klimat bardziej kontynentalny, a więc lata są bardziej pogodne, a zimy ostrzejsze i bardziej śnieżne niż w innych rejonach Kraju.

Ogromne skupiska leśne, piękne i jeszcze dość czyste jeziora, mogą zapewnić w przyszłości wypoczynek wielu ludziom.

W planach rozwoju gospodarczego rejonu oprócz rolnictwa i przemysłu rolnego, oraz hodowli — turystyka zajmuje poczesne miejsce. Oczywiście nie ta „dzika”, która już doprowadziła do dewastacji wielu uroczych zakątków, ale zorganizowana i kulturalna.

Na terenie Białostoczczyzny znajduje się też wiele terenów, które pozostając w nieśkażonym stanie stanowią już i mogą stanowić „księgę natury dla uczonych”, pole obserwacji zjawisk zachodzących w świecie biologicznym. Prace badawcze prowadzone są w Puszczy Białowieskiej i nad jeziorem Wigry, a w przyszłości ich terenem może stać się dolina Biebrzy.

## Rozwój eksportu ubrań z Bydgoszczy

W ubrania wyrabiane przez Bydgoskie Zakłady Odzieżowe „Modus” stroją się mieszkańcy Związku Radzieckiego, Anglii, a ostatnio także i Francji.

Co roku zakłady produkują ok. 450 tys. ubrań o nowych krojach z takich tkanin jak: wełna, bistor i elanobawełna, które cieszą się du-

żym popytem w Kraju i za granicą. Warto wspomnieć, że niektóre modele „szyje się” nowoczesną metodą klejenia.

Z rozwojem zakładu doskonalą się warunki socjalne załogi. W styczniu oddano tu do użytku piękną stołówkę na 600 miejsc konsumpcyjnych.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

Kryzys naftowy nieoczekiwanie uprzywilejował samochody małolitrażowe, w tej sytuacji przemysł samochodowy Polski znalazł się w korzystnej sytuacji. Nasze małe Fiaty 126 p, montowane u nas Fiaty 127, wreszcie Syreny 105 mają więc zapewniony zbytny na rynku krajowym i zagranicznym, głównie w krajach socjalistycznych. W roku bieżącym produkcja samochodów osobowych przekroczy 165 tysięcy (w 1972 wyprodukowaliśmy 122 tys.). Złoży się na tę liczbę m. in. 10 tysięcy Fiatów 126 p, 40 tysięcy Syren, ponadto Fiaty 127, 132, Zastawa 1100 i inne.

Samochody, samochody, a co z drogami?

Jechałem niedawno trasą Warszawa — Poznań. Zaraz za Kostrzynem, w stronę Poznania, zdziwiła mnie dwupasmowa wielokilometrowa droga klasy autostradowej. Jeszcze niedawno tego udogodnienia nie było. Wprawdzie od Swarzędza (pamiętacie może, Drodzy, świetne tradycje meblarskie tego miasteczka) objazd do Poznania jest okropny, wynika to jednak z faktu, że droga wyjazdowa z Poznania do Warszawy nie jest jeszcze ukończona. Kiedy obie nitki się spotkają, cała 300 km trasa zyska wiele. W budowie szybkich dróg skoncentrowano się bowiem na dwóch głównych odcinkach, wspomnianym już warszawsko-poznańskim, oraz na trasie Warszawa — Katowice. Ten ostatni odcinek ma być ukończony w 1976 roku, a więc prędko, jeśli się weźmie skalę trudności i długości odcinka. Ponadto modernizuje się, usprawnia, poszerza arterie wylotowe z miast, buduje tzw. obwodnice pozwalające na długich przelotach omijać wielkie skupiska miejskie. Wszystkie te działania mają oczywiście związek z przewidywanym wzrostem komunikacji samochodowej i ruchu w ogóle, w przyszłości zaś stworzą zaplecze drogowe dla planowanej budowy autostrad.

Opowiadam Wam o tym, bom się — jadąc — denerwowałam owymi znakami „roboty na drodze” i objazdami, potem wszakże pomyślałam:

nie złość się, człowieku, kiedyś trzeba to zrobić, gdyby nie inwestowano w drogi, te oczekiwane przez nas samochody nie miałyby sensu.

No, ale nie samą drogą i samochodem człowiek żyje. Początek każdego roku zalewa nas statystykami, liczbami, planami. Nie mogę i ja, gawędząc, uniknąć tego tematu. Chociaż — staram się, to jasne. Są w tych wliczeniach rzeczy ciekawe nawet dla laika. Biorę prosty przykład: jakość naszej rodzimej produkcji. 17 tysięcy produkowanych w Polsce towarów ma znak jakości. Trudno go otrzymać, nad czym pieczę ma Biuro Znaku Jakości. Przydziela owe znaki, ale też i cofa. To jest bardzo ważne działanie, ponieważ klienci są na owe znaki niestęchanie wyczuleni i przydzielenie znaku lub jego cofnięcie, łatwo daje się przeliczyć na złotówkowe dochody lub straty. Większość zakładów chroni znaku jakości jak oka w głowie i chwala im za to. Bo dziś w Polsce nie jest już tak, że kupuje się byle co, byle było. Staliśmy się wybredni. Dotyczy to zwłaszcza znaku klasy światowej, owego „Q”, które znacze w wielu towarów. Znak „Q” (polski znak jakości, przepaszam, nie wyjaśnię, to trójkąt z wpisana w środku 1), otóż znak „Q” posiada 300 towarów u nas produkowanych. Nie jest to wiele, możliwości mamy daleko większe i w bardzo różnych dziedzinach produkcji.

Pisząc ostatnie zdanie pomyślałam sobie, Mili, że w tych gawędach zawsze jest tak: coś tam opowiadam, podaję cyfry, chwale, a potem zaraz krytykuje, szukam dziury i zapowiadam, że będzie lepiej, że stać nas na więcej. Czy robię słusznie? Nie wiem, bom się nie zastanawiam. Po prostu gawędę prawdziwie, jak to się mówi: jest jak jest. I dobrze, i gorzej. Wszyscy jesteście tacy: cieszy nas to, co już mamy, ale oczekujemy od siebie i dla siebie więcej. Czy to źle? Chyba dobrze.

MAREK

## ROZPOCZĄŁ SIĘ MONTAŻ ZAMKOWEGO ZEGARA

Równocześnie z odbudową Zamku Warszawskiego konstruuje się mechanizm zegara wieżowego.

Autentyczny zegar zamkowy wykonany przez Jana Sułeję w 1622 roku, został doszczętnie zniszczony 17 września 1939 r. przez hitlerowców. Obecnie odtwarza go zespół przy Cechu Złotników i Zegarmistrzów, Optyków, Graferów i Brązowników przy współudziale kilku instytucji i zakładów pracy m. in. huty „Warszawa”, a także Centralnego Biura Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie, które nie tylko wykonało dokumentację techniczną pod kierunkiem mgr inż. Marka Górskiego, ale podjęło się wywiercenia bardzo skomplikowanych otworów w płytach żelazkowych do zamontowania mechanizmu zegara.

Wszystkie otwory muszą być niezwykle precyzyjnie wykonane po jednej i drugiej stronie obu płyt. Do tego zadania użyto specjalnych wytaczarek. Szczególnie wyróżnił się tu zespół CBKO w składzie: Stanisław Kowalewski, Eugeniusz Engel, Ryszard Polko, Henryk Kulik, Marian Boradek i Krzysztof Szymrok.

## Komputery na usługach przemysłu Wielkopolski

Coraz więcej klientów korzysta z komputerów elektronicznej techniki obliczeniowej w Poznaniu. Maszyn cyfrowe, którymi dysponuje poznańskie ZETO — typu „Mińsk-22” i „Odra-1304” pracują na trzy zmiany.

Obecnie Zakłady Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Poznaniu wykonują pracę dla 60 przedsiębiorstw i instytucji Wielkopolski.

Dla „Stomilu” opracowano np. programy komputerowe dotyczące planowania produkcji półfabrykatów, ewidencji stanu i obrotu materiałami oraz systemu finansowo-księgowego. „Pomet” i Poznańska Fabryka Łożysk Tocznych za pomocą komputerów ZETO m. in. planują koszty produkcji.

## O samochodach, szosach i towarach ze znakiem „Q”

## GOSPODARKA

### KARIERA BUTÓW ZE ŚLĄSKA

Wytwórnia butów w Słupsku robi międzynarodową karierę i rozrasta się w szybkim tempie. W słupskich butach chodzi coraz więcej ludzi nie tylko w Polsce, ale nawet na odległych kontynentach. Zamówienia eksportowe na II kwartał bieżącego roku wynoszą ok. 500 tys. par obuwia, a odbiorcami są m. in. Stany Zjednoczone, Australia i kraje afrykańskie.

### NOWA MLECZARNIA W WAŁBRZYCHU

Uruchomiono nowo wybudowaną mleczarnię w Wałbrzychu, największy tego typu obiekt w woj. wrocławskim. Po osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej wałbrzyska mleczarnia przerabiać ma 160 tys. litrów mleka w ciągu doby. Nowy zakład wyposażono w najnowocześniejsze, zautomatyzowane urządzenia, które wytwarzają będą mleko i przetwory mleczne w nowoczesnych opakowaniach bezzwrotnych z folii plastikowych.

## Jednym ZDANIEM

● „Śródmieście Warszawy wczoraj, dziś, jutro” — taki tytuł nosi interesująca wystawa otwarta w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki.

● Do Australii i Nowej Zelandii udaje się znany na całym świecie Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”

● Pierwszy w Kraju dział odlewnictwa artystycznego, grupujący miniaturowe pomniki, popiersi, tabliczki, plakietki itp., powstaje w Muzeum w Gliwicach.

● Na półkach księgarskich w Polsce ukazała się pierwsza część pomnikowego wydania „Narodowego Atlasu Polski” wydanej przez „Ossolineum”, a przygotowanego przez naukowców Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk.

● Doroczny plebiscyt czytelnicy „Kurieru Polskiego” na „Książkę roku” zakończył się przyznaniem pierwszego miejsca „Encyklopedii Tatrzaskiej” opracowanej przez Zofię i Witolda Paryskich.

● W 10 rocznicę śmierci najwybitniejszego rzeźbiarza polskiego, Kawerego Dumikowskiego odbyła się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie uroczystość złożenia kwiatów na grobie artysty.

## WCZASY W SIODLE W BIAŁYM BORZE

Długotrwałe starania, aby znany z wczasów w siodle ośrodek wypoczynkowy w Białym Borze w pow. Miastko, wykorzystywać przez cały rok — zakończyły się pomyślnie. Oddział Orbisu w Koszalinie, który sprawuje opiekę nad Białym Borem, organizuje od kwietnia br. pierwsze wczasy dla polskich miłośników jazdy konnej.

Następnie przez kilka miesięcy letnich z Białego Boru korzystać będą jeźdźcy z zachodniej Europy, którzy wykupili już wszystkie miejsca. Od września znów korzystać będą tam mogli z jazdy konnej i „wypoczynku w siodle” mieszkańcy Polski. Do ich dyspozycji oddaje się 50 miejsc noclegowych oraz urządzenia gastronomiczne.

Stadninę koni w Białym Borze przejął Przedsiębiorstwo Hodowli Zwierząt Zarodkowych w Koszalinie.

Podejmie ono inwestycje m. in. przy rozbudowie urządzeń wypoczynkowych. Zamierza ono od przyszłego roku przejąć na własność obecny skromny pensjonat orbisowski i znacznie go rozbudować. W pobliżu istniejących domków wybudowane zostaną następne, w których znajdzie się ok. 200 miejsc noclegowych.



## MŁODZIEŻ XXX-LECIA

# ICH DWOJE

Już na schodach pachniało świeżym drewnem. Pod 20 robotnicy kończyli układanie parkietu. Zdawałam sobie sprawę z tego, że właściciele mieszkania mogą być tak zajęci, iż trudno ich będzie sprowokować do rozmowy i zwierzeń. Zaryzykowałam jednak własnie może teraz, kiedy są zaabsorbowani własnym domem, będą szerszi, mniej odświętni i upozowani, jak to często bywa na ślubnych portretach.

Silny zapach drewna dochodził właśnie z drugiego piętra. Aby dostać się do mieszkania trzeba było odsunąć wiklinowy kufer, który tarasował wejście. Jeszcze nie wszystko tutaj stało na swoim miejscu, ale trudno się dziwić, wszak przeprowadzka lub drobny remont nawet pokoju, to przecież pół spalania. Za to podłoga — marzenie. Szerokie, jasne klepki o barwie akacjowego miodu...

— Oboje zdecydowaliśmy się na parkiet — mówi pan Mirosław spoglądając na żonę.

— Kiedyś były tu deski, taka zwykła podłoga ze szparami — dodaje pani Teresa — Teraz babunia jest zadowolona i rodzice także...

Zupełnie przypadkowo trafiłam na rodzinę zwaną przez socjologów wie-

lupokoleniową. Trzy pokolenia pod jednym dachem. Babunia — osoba w tym domu najważniejsza, to jej powierza się pieniądze, aby zarządzała domem. Mama — urodzona organizatorka, dla niej nie ma rzeczy niemożliwych; tata, grafik z zawodu, to jego autorstwa są oryginalne lampy naftowe i gipsowe główki ozdabiające ściany mieszkania; Teresa, ich córka, młoda dziennikarka z warszawskiego dziennika oraz Mirosław, jej mąż, solista chóru Centralnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Trzy generacje, każda z nich, to osobna, pasjonująca historia. Ale dzisiaj chciałabym opowiedzieć o młodych, o pp. Teresie i Mirosławie Antczakach.

### W sumie mają 60 lat

W porcelanowym wazoniku stoi jeszcze ślubny bukiet zasuszonych frezji, a w białej sukni ślubnej uszytej pół roku temu również z myślą o karnawale Teresa przetańczyła tegorocznego Sylwestra.

Pracują w zawodach, w których nie obowiązują żadne normy czasowe i może dlatego Teresa i Mirek są wiecznie zajęci, i spotykają się dopiero wieczorem, przy kolacji. Ona przez cały dzień ganiała po mieście „za tematem”, on długie godziny spędził na próbie w teatrze.

Tak jest i dzisiaj. Mirek wrócił z opery, gdzie jego zespół gościnnie śpiewa partie chórów w „Tannhäuserze” Wagnera, wie, że powinien jeszcze raz przestudiować nuty, przed Teresą leży pustawa kartka maszynopisu z rozpoczętym repertoarem o warszawskim przewodniku, obok wypchany notes z zebrałym materiałem. Oboje są zmęczeni, chyba z dalszej pracy tego dnia będą nicy. Marzą o wypoczynku, czasem idą na spacer, do znajomych, ale najczęściej odpoczywają słuchając płyt, a później Teresa sama siada do pianina i akompaniując mężowi słucha najpiękniejszych arii śpiewanych tego wieczoru tylko dla niej. Powoli sama daje się wciągnąć w nastrój tego niezwykłego rodzinnego koncertu i jednocześnie zaczynam się dziwić, co na to wszystko sąsiedzi.

— Sąsiedzi — śmieje się Teresa — przyzwyczaili się już do naszego muzykowania. Poza tym oni też lubią muzykę. Ja traktuję swoje granie wyłącznie po amatorsku, przed większym audytorium nawet ciotek i znajomych mam taką treść, że nie potrafię opamiętać drżenia rąk. Nie skończyłam żadnej szkoły muzycznej, po prostu chodziłam na prywatne lekcje gry na pianinie. Nauczyłam się nut, no i gram. Nigdy nie przypuszczałam, że ta umiejętność przyda mi się kiedyś w życiu i to w takiej sytuacji. Jestem akompaniaturką mojego męża, ale tylko w domu. Nie zabieram głosu, jeśli chodzi o sprawy czysto muzyczne natomiast zwracam uwagę na dykcję podczas śpiewu. Jakże często zdarza się, że so-

liści oper śpiewają arie, a nam, słuchaczom wydaje się, że są to pieśni bez słów i musimy wówczas zapoznać się z treścią opery za pośrednictwem drukowanego libretta. Wielu śpiewaków zupełnie nie dba o dykcję.

Przytulnie jest u nich w tym małym pokoiku, który wydaje się być ciasny nawet dla jednej osoby, a musi być przecież sypialnią, gabinetem do pracy i pokojem gościnnym dla dwóch osób. Dwa sąsiednie pokoje zajmują rodzice Teresy i babunia.

Na swoje własne mieszkanie muszą Antczakowie poczekać jeszcze ze trzy lata. Zbierają pieniądze, planują. Teresa jest tutaj dobrze, to przecież jej rodzimny dom i pożegnać się z nim, szczególnie ukochanej jedynaczce, jest zawsze ciężko. Jej mąż przyjechał do Warszawy niedawno z Gdyni, z Teatru Muzycznego, gdzie występował często w operetkach, music-hallach. Codziennie zmienia rolę, kostium, epokę, a nawet skórę, bowiem w jednym z przedstawień kreował rolę mieszkańca Madagaskaru. W Centralnym Artystycznym Zespole Wojska Polskiego zetknął się z zupełnie innym rodzajem pracy, z realizacją przedstawień estradowych. Zespół często wyjeżdża w teren, jest więc okazją do poznania różnych środowisk. W tym roku wybierają się do Kanady z koncertami dla tamtejszej Polonii. Zawiozą im swoją ostatnią premierę zatytułowaną „Jak żurawie z dalekich stron”.

— To jest ogromna satysfakcja — powiada pan Mirosław — dostarczać ludziom przeżyć. Prowadzić ich w krainę muzyki. Zawsze ile razy jestem na scenie, daję z siebie wszystko, wszystko, aby spodobać się publiczności. To nie jest kokieteria, lecz kiedy słyszę oklaski wiem, że dobrze wykonałem swoją pracę. Mimo to, że pracuję już dobrych parę lat, nigdy nie opuszcza mnie trema. Oczywiście trzeba zaznaczyć, że istnieją dwa rodzaje tremy — rujnująca, która niszczy artystę i budująca, która mobilizuje do działania... Tremy nie można całkowicie opanować, wiem o tym od mojej mamy, dziadków, którzy śpiewali w słynnym chórze „Moniuszkowców”. Pochodzę z rodziny śpiewaków...

— No tak — wtrąca Teresa — ale przecież nie od razu zostałeś śpiewakiem.

— Rzeczywiście. Bo widzi pani, moim pierwszym zawodem, w którym pracowałem przez parę lat, a nawet odnosiłem spore sukcesy, był zawód fryzjera...

### Współczesny Figaro

Oglądałam album ze zdjęciami i wycinkami z gazet. Modelki o fantazyjnych uczesaniach, bogatych niczym najsmaczniejszy tort bezowy, no i to najważniejsze wyróżnienie, przynajmniej I miejsce w konkursie, skomento-

wane dłuższą notatką prasową, rozpoczynającą się słowami: „Mistrzem fryzury damskiej okazał się Mirosław Antczak”.

Pan Mirosław nie wszedł jednak na scenę operetkową wyłącznie z umiejętnością posługiwania się nożycami i grzebieniem. Bowiem jak przystało na prawdziwego syna rodziny śpiewaków uczęszczał na lekcje do znanego w Łodzi nauczyciela śpiewu profesora Orłowa. A kiedy zaświtała mu myśl, że by rzucić fryzjerstwo i zabrać się zawodowo do śpiewania, zgłosił się do łódzkiej operetki i zdał śpiewająco egzamin, na którym wykonał arie „Ja Kocham cię” z operetki Lehara „Wiktoria i jej huzar”. I tak się zaczęło.

Dalsze zdjęcia w albumie to już fotosty z przedstawień operetkowych i music-halli. Oto rola z „Krainy Uśmiechu”, „Dziękuję, ci Ewo...” Na każdej fotografii charakterystycznie zmieniają twarz, że trzeba wierzyć na słowo, iż ten wytworny bawidamek w białej peruce i skośnooki Chińczyk, to pan Mirosław Antczak tylko w dwóch różnych wcieleniach.

— Ja zawsze poznam męża na scenie — mówi Teresa — i to pod każdą maską. Po prostu wiem, że to on. Ale muszę przyznać, że na scenie wygląda zupełnie inaczej. Czasami nawet bywam zaskoczona, że ten człowiek, na którego patrzy tyle par oczu, to mój mąż. Jestem wtedy dumna, może nawet trochę zazdrosna. Przeżywam każdą premierę męża tak samo jak on. Trzymam za niego kciuki, jestem zdenerwowana. Zresztą to zdenerwowanie udziela się w dniach premiery całej naszej rodzinie, kiedy wybieramy się do teatru. A najmocniej chyba dręczy tatę, który podczas przedstawienia nie może usiedzieć spokojnie, ciągle trąca mnie łokciem i niemal wykrzykuje na całą salę „patrz, patrz tam na lewo, na sz Mirek”. I niestety, często się myli, bo mój Mirek stoi akurat po prawej stronie.

### Poznali się na imprezie z okazji dnia kobiet

Teresa była w czarnym swetrze i czarnych spodniach, a Mirek śpiewał wtedy piosenkę Chaplina z filmu „Hrabina z Hongkongu”. Osmego dnia każdego miesiąca Teresa dostaje od męża na pamiątkę tego sześciu dni drobny upominek, kwiatek, coś słodkiego albo maskotkę, których ma już co niemiara, ale nadal je kolekcjonuje. Chodzili razem do teatru, kina, na wystawy. Odkryli w sobie miłość do muzyki, a później do siebie.

Dzisiaj oboje nadal oglądają wszystkie premierowe opery i spektakle teatralne, nie zdarzy się, aby opuścili ważniejszy koncert w Filharmonii — jest to już tradycja w ich młodym małżeństwie. Są namiętnymi zbieraczami płyt i nut. On gromadzi arie tenorowe, ona przede wszystkim przedwojenne szlagiery i romanse cygańskie. Muzyka w ich życiu stała się niezmierznie ważna, a przecież mogła nie spełnić takiej roli. Pan Mirosław nadal mógłby cesać zgrabne damskie główki, a Teresa? Właśnie, to przecież dla niej muzyka miała być chlebem powszednim. Gdzieś się podziały marzenia podlotka o karierze pianistki, później musiały ulec zmianie plany przyszłej primabaleriny, ze względu na nieszczęsne złamanie ręki. Dzisiaj Teresa jest magistrem filologii rosyjskiej i może pochwalić się znakomitą pracą dyplomową. Proponowano jej nawet asystenturę na uniwersytecie. Zrezygnowała jednak wybierając dziennikarstwo, zawód niezwykle absorbujący, zżerający nerwy, ale dający wiele satysfakcji — jak powiada.

Pan Mirosław ucząc się u profesora Orłowa i tańcząc w młodzieżowym zespole łódzkiego Domu Kultury, nie myślał o śpiewaniu na deskach scenicznych, a jednak dzisiaj właśnie scena jest jego miejscem pracy, a nie salon fryzjerski.

Coś się w ich życiu poprzesuwało. Hobby stało się zawodem, wyśniony zawód pretekstem do kontynuowania zainteresowań. Najważniejsze, że wszystko pozostało w rodzinie. Na razie tej najmniejszej, która się składa z ich dwojga — męża i żony.

E. B.  
Fot. W. ECHEŃSKI

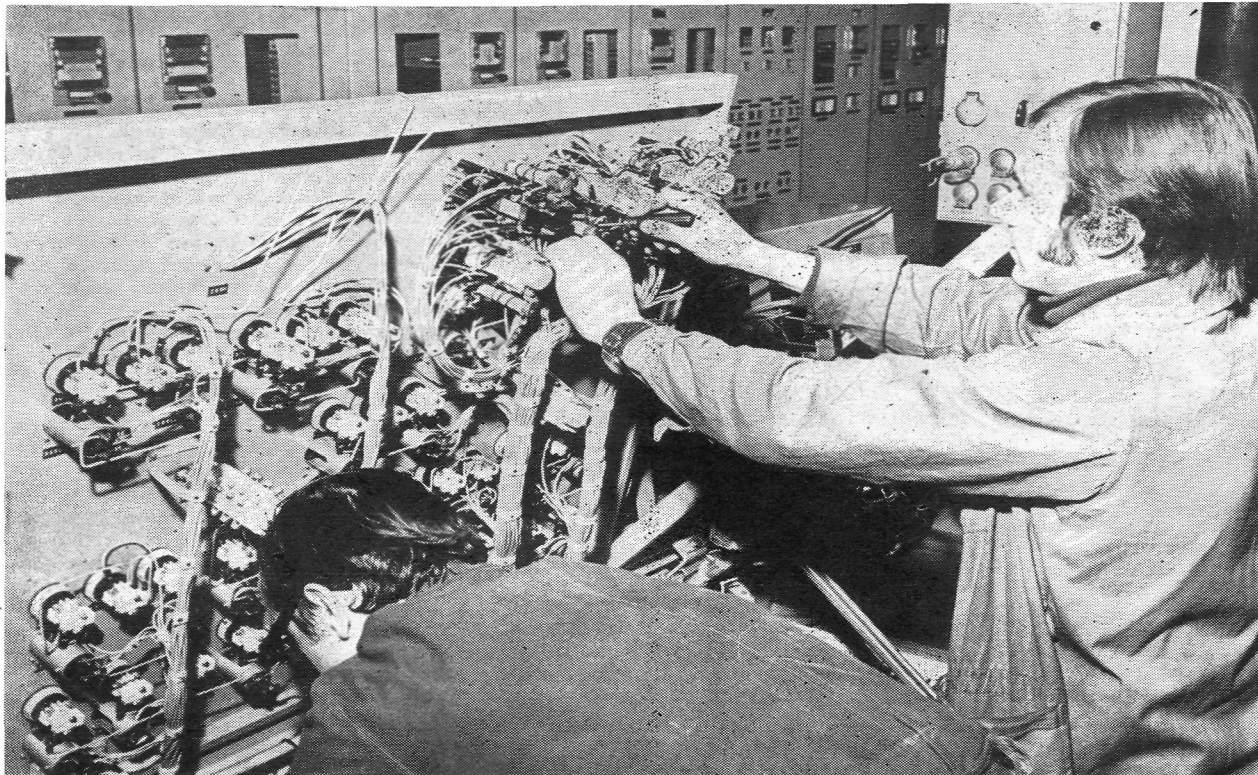
*A eux deux ils ont soixante ans et ils sont mariés depuis six mois. Teresa et Mirek Antczak se sont rencontrés par hasard comme il se doit, dans un bal à l'occasion de la Fête des Femmes qui est très populaire en Pologne. Un amour commun pour la musique, des rencontres de plus en plus rapprochées et on découvre qu'en plus des goûts communs il y a autre chose.*

*Lui était coiffeur, un coiffeur qui avait de la voix et la passion du chant. Sa passion est devenue son métier, à l'heure actuelle il est ténor et chante en soliste dans le Choeur de l'Ensemble Artistique de l'Armée polonaise. Elle, après des études de philologie russe, a choisi le journalisme. Comme ils ont des emplois qui n'exigent pas des heures fixes, ils ont du mal à se rencontrer parfois, mais ils se retrouvent et vont ensemble au spectacle, que ce soit le théâtre, le cinéma, le concert et aussi les expositions, ou bien ils écoutent des disques chez eux, dans leur petite chambre, la chambre cédée par les parents en attendant qu'ils obtiennent leur propre appartement. Et, comme tant de jeunes ménages, il leur faut attendre trois ans. Trois ans qui passeront vite car ils vivent dans la plus parfaite harmonie en famille et ils ont amené leur „coïn” en un havre douillet.*

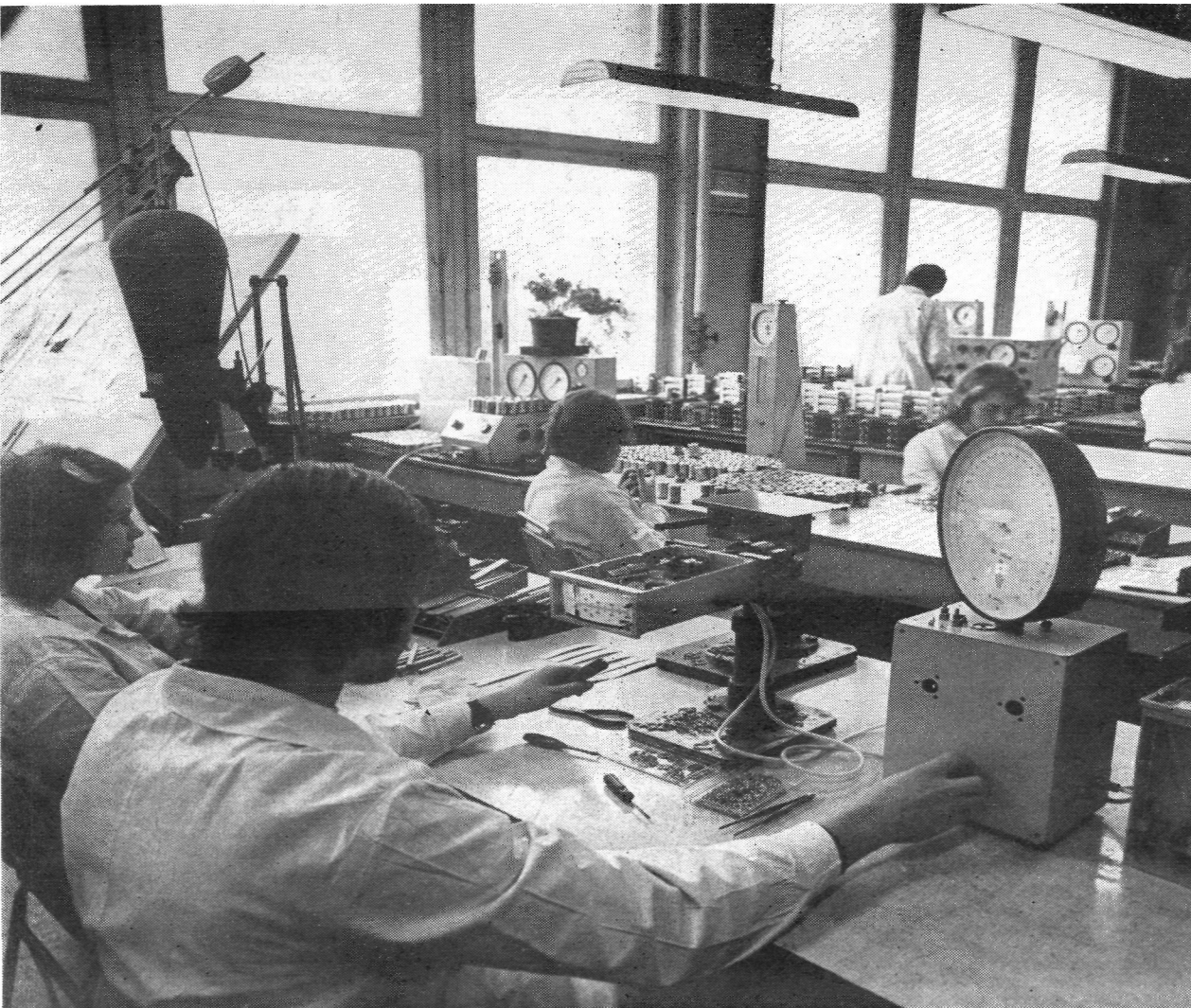
L'automatique. Cette science nouvelle, déjà bien introduite dans la vie quotidienne est encore, quant à ses possibilités, la science de l'avenir, celle du XXI<sup>e</sup> siècle. Non loin de Varsovie, à Falenica, se trouve l'entreprise Mera-Pnefal, spécialisée: l'électronique et l'automatique plus particulièrement au service des industries chimiques. Pour qui y travaille-t-on? Par exemple, pour la raffinerie de pétrole de Płock, tout le processus de transformation du pétrole est contrôlé par l'automatique fabriquée à Mera-Pnefal. Ceci pour la Pologne, autrement les autres clients de l'entreprise sont la Grèce, l'Espagne, l'Inde, la RDA etc...

L'automatique en tant que discipline individuelle, a commencé à prendre forme dans les années vingt. L'essor date depuis peu, après la seconde guerre mondiale. En Pologne, rien de tel avant la

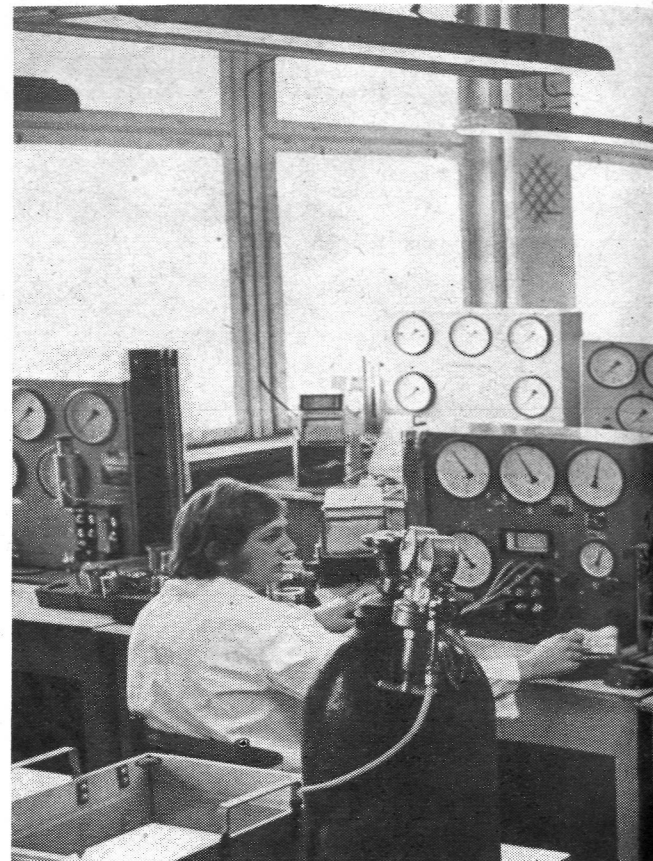
guerre. L'usine de Falenica a été fondée en 1945 et elle employait alors que peu de personnes, le travail y était artisanal. En 1956, on commence à y fabriquer des appareillages médicaux. Les locaux sont agrandis. En 1960, c'est le grand début du développement de l'automatique en Pologne. On commence à Falenica l'automatique pour l'industrie. Les cadres nouveaux sont de jeunes savants. Le dynamisme montré par tous fait avancer à pas de géants, pour arriver à une réputation internationale. Sur un pied égal, Mera-Pnefal a passé un accord avec la firme anglaise Honeywell Ltd dont le siège est en Ecosse. Si les Polonais profitent de la technologie et de la documentation de cette maison, à titre de revanche ils vont produire certains éléments pour cet important partenaire. En treize ans d'existence les résultats sont visibles.



18 kilométrów przewodów — trzeba mieć sporo wiadomości, aby nie zgubić się w tej gmatwaninie



Widok ogólny hali produkcyjnej w Falenicy



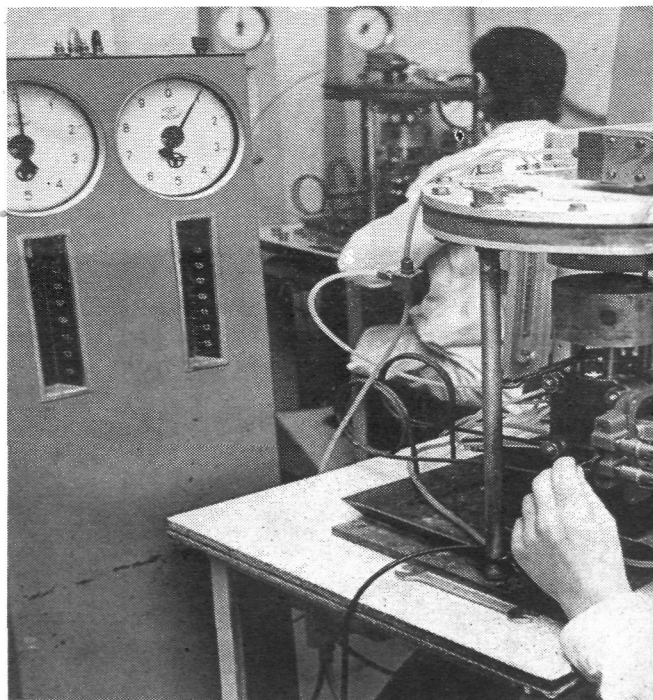
Aparatura pomiarowa najwyższej jakości — to na niej

# TECHNIKA

JEST TAKA ULICA W WARSZAWIE, której nazwa nie pasuje wcale do produkcji zakładu, jaki właśnie tu zlokalizowano. Jakby dla ironii, dla kpiny lub po prostu dla żartu, na ulicy Poezji mieści się „Mera-Pnefal”. Co kryje się za tą tajemniczą nazwą. Te dwa dziwne słowa kryją w sobie: elektronikę i automatykę. A więc sprawy jakże bardzo odległe od poezji. Tak. Tutaj w podwarszawskiej dzielnicy Falenica myśli się kategoriami XXI wieku. Bo automatyka — znana wprawdzie dobrze już dziś — to jednak jeszcze melodia dalekiej przyszłości. To, co robi się w tym zakresie dziś jest nieledwie wstępem do tego co osiągnie automatyka w najbliższej i trochę dalszej przyszłości. Jeśli przyjąć, że ideałem byłoby zautomatyzowanie produkcji w np. 80% działających zakładach przemysłowych, to dziś zautomatyzowano zaledwie niewielki procent. A więc jeszcze wszystko przed automatykami.

Dyrektor naczelny zakładu **Bolesław Drożak** tak określił produkcję podległego mu zakładu: **Produkujemy tu elementy automatycznej regulacji systemu**

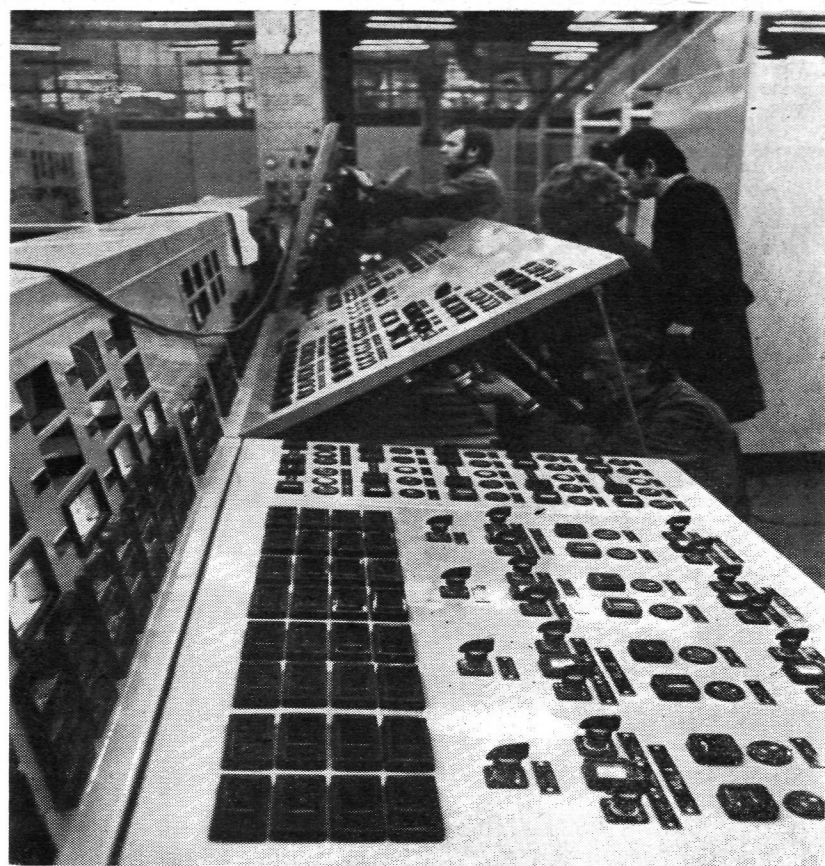
Fot. RYSZARD



Badanie odporności na ciśnienie — miernik podciśnienia



następuje ostateczna regulacja elementów



Ten pulpit sterowniczy wkrótce będzie pracował w Indiach

# PRZYSZŁEGO WIEKU

pneumatycznego oraz automatyzację kompletnych obiektów w sensie kompleksowym. Specjalizujemy się w urządzeniach przemysłu chemicznego i spożywczego.

Co kryje się właściwie za tymi prostymi stwierdzeniami dyrektora? Zbyt wiele, aby nie specjalista mógł to ogarnąć. Ale posłużmy się przykładami. Ot, choćby Zakłady Rafinerijne i Petrochemiczne w Płocku nad Wisłą. Ten największy w Polsce obiekt przeróbki ropy naftowej został całkowicie zautomatyzowany właśnie przez zakład w Falenicy. Przy wielkich pulpach sterujących siedzą dyżurni pracownicy. Nad prawidłowością procesu produkcyjnego czuwa automatyczna aparatura. Ma wszędzie czujniki pneumatyczne wyczułone na każdą nieprawidłowość tego co dzieje się we wnętrzu aparatury, przerabiającej ropę naftową. Każda zmiana w parametrach procesu produkcyjnego powoduje niepokój czujnika i przeniesienie sygnału aż na tablicę ze schematem produkcyjnym umieszczoną nad pulpitem sterowniczym. Tam zapala się światło i dyżurujący pracownik wie, że coś

jest nie tak. A więc należy dokonać szybkiego sprawdzenia aparatury. Tak działa tablica informująca o przebiegu procesu. Dalsza automatyzacja może polegać na tym, że automat sam dokona wyłączenia niesprawnej aparatury. Jednego tylko nie potrafi — naprawić awarii. Do tego konieczny jest człowiek. Ten, który czuwa przy pulpicie sterowniczym.

W wielkiej hali falenickiego przedsiębiorstwa są montowane takie właśnie szafy samosterujące i czuwające nad tym, aby wszystko przebiegało tak jak zaplanowano. Stąd poszły urządzenia do Leuna Werke w NRD i wielu innych zakładów. Aparaturę sterującą kupują w Polsce Grecy, Hiszpanie, Hindusi, Niemcy a także spotkać ją można w krajach arabskich. Obecnie czeka ostatniego już szlifu „szafa” przeznaczona dla elektrowni w Corabii w Indiach. Po hali oprowadza technik automatyk **Stefan Osiadacz**. Jest kierownikiem wydziału montażu. Ma do swojej dyspozycji ponad sto czterdzieści osób. Każda szafa budowana jest indywidualnie — zgodnie z tym, gdzie ma być zastosowana. Składa się z typowych pól. Wielokrotność tych pól składa się na oczekiwany system automatycznego sterowania i kontroli. Od dokładności montowania wyposażenia wewnętrznego zależy precyzyjne działanie całej aparatury. A w samym wyposażeniu elektrycznym jest gdzie popełnić błąd — ponad osiemnaście kilometrów przewodu elektrycznego w kilkunastopolewej szafie. Każde pole wyposaża do pracy jedna osoba. Tu nie można się pomylić. Trzeba pracować metodycznie i ze znajomością dokumentacji. Dlatego też pracują tu przede wszystkim technicy i absolwenci zasadniczych szkół zawodowych. Opłaca się zakładowi szkolić każdego roku ponad siedemdziesiąt osób w miejscowej przyzakładowej szkole. Opłaca się także pracownikom uzupełniać swoje wiadomości i stopień wykszolenia. Pracują przecież nie tylko w unikalnym zakładzie w Polsce, ale także w dziedzinie, przed którą wielka przyszłość.

Automatyka — jako samodzielna dyscyplina naukowa zaczęła się formować dopiero w latach dwudziestych tego wieku dając podstawy teoretyczne automatyzacji w skali już przemysłowej. Minęło niewiele dziesiątków lat i już podbija rozwijające się kraje. A w Polsce? Przed wybuchem II wojny światowej nikt nie kusił się nawet o eksperymentalne wprowadzanie do przemysłu. W ostatnich trzydziestu latach wraz z żywiołowym rozwojem przemysłu zaczęła się moda na automatyzację. Moda ze wszech miar słuszną, moda, trzeba powiedzieć, konieczna, jeśli chce się myśleć o szybkim rozwoju i postępie.

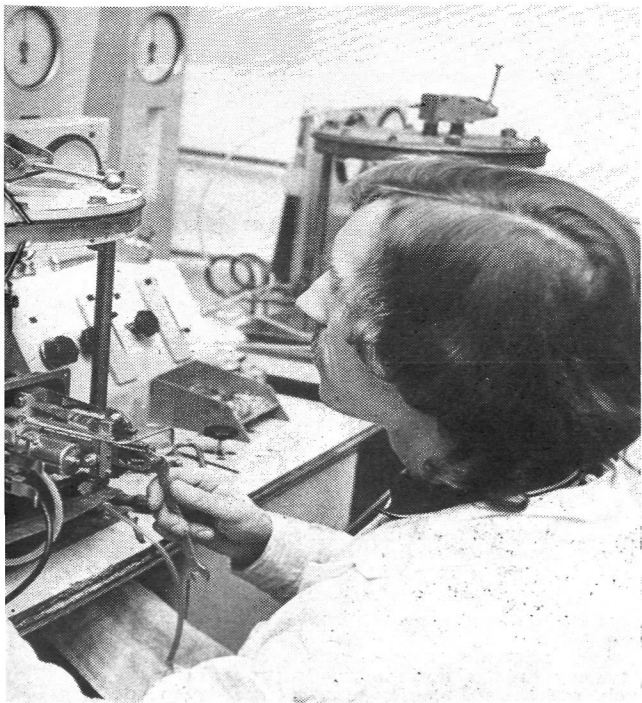
Skoro sięgamy do historii, to popatrzmy także na koleje, jakie przechodził zakład w Falenicy zanim stał się krajowym potentatem w tej tak poszukiwanej na całym świecie dziedzinie.



— Stawiamy na młodych inżynierów i techników — mówi dyrektor naczelny zakładu **Bolesław Drożak**

W 1945 roku inżynier **Zbigniew Szczepanik** założył wytwórníę aparatów fizykalnych „Rotor”. W placówce tej, zatrudniającej zaledwie kilka osób i pracującej metodami rzemieślniczymi, uruchomiono produkcję urządzeń termostatycznych i aparatury fizykalnej. Do 1956 roku ten niewielki zakład przechodził różne koleje, zajmując się jednak konsekwentnie produkcją aparatury medycznej. Od stycznia 1956 „Rotor” podporządkowany został przemysłowi motoryzacyjnemu i polecono mu produkcję termostatów dla samochodów. Produkcja ta pozostała w zakładzie do dziś i jest to wyłączny producent mieszkań do termostatów już nie tylko samochodowych. W 1956 roku rozpoczęły się też pierwsze inwestycje — powstały nowe budynki. Momentem przełomowym dla zakładu jest rok 1960 i wrześniowa uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w sprawie rozwoju automatyzacji w Polsce. Wkrótce utworzono w Falenicy Przedsiębiorstwo Automatyki Przemysłowej i dano młodej załodze wielką szansę — produkcję przyszłościowej. Przed zakładem postawiono zadanie uruchomienia produkcji i kompletacji sprzętu automatyzacji, aparatury pomiarowej i sygnalizacyjnej dla celów przemysłowych. To zadanie wymagało opracowania i przygotowania dokumentacji. Powstaje więc szybko Biuro Badawcze i Pracownia Projektowa. Szybкими krokami załoga opanowała nową, niełatwą produkcję, na którą czeka polski przemysł. Myśli się o projektach kompleksowej automatyzacji procesów przemysłowych. Rozwija się nowa dziedzina a więc rozbudowuje się także zakład. I tak rok za rokiem z małego nieznanego nikomu zakładu powstaje potężne przedsiębiorstwo. Od

DUTKIEWICZ



Ważny element układu pneumatycznego

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

# ENCYKLOPEDIA TO KONIECZNA KSIĄŻKA W KAŻDEJ BIBLIOTECE!

Polecamy po cenach specjalnych pozycje encyklopedyczne,  
które można już teraz zakupić w Paryżu:

## LA BOUTIQUE POLONAISE

25, Rue Drouot

75009 PARIS

tél. 77-83-37



### ENCYKLOPEDIA POWSZECHNA 4 tomy

Tom I-szy ABCDEF — ukazał się —  
cena F. 70,75 (oprawa płócienna) str. 832.  
Następne tomy ukazywać się będą sukcesywnie. Wyd. PWN.

### MAŁA ENCYKLOPEDIA PRAWA

Jednotomowa, w płóciennnej oprawie —  
cena F. 23,45 — stron 844. Wyd. PWN.

### MAŁA ENCYKLOPEDIA PRZYRODNICZA

Jednotomowa, w płóciennnej oprawie —  
cena F. 26,35 — stron 846. Wyd. PWN.

### MAŁA ENCYKLOPEDIA ZDROWIA

Jednotomowa, w w płóciennnej oprawie —  
cena F. 29,30 — stron 1081. Wyd. PWN.

### WIELKA ENCYKLOPEDIA — 13-tomowa

Wyd. PWN.

Warunki nabycia tej pozycji przesyłamy  
zainteresowanym na ich żądanie.

W sprawie nabycia polskich książek ze  
wszystkich dziedzin nauki i literatury  
pięknej, prosimy zwracać się do wyż.  
wym. firmy w Paryżu lub bezpośrednio  
do:



Centrali Handlu Zagranicznego

**ARS POLONA-RUCH**

00-068 Warszawa — Krakowskie Przedmieście 7  
POLSKA

## SPROSTOWANIE

Do artykułu „Przykład zachęcający do kolary-  
stwa”, zamieszczonego w nr 4(848) z 20 stycznia br.  
naszego pisma, wkradła się nieścisłość. Mianowicie  
bohater artykułu p. Bogdan Wołyńczyk nie jest  
już nauczycielem Szkoły Podstawowej nr 128

w Warszawie. Za błędną informację, która ukaza-  
ła się zresztą nie z winy Redakcji, przepraszamy  
naszych Czytelników.

„Tygodnik Polski”

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał sobie  
przypomnieć smak produktów polskich — wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, śle-  
dzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wiele jeszcze innych produktów importo-  
wanych z Kraju — wszystko to możesz kupić w

## SKLEPIE POLSKIM

(firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-e, tel. 622-55-52. Métro: Wagram i Rome, autobus nr „31” z Gare du Nord  
i „52” z Opéry.

Sklep czynny w tygodniu do godziny 21, z przerwą obiadową od 14 do 16,30, w sobotę cały dzień. W nie-  
dziale sklep nieczynny.  
Napisz do Sklepu Polskiego, a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

# TECHNIKA PRZYSZŁEGO WIEKU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 12—13

jego produkcji zależy w coraz większym stopniu  
proces produkcyjny niejednego zakładu przemysło-  
wego. Na rozwiązania czeka zwłaszcza chemia i prze-  
mysł spożywczy. Interesują się kontrahenci z zagra-  
nicy.

Jeśli mówi się, że postęp kojarzy się z młodością,  
to tezę tę łatwo udowodnić, przyglądając się załozce  
Przedsiębiorstwa Automatyki Przemysłowej. Wśród  
trzytysięcznej załogi przeważają młode twarze. Więk-  
szość z nich to automatycy i elektrycy. Ponad 30%  
załogi to pion techniczny. Faleński zakład można bez  
ryzyka przyrównać do przodujących przedsiębiorstw  
Europy zachodniej.

Dyrektor naczelny mówi: **Mamy ściśle stosunki  
z Politechniką Warszawską — wydziałem elektroniki.  
Kilkanaście osób rocznie zasila szeregi kadry inży-  
nieryjnej. Przychodzą do swojej pierwszej pracy  
i bardzo prędko sprawdzają się jako specjaliści. Młó-  
dość jest największym atutem naszego zakładu.**

Zwiedzamy kilka hal produkcyjnych. Nad stołami  
przy aparaturze pomiarowej pochyleni młodzi ludzie:  
chłopcy i dziewczęta. Od tego jak będą sprawnie pra-  
cowali zależy precyzja działania elementów, które  
regulują. **Barbara Orzelowska** ma 25 lat, jest elektro-  
monterem i pracuje przy regulacji przystawki sumu-  
jącej, wchodzącej w skład elementu automatycznego.  
Od kilku lat pracuje w tej hali i jest dziś dobrą spe-  
cjalistką. Jej uwadze nie umknie najdrobniejsza na-  
wet wada elementu, który ma wyregulować. W są-  
siednim pomieszczeniu kilkanaście osób. Tu powstaje  
przetwornik różnicy ciśnień — najdroższy wyrób pro-  
dukowany w zakładzie. Jego koszt wynosi 12 tysięcy  
złotych, a produkowany jest w oparciu o licencję Siem-  
mensa. **Andrzej Trzmiel** ma 23 lata i jest absolwen-  
tem szkoły ślusarskiej. Nie ma zamiaru na tym  
zakończyć swojej edukacji w obranym zawodzie. Do  
technikum nie jest łatwo się dostać, ale nie ma prze-  
cież przeszkód nie do pokonania. Starał się w tym roku  
— nie wyszło. Będzie próbował w następnym. A do-  
świadczenie i kilkuletnia praca w zakładzie na pewno  
zaprezentują. Na sali spotykamy szefa brygady  
27-letniego **Andrzeja Kłokockiego**. Rok temu awan-  
sował i został szefem brygady. Koledzy zaaprobowali  
go jako zwierzchnika i dziś chętnie pracują w bry-  
gadzie prowadzonej przez Andrzeja. Być może to on  
i jego awans w zakładzie powoduje, że i oni starają  
się dobrze pracować a także uzupełniać swoje wiado-  
mości teoretyczne. Być może, zdają sobie sprawę, że  
za kilka lat właśnie oni wprowadzą będą w skompli-  
kowane sprawy automatyki młodych ludzi ze szkół  
zawodowych.

— Czy to trudno być brygadystą?

— **Muszę się interesować pięcioma wyrobami. Mu-  
szę współpracować ze wszystkimi kolegami — komus  
nie wychodzi, to proszę mnie o pomoc. Trzeba rozdzi-  
lić wszystkim robotę i zrobić własną. Pracujemy w  
zespołowym akordzie. Od roboty każdego zależy zarob-  
ek wszystkich. Kto nie chce pracować, to zostanie  
wyeliminowany z kolektywu. A o wszystkim musi  
myśleć brygadysta. Jesteśmy jedną z młodszych  
brygad. Ale nie chcielibyśmy nigdy być na końcu.  
Jak do tej chwili wszystko gra.**

Tyle — jeden z najmłodszych brygadystów zakła-  
du. A jest ich wielu. Sporo ambicji i chęci opano-  
wania trudnej sztuki produkcji i montażu aparatury  
pomiarowej. Kiedy klient zamawia urządzenie do  
automatycznego procesu sterowania oczekuje, że auto-  
mat wyreżyseruje go w sporej ilości pracy i od pracy tych  
młodych ludzi zależy aby to oczekiwanie spełnić.

Czy można mówić o projektach na przyszłość w  
zakładzie, który dla tej przyszłości już dziś pracuje?  
Jednak można. Odpowiedzialni za automatyzację zda-  
ją sobie sprawę, że zgodnie z tendencjami światow-  
ymi w Faleńcu trzeba myśleć o zastosowaniu jej do  
przyrządów elektroniki. A więc mówiąc najprościej,  
o zamianie impulsu pneumatycznego nadawanego  
przez urządzenie do bodźca elektronicznego, który sa-  
moczynnie zareaguje na niesprawność obserwowane-  
go i kontrolowanego procesu. Stosuje się już takie  
rozwiązania na świecie i błędem byłoby, gdyby  
Polacy nie nadążali za postępem w tej dziedzinie.  
Nawiązano już więc kontakty z potentatem w tej  
dziedzinie — firmą „Honeywell Ltd” mającą siede-  
bę w Uddingston w Szkocji. Faleńskie przedsiębior-  
stwo podpisało umowę na zasadzie równego partnera.  
Polacy wykorzystują technologie i dokumentacje ru-  
tynowanej firmy, ale na zasadzie rewanżu będą pro-  
dukowali pewne elementy dla potężnego partnera. Oto  
jedna z nowości współpracy polskich przedsiębiorstw  
przemysłowych z zagranicznymi partnerami. Ta no-  
wość polega po prostu na tym, że Polacy mają już  
dziś sporo do zaproponowania, nawet w dziedzinach  
traktowanych dotąd jako niepolskie.

Kiedy zwiedza się zakład „Mera-Pnefal” w Fale-  
ńcu nieodparcie nasuwa się na myśl, że zakład ten  
prezentuje jeden z najnowocześniejszych przemysłów.  
Dziś w tych dziedzinach zatrudnionych jest kilka-  
dziesiąt tysięcy ludzi a automatyzacja procesów prze-  
mysłowych rodem z Faleńcy trafia nie tylko do  
polskich, ale także obcych fabryk.

JAN ROGALA

## LE SEIGLE, UNE SPECIALITE POLONAISE

Le seigle est une plante souple qui s'adapte facilement aux conditions climatiques difficiles, aux terres même mauvaises mais par contre il reste assez insensible aux progrès scientifiques et dans sa culture on n'obtient pas les résultats spectaculaires rencontrés avec d'autres céréales. Le seigle reste fidèle à lui-même, bien que la Pologne ait obtenu une variété appelée „Złoty Dańkowski” qui est en train d'intéresser tous les agriculteurs européens. D'ailleurs cette année les cultivateurs de l'Europe entière se retrouveront à Poznań lors d'un symposium scientifique spécial.

Les récoltes de seigle de l'Europe de l'ouest constituent 83% de la production mondiale de cette céréale. Dans les pays socialistes, la Pologne est le second gros producteur de seigle après l'URSS, la production annuelle constitue quelque 40% des récoltes de céréales. Puisque le seigle est devenue une spécialité polonaise, peut-il devenir un produit d'exportation stable?

En Europe, les consommateurs sont souvent fatigués par le pain blanc et ils recherchent de plus en plus le pain de seigle, ce fameux pain de campagne aux miches sympathiques qui est naturel et très sain. Bien que l'Europe occidentale soit un gros producteur de seigle, beaucoup de pays producteurs importent le seigle c'est le cas par exemple de la Belgique, la Suisse, le Danemark, la RFA, les Pays-Bas, la Grande-Bretagne, l'Autriche etc... Est-ce que la Pologne va devenir un exportateur de produits de seigle finis? Elle en a la possibilité.

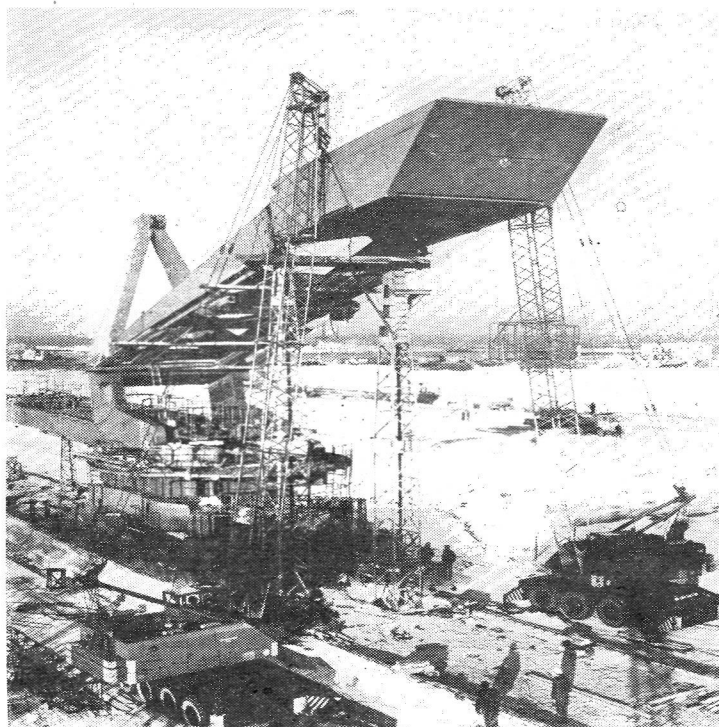
## L'air du temps

Une nouveauté fait courir Varsovie. En fait c'est une digne vieille chose, une vieillerie diront ceux pour qui les objets d'antan n'inspirent pas le respect. Quant à nous, nous préférerons la digne vieille chose car cela évoque une poésie surannée, touchante et du même coup romantique d'autant plus que cette vieille chose se rencontre rue Chopin. Avez-vous réglé votre attention sur la longueur d'onde appropriée? Alors écoutez.

En fermant un peu les yeux vous revoiez ces gravures du début de siècle où, sur un miroir d'eau gelée, ce peut être n'importe quel lac artificiel de votre localité, des messieurs chaussés de patins à glace, le cache-col au vent, poussaient des fauteuils d'osier à bascule (en fait des fauteuils équipés comme des traîneaux) sur lesquels étaient confortablement assises des dames en robes longues, les mains dans un manchon et le voile du

chapeau volant au vent également? Un piano joue la valse des patineurs ou quelque valse tendre de monsieur Chopin justement.

Toute cette atmosphère pour vous donner une idée de ce qui se passe en ce moment dans cette Dolina Szwajcarska (vallée suisse) de Varsovie. Un gardien a du être embarrassé de voir un magasin occupé par tous ces fauteuils qui, on ne sait comment, sont restés intouchés. Un beau coup de plumeau et lançons ces fauteuils! Qui sait? Leur location à l'heure sera peut-être rentable. C'était penser pratique. Cela s'est révélé le dernier cri de la mode. Les jeunes ont découvert les fauteuils des grands-parents et on se les arrache. Une attraction de plus. Un seul ennui. L'hiver trop doux n'est pas toujours complice et il faudrait parfois remplacer les fauteuils par des pédalos!



### LE PORT SEPTENTRIONAL

Les constructeurs du port septentrional de Gdańsk ne se laissent pas intimider par le froid, les travaux continuent de plus belle. Les équipes de Mostostal de Gdańsk sont occupées au montage des installations basculantes, grues de cale, tapis roulants pour le charbon, tours pour le transbordement etc... Ce port gigantesque qui pourra accueillir des bateaux jaugeant 150 000 tonnes, a été gagné sur la mer. On peut le voir d'après la photo, son aspect est bien dessiné.

Photo CAF

### LE CHARBON, CE GRAND VAINQUEUR

Quand la Pologne misa sur le charbon, elle voyait surtout une source d'énergie à sa portée qu'il ne faudrait pas faire venir de l'étranger. On s'aperçoit aujourd'hui que ce qui paraissait à l'époque une méthode quelque peu dépassée fut au contraire une politique économique prudente et sage. Cette politique n'a jamais cessée et les mines continuent à faire l'objet d'un développement intensif où les méthodes les plus modernes sont employées.

Cette année, l'industrie du charbon va s'enrichir de deux nouvelles mines extractives. La mine Pniówek dans le district houiller de Rybnik et la mine Śląsk près de Katowice, sont les deux dernières nées. L'exploitation en sera commencée à la fin de cette année. Leur travail à plein rendement sera d'une grande importance pour l'économie générale du pays si l'on songe que la mine Pniówek donnera journalièrement 15 000 tonnes de charbon de coke et la mine Śląsk de 7 à 8 000 tonnes d'une houille hautement calorifique, par jour également.

Les énormes investissements exigés par la construction de ces deux mines seront vite couverts par l'exploitation et les importants bénéfices qui en découleront.

### COMME AUTREFOIS

Quand le gel avait pris étangs et lacs, nos aïeux savaient fendre la glace pour attraper le poisson. Ils mirent au point des méthodes efficaces qui restent toujours actuelles puisqu'elles sont pratiquées de génération en génération.

C'est le cas dans la surintendance de la région Polesie Lubelskie dans la voïvodie de Lublin. La contrée présente une quantité de petits lacs qui occupent en tout une surface de 210 ha, et une économie rationnelle de la pêche y est conduite. En hiver, on pêche sous la glace et, comme on peut le voir sur la photo, à l'aide d'un treuil ingénieux on amène la senne pleine de poissons.

Photo CAF

### EN COURANT...

● Au 16<sup>e</sup> festival international du film documentaire et de court-métrage, la Colombe d'Argent est allée au film polonais de Sergiusz Sprudin „Le pêcheur” qui présente le travail des pêcheurs en des mers lointaines. 287 films représentant 47 pays prenaient part au festival.

● Le centre de la vieille ville d'Oliwa sur la Baltique va changer son architecture. Un concours a été lancé à Gdańsk pour le projet d'un centre d'habitation, administratif et commercial. Rappelons que non loin de ce centre s'élève une nouvelle cité universitaire.

● Après la voïvodie de Cracovie, celle de Rzeszów est la seconde de Pologne quant au nombre de refuges (auberges) de jeunesse installés sur son territoire. Ce réseau national qui permet le tourisme à bon marché, comprend près de 1000 refuges dont 10% sont dans la voïvodie de Rzeszów.

● La première carte de la Poméranie centrale informant des monuments historiques vient de paraître. 850 lieux sont portés sur cette carte, ils viennent confirmer le caractère polonais de ces terres. Parmi ces lieux, 35 sont classés dans la première catégorie mondiale. Une acquisition précieuse pour tous ceux intéressés par le passé historique de la région.

● Les membres du club de spéléologie de Bielsko-Biała ont découvert dans la région du Beskide de Silésie et de Żywiec, 10 nouvelles grottes. L'une d'elle, située sur le Skrzyczne, fut, d'après la légende populaire, le refuge d'un célèbre bandit nommé Ondraszek.

● L'année passée, alors qu'ils jouaient, des enfants ont trouvé aux environs de Siupsk un vieux livre relié d'un bois tendu de cuir. Après rénovation, il s'est avéré qu'il s'agissait d'un vieil imprimé datant du XVII<sup>e</sup> siècle, contenant les derniers traités religieux de Martin Luther.

● Un des plus grands producteurs de Pologne de vins et d'hydromels est l'entreprise de Nidzica dans la voïvodie d'Olsztyn. Cette année, l'entreprise fournira sur le marché intérieur plus de 300 000 litres d'hydromels dont sa dernière création „Jurand”.

● Les entreprises Cegielski de Poznań n'ont pas seulement de bons résultats dans l'industrie métallurgique. La maison de la Culture installée près la fabrique peut se vanter d'une belle activité. Elle est fréquentée non seulement pas les employés, mais par leur famille et les habitants du quartier qui viennent s'y détendre, prendre part aux multiples activités artistiques etc... Cette maison de la Culture est placée sous le patronage de l'Université Ouvrière de la Culture.

● A l'instar de Varsovie, une foire des Arts plastiques s'est tenue à Siedlce dans la voïvodie de Varsovie. Les habitants ont pu y acheter des tableaux, gravures, oeuvres des artistes de Mazovie créées lors de groupes de travail en plein air, l'an passé.

● Pour la première fois dans l'histoire du patinage polonais, une revue sur glace vient d'être créée. En mars prochain, la première apparition en public, en septembre prochain la grande première. De grandes gloires du patinage artistique polonais et étranger feront partie de la troupe.

● L'éducation physique obligatoire dans les écoles supérieures. Ce règlement entrera en vigueur à partir de l'année universitaire 1975/76. Jusqu'à présent cette obligation est appliquée pour les étudiants des quatre premiers semestres.



## Domowy robot

Tym razem nie będziemy Pań informować o nowych wynalazkach, których zadaniem jest ułatwienie życia kobiecie, zwłaszcza kobiecie pracującej. Bo — jak wykazują badania naukowców — najlepszym domowym robotem jest jednak w dalszym ciągu właśnie sama kobieta. Według danych opracowanych przez prof. Jerzego Piotrowskiego większość kobiet zamężnych i posiadających dzieci godzi pracę zawodową z przeróżnymi usługami na rzecz domu i rodziny. Prawie 80 proc. kobiet dokonuje codziennych zakupów, 77 proc. sprząta a blisko 90 proc. pierze, wykonując zarówno większe prania, jak i drobne przepierki. A mężowie — „głowy rodzin”? Ich udział w pracy na rzecz domu jest

bardzo skromny. Tylko 7 mężów na stu dokonuje codziennych zakupów, 6 na stu pomaga w gotowaniu, 5 w sprzątanii a tylko 2 próbuje prac. Jeszcze gorzej przedstawia się udział w pracach domowych dzieci, zwłaszcza synów, których wręcz chroni się przed jakąkolwiek pracą w domu. Nie jest to najlepsza sytuacja, bowiem kobiety są często przemęczone i nie mają czasu dla siebie, na kosmetyczkę, na fryzjera lub choćby na krótki relaks. Ale przyznać też trzeba, że często same panie ponoszą winę za ten stan rzeczy, bo uważają, że mąż czy syn niczego nie potrafią zrobić dobrze, że mają „gliniane ręce”. Przydałoby się więcej zaufania do „płci brzydkiej”.



## Dla Pań i o Paniach

### ARTYSTYCZNE MAŁŻEŃSTWO

Prezentujemy jedno z dzieł małżeństwa artystycznego: Katarzyny Boruch-Czyżowej i Mieczysława Czyży. Są to artyści malarze mieszkający w Żywcu. Mieczysław Czyży współpracuje z „Cepelią”, projektuje dywany i kilimy. Katarzyna Boruch-Czyżowa zajmuje się tkactwem artystycznym. Być może te zainteresowania sztuką ludową wpłynęły na efektywność ich malarstwa. Oboje należą do artystów rzetelnych, ich sztuka jest pogodna, optymistyczna i szlachetna.



### CIEKAWOSTKI

#### Z RZYMU DLA ZAMKU

Pani Wanda Szczerbicka de Molina z Rzymu ofiarowała dla Zamku Warszawskiego cenny obraz olejny z końca XVIII wieku „Król Dawid grający na harfie”. Obraz, który był własnością rodziny ofiarodawczyni, zaginął w czasie powstania warszawskiego. W 1948 roku pani Szczerbicka odkupiła go z antykwarium.

#### SEJM POLEK W FILADELFI

Niedawno obradował w Filadelfii Sejm Unii Polek. Był to już 13 z kolei Sejm amerykańskich kobiet polskiego pochodzenia. W ciągu 53 lat działalności Unia zasłużyła się na polu krzewienia polskości wśród amerykańskiej Polonii. Na ostatnim zebraniu planowano działalność na najbliższe lata.

#### PANI IZABELLA W LIZBONIE

Młoda polska sopranistka Izabella Nawe otrzymała zaproszenie z Opery Lizbońskiej do występu w partii Królowej Nocy w „Zaczarowanym flecie” Mozarta. Obecnie pani Izabella jest solistką Państwowej Opery w Berlinie.

#### PATENTY DR ALINY

Dr Alina Szcześniak wyjechała z Polski po drugiej wojnie światowej. Rozpoczęte w Kraju studia kontynuowała w Stanach Zjednoczonych, gdzie w roku 1952 obroniła pracę doktorską z zakresu chemii spożywczej. W ciągu 21 lat swej działalności naukowej ogłosiła 25 prac i zgłosiła 6 patentów. Dr Alina jest członkiem Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego i redaktorem naczelnym dwóch poważnych fachowych pism.

## PORTRET TYGODNIA



### URSZULA KOSZUT

O Urszuli Koszut mówią, że zrobiła zawrotną karierę. Nazwisko jej pojawia się na afiszach obu półkul, obok największych sław śpiewaczy. Gdy w 1967 r. zadebiutowała jako Łucja z Lammermooru w Stuttgarcie jeden z krytyków napisał: „przyszła, zaśpiewała, zwyciężyła”. Tę opinię powtarzano potem wielokrotnie. W ciągu paru lat od dyplomu dorobiła się dwudziestu głównych ról.

— Pomogła mi przede wszystkim natura — mówi artystka — obdarzając mnie sopranem koloraturowym. Gdybym dysponowała częściej spotykanym sopranem lirycznym, początek zapewne nie byłby taki szczęśliwy. Nie używam nigdy słowa „kariera”. Nie myślę o niej. Mam po prostu przed sobą zawsze wiele nowych zadań, których podejmuję się z wielką chęcią. I tak już śpiewam sześć lat...

Pani Urszula jest milionerką, jeżeli idzie o ilości przebytych samolotem kilometrów, czasem co drugi dzień śpiewa w innym teatrze. Hamburg, Amsterdam, Frankfurt, Edynburg, Monachium, Wiedeń, Pittsburg — to sceny, na których występuje najczęściej i wszędzie odnosi wielkie sukcesy. Ostatnio Urszula Koszut śpiewała, po dłuższej nieobecności w Kraju, Violetkę w „Trawiaku” w Teatrze Wielkim, w Warszawie. Polska publiczność była oczarowana.

Zapytana o zainteresowania pozamuzyczne pani Urszula odpowiedziała:

— Jeżdżę zawsze z aparatem fotograficznym oraz z kamerą filmową, moją specjalnością są portrety. Staram się też utrzymywać na taśmie miejsca mego pobytu, by potem urządzać seanse filmowe dla rodziny, która niestety, nie może mi towarzyszyć w podróżach.

### ALBUM POEZJI MIŁOSNEJ

CYPRIAN KAMIL NORWID (1821—1883) wielki polski poeta piszący w okresie romantyzmu. Za życia mało znany i uznany, sławę zyskał właściwie dopiero w bieżącym stuleciu. Wiersz niżej podany poświęcony jest wielkiej miłości poety Marii Kalergis, córki carskiego generała, damy światowej, której wielbicielami byli najwybitniejsi ludzie ówczesnej Europy.

#### TRZY STROFKI

Nie bluźń, żem zranil Cię lub  
jeszcze ranię  
Bom ci ustąpił na mil sześć tysięcy  
I pochowałem tzy me w Oceanie  
Na peret więcej!...  
I nie myśl, jak Cię nauczyli  
w świecie  
Świątecznych uczuć, świąteczni  
czciciele  
I nie mów, ziemskie iż są  
marne cele —  
Lecz żyj — raz — przećiel!...  
I myśl: gdy nawet o mnie  
mówić zaczną,  
Ze grób to tylko co umarł chowa:  
A mów... że gwiazda ma była  
rozpaczna  
I bywaj zdrowa...

### Z „Nowej Księgi Przysłów Polskich”

„Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa, długo trwa zima, to rzecz niewątpliwa.”

„Gdy bez wiatrów luty chodzi, w kwietniu wiatry nie zawodzi.”

„Luty burzliwy — prędką wiosna.”

„Luty gdy wiatrów i chłódów nie daje, prowadzi rok słotny i neurodzaje.”

AU FUMET  
SAVOUREUX



### CREME PERUVIENNE

Que faut-il pour faire une bonne crème? Du lait, des oeufs, du sucre, de la vanille, du chocolat, quelques grains de café. L'exotisme le plus parfait pour les gourmets les plus délicats.

Faites bouillir 1/2 litre de lait avec une gousse de vanille fendue dans le sens de la longueur et quelque 50 gr. de grains de café grossièrement concassés que vous aurez préalablement fait chauffer dans une poêle. Laissez 1/4 d'heure à petit feu et retirez du feu.

Dans une casserole, faites un caramel avec 100 gr de sucre en poudre et un peu d'eau. Dès que vous avez obtenu la couleur voulue, arrêtez la cuisson et ajoutez, en faisant très attention pour éviter les éclaboussures, 1/2 verre d'eau chaude. Ensuite remettez à feu doux et remuez doucement jusqu'à dissolution totale du sucre. Otez de nouveau du feu et ajoutez à ce caramel 125 gr de chocolat à croquer coupé en petits morceaux et remuez jusqu'à ce qu'il fonde.

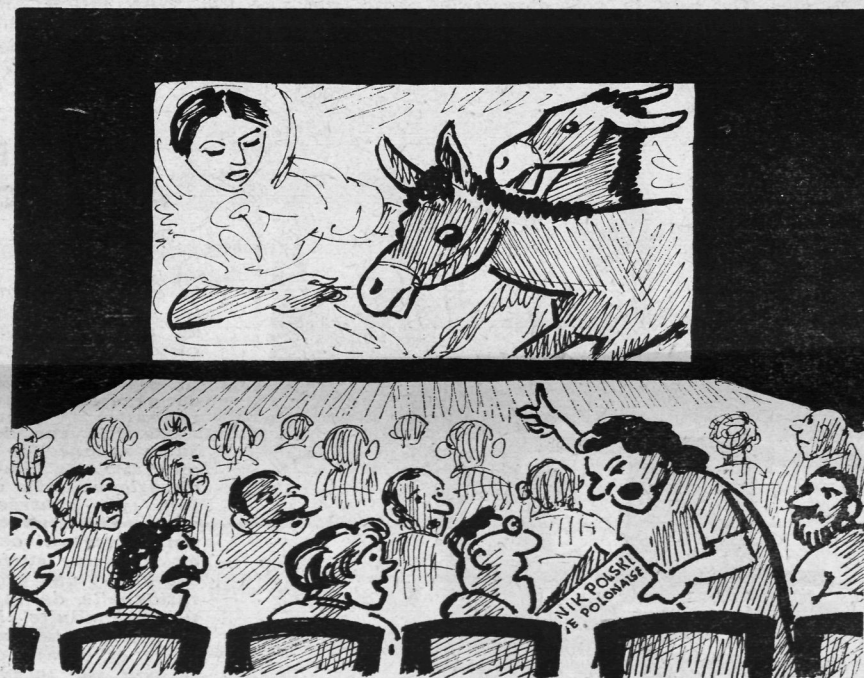
Par une passoire, versez le lait sur le mélange caramel-chocolat et faites chauffer de nouveau. A part, battez 4 jaunes d'oeufs avec 100 gr de sucre en poudre. Ensuite versez sur les oeufs la préparation qui chauffe doucement. Faites épaissir la crème sur le feu et remuant doucement sans porter à ébullition. Dès que la crème est prise, laissez-la refroidir puis mettez-la au réfrigérateur.

Cette crème péruvienne doit être servie glacée.

ERNESTINE DODUE

# naj

**NAJWIĘKSZYM** w Kraju domem towarowym kobiet jest warszawska „Sawa”. Kieruje nim od początku jego istnienia pani Alicja Włodarczyk i dodajmy, że kieruje znakomicie. W „Sawie” zawsze znaleźć można wiele modnych i atrakcyjnych modeli odzieży, piękne dodatki i bogaty wybór materiałów. Pani Alicja nie ogranicza się tylko do handlu stara się również inicjować produkcję wielu nowych wyrobów. Sama przedstawia zakładom szyjącym odzież dla pań propozycje nowych modeli czy rodzajów tkanin. Dlatego też w „Sawie” lubią się ubierać nie tylko warszawianki, ale i mieszkanki innych miast.

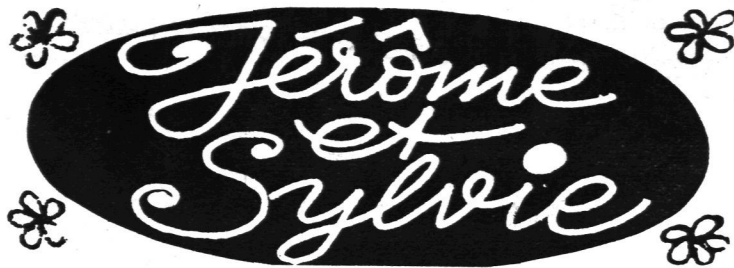


— Nie bądź taki uparty jak te dwa zwierzęta! Wyjdź mi z kina i zaraz zwerbuj abonenta!

— Ne sois pas aussi têtue que ces ânes! Sors d'ici et recrute-moi immédiatement un abonné pour „La Semaine Polonaise”!

Rys. Marek Kononowicz





## SŁAWNI KOMPOZYTORZY

W naszej szkole wiszą na ścianach portrety sławnych kompozytorów. Po francusku SŁAWNY to CÉLÈBRE (selebr), a PERUKA to PERRUQUE. Bo większość tych kompozytorów ma na głowie perukę i sprawia wrażenie osób bujających w obłokach.

Po francusku BUJAĆ W OBŁOKACH to ÊTRE DANS LES NUAGES, a POWAŻNY to SÉRIEUX. Bo wszyscy ci geniusze mają poważne miny. Po francusku GENIUSZ to GÉNIE (żeni), a ZA CZYJEGOŻ ŻYCIA to DU VIVANT DE QUELQU'UN. Bo kiedy się patrzy na wizerunki tych muzyków, odnosi się wrażenie, że oni się z życia nigdy nie śmieli.

Ale temu wrażeniu nie należy ufać. Po francusku WRAŻENIE to IMPRESSION (epresja). UFAĆ CZEMUS to SE FIER À QUELQUE CHOSE (se fiy a kelke szoz), a ŻARTOWAĆ to PLAISANTER. Bo pani nam wyjaśniła, że niemal każdy z tych muzyków lubił czasem żartować i że ich codzienne życie było podobne do życia zwykłych ludzi. Dowiedzieliśmy się również, że wielu kompozytorów było za życia wystawionych na różne kłopoty.

Po francusku BYĆ WYSTAWIONYM NA COŚ to ÊTRE EN BUTTE À QUELQUE CHOSE, KŁOPOT to TRACAS (traka), a BYĆ W BIEDZIE, to ÊTRE DANS LA MISÈRE. Bo austriacki kompozytor Mozart na przykład często był w biedzie. Ale mimo to nie narzekał. Kiedy nie miał pieniędzy na opał — a podobno zdarzało się, że marzył okropnie razem ze swoją rodziną — chwycił swoją żonę wpół i ruszali w taniec dla rozgrzewki.

Po francusku CHWYTAĆ KOGOŚ WPÓŁ to SAISIR QUELQU'UN À BRAS-LE-CORPS (sezir kelkę a bralkor) DZIEŁO to OEUVRE (ewr), a TANIEC to DANSE. Bo pani nam powiedziała, że dzieło Mozarta obfituje w tańce, i że może niektóre melodie przychodziły Mozartowi do głowy właśnie w czasie takich rozgrzewek.

Po francusku MELODIA to AIR (er), PRZYJŚĆ DO GŁOWY to VENIR À L'ESPRIT, a NIEWIELE MIEĆ Z CZYMŚ WSPÓLNEGO to N'AVOIR PAS GRAND-CHOSE À VOIR AVEC QUELQUE CHOSE. Bo tańce Mozarta niewiele mają wspólnego z dzisiejszymi tańcami. Za życia Mozarta modne były inne tańce niż teraz, królowały — menuet, kontredans i gawot.

Po francusku KRÓLOWAĆ to RÉGNER a DAĆ ZNAĆ to FAIRE SIGNÉ (fer siń). Bo pani nam przyrzekła, że wkrótce opowie nam jeszcze o innych sławnych kompozytorach i kiedy się z tej obietnicy wywiąże, zaraz damy wam o tym znać.

JÉRÔME

## LES COMPOSITEURS CELEBRES

Les murs de notre classe sont ornés de portraits de compositeurs célèbres. En polonais CÉLÈBRE c'est SŁAWNY (souavné)\*, et PERRUQUE c'est PERUKA (pèrouka). Parce que la plupart de ces grands musiciens portent une perruque et ont l'air d'être dans les nuages.

En polonais ÊTRE DANS LES NUAGES c'est BUJAĆ W OBŁOKACH, et SÉRIEUX c'est POWAŻNY. Parce que tous ces génies ont aussi un visage sérieux. En polonais GÉNIE c'est GENIUSZ (gudniouche), et DU VIVANT DE QUELQU'UN c'est ZA CZYJEGOŻ ŻYCIA. Parce qu'à regarder leurs portraits, on pourrait croire que de leur vivant, ils n'ont jamais éprouvé l'envie de rire.

Mais il ne faut pas se fier à cette impression. En polonais SE FIER À QUELQUE CHOSE c'est UFAĆ CZEMUS, IMPRESSION c'est WRAŻENIE (vragèniè), et PLAISANTER c'est ŻARTOWAĆ. Parce que la maîtresse nous a appris que presque tous les grands musiciens aimaient à plaisanter et que leur vie quotidienne ne diffèrait en rien de la vie des autres hommes de leur temps. Elle nous a dit aussi que de leur vivant, beaucoup d'entre eux furent en butte à toutes sortes de tracass.

En polonais ÊTRE EN BUTTE À QUELQUE CHOSE c'est BYĆ WYSTAWIONYM NA COŚ, TRACAS c'est KŁOPOT (kouo-pote), et ÊTRE dans la misère c'est BYĆ W BIEDZIE. Parce que le compositeur autrichien Mozart par exemple était souvent dans la misère. Mais il ne se plaignait jamais. Lorsqu'il manquait d'argent et qu'il ne pouvait pas chauffer sa maison — et il paraît qu'il lui arrivait, à lui et aux siens, de grelotter de froid — il saisissait sa femme à bras-le-corps et se mettait à danser avec elle pour se réchauffer.

En polonais SAISIR QUELQU'UN À BRAS-LE-CORPS c'est CHWYTAĆ KOGOŚ WPÓŁ, OEUVRE c'est DZIEŁO, et DANSE c'est TANIEC (taniètz). Parce que la maîtresse nous a expliqué que l'oeuvre de Mozart foisonne en danses et elle a ajouté que les airs de certaines danses lui sont peut-être venus à l'esprit pendant qu'il dansait avec son épouse pour se réchauffer.

En polonais AIR c'est MELODIA (mèlodia), VENIR À L'ESPRIT c'est PRZYJŚĆ DO GŁOWY et N'AVOIR PAS GRAND-CHOSE À VOIR AVEC QUELQUE CHOSE c'est NIEWIELE MIEĆ Z CZYMŚ WSPÓLNEGO. Parce que les danses de l'époque de Mozart n'avaient pas grand-chose à voir avec les danses d'aujourd'hui. C'était alors le règne du menuet, de la contredanse et de la gavotte.

En polonais RÉGNER c'est KRÓLOWAĆ, et FAIRE SIGNÉ c'est DAĆ ZNAĆ. Parce que la maîtresse nous a promis qu'elle nous parlerait encore d'autres compositeurs célèbres et que lorsque ce sera chose faite, nous vous ferons signe.

SYLVIE

\*) W nawiasach podane jest fonetycznie, jak się dane słowo wymawia —

\*) Entre parenthèses, c'est la prononciation phonétique qui est donnée.

## „TYGODNIK” DNI POWSZEDNIE

### PRZEOBRAŻA W ŚWIĘTA —

### POWIEDZ TO SĄSIADOWI. TAK, BY ZAPAMIĘTAŁ!

### COMME L'ANNEE SE COMPOSE DE 52 SEMAINES,

### UN ABONNEMENT A „LA SEMAINE POLONAISE”

### EQUIVAUT A 52 VOYAGES EN POLOGNE

### PENSEZ — Y!

WY  
TNI  
J  
I

Nazwisko (Nom) \_\_\_\_\_ Imię (Prénom) \_\_\_\_\_

Adres (Adresse) \_\_\_\_\_

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

PRZEŚLIJ  
DO REDAKCJI

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

KRYSTYNA OLSZEWSKA — ul. Miszewskiego 1 m 5, 80-239 Gdańsk — 17-letnia uczennica 3 klasy licealnej pragnie korespondować z młodzieżą francuską i belgijską. Interesuje się filmem, sprawami młodzieży na świecie, zbiera płyty, znaczki pocztowe, widokówki i fotosty aktorów. Zna język francuski.

STEFAN MAJEWSKI — ul. Uzbornia 6, 32-700 Bochnia — interesuje się życiem młodzieży francuskiej z którą pragnie nawiązać kontakt listowny. Najchętniej wymieniałby poglądy na tematy historyczne a także prowadził wymianę znaczków pocztowych, proporczyków i starych monet. Ma 20 lat. Oczekuje korespondencji od swoich rówieśników.

JANUSZ FRONTCZAK — 99-440 Strugienice, poczta Zduny, powiat Łowicz — za pośrednictwem „TP” chciałby nawiązać koleżeńską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Chętnie zaprosiłby koleżankę lub kolegę do Polski by wspólnie spędzić wakacje i poznać urokliwą polską ziemię. Ma 19 lat. Odpowie na każdy list.

WŁODZIMIERZ WOJCIĄK — ul. Jagiellońska 26, 48-340 Głucholazy — z zawodu jest słuszarzem, interesuje się muzyką, fotografią, sportem samochodowym. Ciekawi go również życie młodzieży żyjącej poza granicami Polski i właśnie z tą

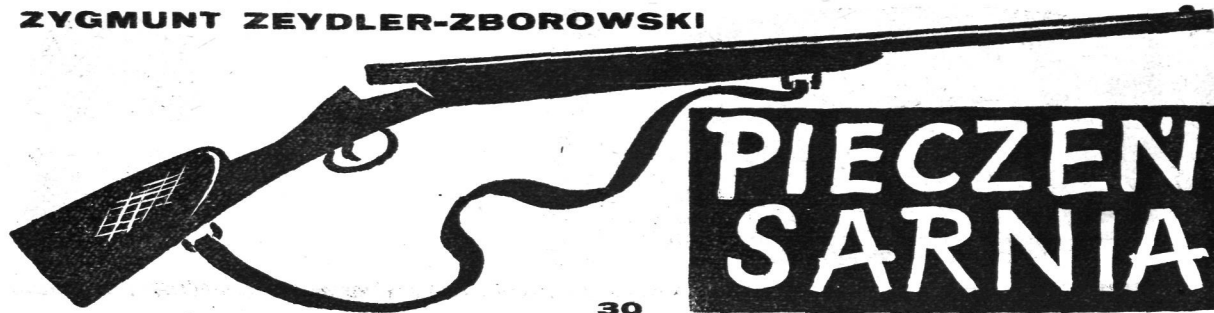
młodzieżą chciałby nawiązać przyjazny kontakt. Ma 20 lat.

RYSZARD ŚLISKI — 18-539 Łyse, powiat Kolno, woj. białostockie — ma 21 lat, z zawodu jest leśnikiem, a jego szczególnym zainteresowaniem — poza pracą zawodową — jest muzyka, przyroda, film, kolekcjonuje znaczki pocztowe i widokówki. Może korespondować na dowolne tematy.

JERZY WILCZKO — ul. Stefana Żeromskiego 54 m 3, 75-703 Koszalin — chciałby korespondować z młodymi Francuzami, których interesują Polacy i ich życie. On z kolei pragnie rozszerzyć posiadane wiadomości o Francji dotyczące różnych dziedzin życia. W tym celu chętnie wymieni czasopisma, książki, płyty gramofonowe, znaczki pocztowe itp. P. Jerzy ma ukończone studia na Uniwersytecie Gdańskim, wydział ekonomiki i transportu.

GRZEGORZ GRUSZCZYŃSKI — ul. Ogarna 3/4 m 8, 80-826 Gdańsk — ma 20 lat, interesuje się teatrem, turystyką i żeglarsstwem, bardzo by chciał nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną o podobnych zainteresowaniach.

PAUL BANCHET — Impasse des Remparts, 28 Bourg-les-Valence — Francuz, samotny, wesolego usposobienia, chętnie nawiąże korespondencję z Polką.



— Czy dlatego, że jestem szczerzy?  
 — Jeżeli ktoś chce zrobić karierę naukową, to musi być człowiekiem poważnym.  
 — Czy miłość nie jest rzeczą poważną?  
 — Zaczyna pan strzelać z ciężkiej artylerii. Ale muszę pana rozczarować. — Ja po pierwsze, nie wierzę w miłość od tak zwanego pierwszego wejrzenia; a po drugie — jestem w tej chwili kimś bardzo zainteresowanym.

Kociuba westchnął ciężko i zrobił tak ponurą minę, że Marlenu aż się roześmiała.

— Za to na pociechę dostanie pan duży kawałek doskonałej szwajcarskiej czekolady. Czy lubi pan czekoladę?

— Tak sobie. Owszem lubię, jeżeli dobra...

— Ta jest wyśmienita. Uwielbiam czekoladę. Odkąd rzuciłam palenie zjadam ogromne ilości wyrobów „Sucharda”. Całe szczęście, że nie mam skłonności do tycia, inaczej nie wiem co by to było. — Otworzyła torebkę i wyjęła z niej dwie tabliczki czekolady. Proszę, niech się pan poczęstuje. Myślę, że to nie popsuje smaku herbaty.

I nagle Kociuba poczuł, że strasznie mu zaschło w gardle. Skłębione myśli błyskawicznie poczęły mu wirować po głowie. Kobieta z czerwonego kabrioletu... Tajemnicza rozmowa ze Staszkiem Kazimierskim... Podczas sekcji w żołądku Staszka znalezione resztki czekolady. Sam nigdy nie kupował słodyczy... Więc musiał go ktoś tuż przed morderstwem poczęstować czekoladą... Do diabła...

— Smakuje panu? — spytała troskliwie Marlenu.

— Wyśmienita. Od razu można poznać, że to zagraniczna czekolada.

Wybuchnęła serdecznym śmiechem. — Ale pana nabrałam.

— Nabrała mnie pani?

— Oczywiście. Przecież to tylko opakowanie „Sucharda” a czekolada polska, wedlowska, czyli obecnie „22 Lipca”.

Kociuba trochę się speszył. — Przyznaję, że nie jestem takim wielkim znawcą czekolady — powiedział markotnie.

— Przepraszam za ten żart.

— Nie gniewam się.

— To bardzo się cieszę. Często robię takie kawały. Bo widzi pan... tutaj w Polsce wy macie jakieś dziwne kompleksy niższości w stosunku do wszystkiego co pochodzi z zagranicy. Kiedyś na przykład kupiłam sobie w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego, tam koło Nowogrodzkiej, bardzo przyjemny komplecik i wszyscy znajomi zachwycali się, jakie to piękne rzeczy wyrabiają za granicą.

— W tym co pani mówi jest bardzo dużo racji — powiedział Kociuba. — Naprawdę wyśmienita jest ta wedlowska czekolada w szwajcarskim opakowaniu.

Roześmieli się.

Po chwili Marlenu wstała, podeszła do szafy i wyjęła z niej grubą księgę oprawną w skórę.

— Chciałabym pokazać panu bardzo ciekawą pracę z dziedziny archeologii, traktującą o prasłowiańskiej kulturze. Czy zna pan niemiecki?

— Niestety, nie. Uczyłem się rosyjskiego i trochę liźnałem angielskiego. Niemieckiego nie znam.

— Nic nie szkodzi. Pokażę panu ciekawe fotografie, plansze... Przetłumaczę co będzie trzeba. Ale muszę się panu przyznać, że do czytania noszę okulary.

— To mi absolutnie nie przeszkadza. Jestem pewien, że w okularach wygląda pani równie uroczo jak bez okularów.

— Niech pan da spokój. Albo zajmujemy się sprawami nauki, albo prawimy sobie nawzajem niezbyt mądre komplementy.

— Przepraszam. Już nie będę.

Wyjęła z torby okulary. Oprawka była

identyczna, jak ta, którą Kociuba miał w kieszeni. Poczuł, że robi mu się gorąco. — Psiakrew, wszystko się zgadza — pomyślał podniecony — nawet oprawka taka sama. Widocznie lubi ten typ oprawki. Na pewno ma parę par zapasowych okularów. Tylko futerał był inny, metalowy.

Kociuba nie mógł się skupić nad zagadnieniami archeologicznymi. Tylko z największym wysiłkiem usiłował zrozumieć to, co mówiła Marlenu i dawać mniej więcej sensowne odpowiedzi na jej pytania. Toteż odczekał z prawdziwą ulgą, kiedy zadzwonił telefon.

— Przepraszam pana na chwilę — powiedziała Marlenu i wyszła do drugiego pokoju.

Podoba mi się ta babka — myślał niespokojnie Kociuba, patrząc w ślad za nią. — Cholernie mi się podoba, a jednocześnie... Diabli wiedzą... Co z tymi okularami? Jak sprawdzić, czy te które ma w kieszeni będą pasowały do jej oczu? Zaryzykować czy nie zaryzykować? A jeżeli to nie jej okulary? Zbyt duże niebezpieczeństwo. Pogrzebałby się bez ratunku. Nie zaryzykował zamiany okularów.

Wróciła i z powrotem zasiadła do archeologicznego dzieła. Zauważył, że była podekscytowana rozmową telefoniczną. W pewnym momencie zdjęła okulary i odsunęła od siebie książkę.

— Myślę, że na dzisiaj dość studiów — powiedziała.

— I ja tak sądzę — przytaknął skwapliwie Kociuba, który był już krańcowo wyczerpany oglądaniem wykopalisk.

— Pani pozwoli, że wstawię to dzieło na miejsce. Wziął ze stołu książkę. Marlenu była do niego odwrócona plecami. Szybko wyjął z kieszeni futerał z okularami i wsunął go pod szafę.

— To ja już chyba panią pożegnaj. Bardzo dziękuję za świetną herbatę i za znakomitą wedlowską czekoladę w szwajcarskim opakowaniu.

— Nie może mi pan tego darować?

— Muszę obmyśleć jakąś niebanalną zemszę.

— Byle niezbyt krwawą.

— Do czekolady nie pasuje krwawa zemsza. Tutaj trzeba coś dowcipnego a rzeczy krwawe są przeważnie mało dowcipne.

— Wydaje mi się, że pan ma rację.

Kociuba, wyjmując chustkę z kieszeni, upuścił zgrabnie na podłogę dziesięciozłotówkę, która potoczyła się pod potężną szafę z książkami.

— Zdaje się, że coś panu upadło.

— Głupstwo. Jakaś moneta. Może pięć złotych.

— Dobre i pięć złotych. Niechże pan wyjmie.

Kociuba klęknął.

— Nic z tego, ręka mi nie wchodzi. Albo szafa za blisko podłogi, albo moja ręka za gruba.

— Niech pan zaczeka. Zaraz przyniosę parasolkę.

— Niech się pani nie fatyguje. Naprawdę nie warto.

— Nie mogę dopuścić do tego, żeby wizyta u mnie rujnowała pana finansowo — wybiegła do przedpokoju i wróciła z czerwoną parasolką.

— Chwileczkę. Ja to zaraz zrobię — uklęknęła i wsunęła pod szafę parasolkę.

— O widzi pan? to nie pięć, ale nawet dziesięć złotych. I taki majątek chciał pan u mnie zostawić! Ale, ale... coś tam jeszcze jest pod tą szafą. Wyciągnęła futerał z okularami.

— A to dopiero! — krzyknęła zdumiona. — Tyle czasu szukałam tych okularów. Przetraszałam cały dom. Skąd one mogły



Rys. Marek Kononowicz

się wziąć pod szafą? Zdumiewające. Chyba, że gosposia, sprzątając... Dziwne. To prawda, że te stare ciężkie szafy trudno ruszyć z miejsca i praktycznie odsuwa się je raz do roku, podczas wielkanocnych porządków. Tak przynajmniej zawsze było z życia mojej ciotki. Ale cieszę się, że znalazłam te okulary. Szczególnie lubię ten futerałik. Prawda, że ładny?

— Bardzo ładny — przyznał Kociuba. — Elegancki.

— Chce pan już iść?

— Tak. Zrobiło się późno. Czy pozwoli pani, że kiedyś do pani zadzwonię?

— Jeżeli w sprawach archeologicznych, to bardzo proszę. Możemy utrzymywać kontakt wyłącznie na bazie współpracy naukowej.

Kociuba pożegnał się i wyszedł. Kiedy znalazł się na ulicy poczuł się tak, jakby wypił na czczo ewartkę wódki. Miał kompletny zamęt w głowie.

d.c.n.

## Znakomity berliński krawiec

Władysław Berkan urodził się w 1859 roku w licznej rodzinie szewca w wsi Sampaławie na Pomorzu. Starsi bracia poszli w ślady ojca, Władysław postanowił zostać krawcem. W Berlinie, mając 28 lat i zaoszczędzonych 2100 marek, zakłada firmę krawiecką. A że był krawcem z „iskrą bożą”, szybko zdobył klientelę i majątek. Z czasem w jego magazynie przy zbiegu Leipzigerstrasse i Friedrichstrasse pracowało 45 krawców i 9 osób personelu biurowego. Klienci zjeżdżali ze wszystkich stron Niemiec,

## PEREGRYNACJA PO KARTACH HISTORII

Polski, Rosji, a nawet Stanów Zjednoczonych. Chętnie udzielał kredytu, zwłaszcza studentom polskim, którzy niejednokrotnie oddawali dług dopiero po ukończeniu studiów. Raz na rok Berkan wyjeżdżał do większych miast Niemiec, jak również do Warszawy i Łodzi, aby mieszkając w hotelu, zbierać zamówienia klientów.

Nie były to łatwe czasy dla Polaków w Niemczech. Haka-ta, organizacja, która postawiła sobie za cel wyniszczenie narodu polskiego, Niemca,

kupującego lub ubierającego się u Polaka, stawiała pod pręgierzem niemieckiej opinii publicznej. Berkan nie zrażał się tym. Jednych klientów tracił, zyskiwał innych. Opinia krawca doskonałego na ogół decydowała. Wielki patriota pomagał Polakom mieszkającym w Berlinie, brał czynny udział w zebraniach Polonii, tłumaczył jak należy wychowywać dzieci, aby nie zapomniały języka polskiego. Anegdota głosi, że szyjąc mundurki dla cesarza Niemiec, Wilhelma II, z pobudek patriotycznych wszywał w kołnierzyk karteczkę z napisem „Jeszcze Polska nie zginęła”. Nie znalazło to jednak potwierdzenia w pamiętnikach przez niego spisanych i wydanych pod nazwą „Życiorys własny”.



Grupa tyczkarzy. Od lewej: Murawski, Słusarski, Kozakiewicz, Olszewski  
Fot. J. Szewiński

## AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

Szybowcowe mistrzostwa świata, które odbyły się w Australii, nie przyniosły wielu sukcesów polskiemu barwom. Jedynie **Franciszek Kępka** zdobył brązowy medal. Warto podkreślić, iż reprezentował on czwartą raz Polskę w tej wielkiej imprezie. Poprzednie jego występy w Anglii, USA i Jugosławii zakończyły się także sukcesem i to podobnym jak w Australii, a więc zdobyciem brązowego medalu. Brawo więc dla medalisty, brawo dla jego hartu i woli walki, gdyż i tym razem także na miejsce medalowe wysunął się w ostatniej konkurencji zawodów ostatniego dnia.

Po nie najlepszych startach w Pucharze Świata bracia **Jan i Andrzej Bachledowie** wykazali wreszcie bardzo dobrą formę, nawiązując walkę z czołową alpejską. W slalomie specjalnym rozegranym w Kitzbuehel Jan Bachleda zajął doskonałe czwarte miejsce. Andrzej Bachleda był jedenasty. A więc forma powoli wraca, co jest tym bardziej wartościowe, że już wkrótce w St. Moritz rozpoczyna się mistrzostwa świata w konkurencjach zjazdowych.

W Warszawie, w parku na Moczydle odbył się kolarski wyścig przełajowy. Do wyścigu tego na starcie stanęło 36 zawodników, a wśród nich nie zabrakło ani jednego kolarza z kadry narodowej. Była to dla nich jedna z ostatnich prób przed startem w mistrzostwach świata, które odbędą się w San Sebastian. Kadrowicze w tym wyścigu zdecydowanie górowali nad resztą stawki. Pech jedynie wyeliminował Polewika, który wskutek defektu przedniego koła musiał wycofać się z dalszej jazdy. Pierwszy na metę przyjechał Pytowski, drugi był Prill. Pewnie ci dwaj i Polewika pojedają do San Sebastian i będą reprezentować Polskę w walce o tytuł mistrza świata w wyścigu przełajowym.

Na Dużej Krokwi w Zakopanem odbył się konkurs skoków. Ta impreza miała duże znaczenie, gdyż stanowiła pierwszą eliminację przed mistrzostwami świata w Falun. Zwyciężył — jak to było do przewidzenia — **Pawłusiak**, drugie miejsce zaś zdobył **Fortuna**, trzecim okazał się **Daniel Gąsienica**. Poziom skoków wyrównany.

Siatkarze ekstraklasy zakończyli pierwszą rundę pojedynków mistrzowskich. Najlepszą drużyną na półmetku okazali się siatkarze AZS Olsztyn. Na drugim miejscu znalazła się ekipa Płomienia, a na trzecim Resovia. Ostatnie dwa miejsca zajmują drużyny warszawskie: AZS i Skra.

W Wellington, w Nowej Zelandii rozegrany został drugi, z serii trzech, turniej „Mistrzostw mistrzów” w wyścigach na żużlu. Pierwsze miejsce wywalczył Polak **Zenon Plech**. Po dwóch turniejach w łącznej klasyfikacji prowadzi Manger 10 pkt przed Olsenem — 9 i Plechem — 7.

Dalsza runda mistrzostw Polski w koszu pań przyniosła zmianę na stanowisku lidera. Prowadzenie w tabeli objęły zawodniczki Wisły Kraków, na drugie miejsce spadły zaś Iodzianki (ŁKS). MKS i Wł. Pabianice zajmują w dalszym ciągu dwa ostatnie miejsca.

W Poznaniu, Lublinie, Krakowie i Warszawie odbyły się spotkania eliminacyjne w koszu mężczyzn o miejsca w finale Pucharu Polski. Do finału nie dotarł z faworytów jedynie Śląsk Wrocław, drużyna ta przed rokiem zdobyła to cenne trofeum. Koszykarze II-ligowego AZS Warszawa, Wybrzeża Gdańsk, Resovii Rzeszów i Wisły Kraków — zapewnili sobie udział w rozgrywkach finałowych.

Podczas lekkoatletycznych zawodów w hali AWF w Warszawie padły dwa rekordy Polski. **Cybulski** osiągnął w skoku w dal 7 metrów i 86 centymetrów oraz w skoku o tyczce **Słusarski** przeszedł wysokość 5 m i 36 cm. Obok dwóch rekordzistów dobrą formę w warszawskich zawodach pokazali sprinterzy i skoczkowie wzwyż.

**M**OCNYM uderzeniem Polaków zakończyły się III Europejskie Lekkoatletyczne Igrzyska w Belgradzie (1969 r.), skąd drużyna przywiozła dziewięć medali, w tym aż sześć złotych! M. in. wywalczyli je: **Szewińska, Nowosz, Badański**. Krótko skwitowano ten udany występ: „warto i trzeba startować pod dachem, będziemy budować hale lekkoatletyczne”. Za propozycją poszły czyny. Hale powstały w Wałczu, Bydgoszczy, Spale, Zabrzu, Katowicach, Warszawie. Okazało się, że EAA zafascynowana pięknem halowych igrzysk postanowiła w 1970 r. przemianować je i zorganizować I Halowe Mistrzostwa

# ZE STADIONÓW POD DACH

Europy. Odbył się mały przetarg: komu powierzyć ich organizację? Kandydatów było wielu, zdecydowano, że mistrzostwa odbędą się w Wiedniu.

Stolica nad Dunajem bardzo solidnie przygotowała się do przyjęcia gości. Chwalili oni zawody. Polacy trochę mniej, ale nie ze względu na organizację, lecz z braku większych sukcesów. Medali było sporo, bo osiem, ale tylko jeden złoty wywalczony przez Szordykowskiego w biegu na 1500 m. Przyczyna? Pierwszy symptom regresu w polskiej lekkoatletyce.

Lepiej było w Sofii na II HME. Piękne triumfy **Badańskiego, Szordykowskiego** i sztafety 4x2 okrążenia biegni. To był pion startu Polaków. Bułgarscy gospodarze oddali lekkoatletom w posiadanie wspaniały obiekt. Halę wyłożono tartanem. Widownia (4 tys. miejsc) błyszczała od czystości. Wygodne miejsca, zakaz palenia, dobra organizacja — złożyły się na wspaniałą całość. Także III HME w Grenoble były imponujące, hala również wspaniała, urzekające widowisko. Francuzi lubią lekkoatletykę, ale w Grenoble nie święcili zbyt dużych sukcesów sportowych. Wyszli za to zwycięsko z organizacji mistrzostw. Polacy spadli w klasyfikacji i nie mieli specjalnych powodów do radości.

Wróć do tych mistrzostw z uwagi na fakt, który warto tu opisać. Idzie o przygodę Badańskiego. Przed startem był stuprocentowym faworytem w biegu na 400 m. Tuż przed wyjazdem do Grenoble, w warszawskiej próbie, poprawił rekord świata na 500 m, toteż kiedy zjawił się w mieście mistrzostw był dosłownie obiegany przez reporte-

row. Udzielił mnóstwo wywiadów podkreślając, że przeżywa drugą młodość i zgłasza próbę bicia rekordu świata na 400 m. Francuska TV nadała temu rozgłos. W przeddzień startu w Grenoble odbyła się konferencja techniczna. Powiadomiono na niej kierownictwo ekip, że z braku osady, być może, bieg na 400 m nie zostanie poprzedzony eliminacjami. Gospodarze zastrzeżli jednak, że decyzja zapadnie późnym wieczorem i zwrócili się z apelem by zainteresowani trzymali rękę na pulsie. Polscy działacze, wychodząc z założenia, że w nocy nikt z zawodników nie dobieje do bazy, i że odbędzie się tylko finał w biegu na 400 m, spali spokojnie i rano zwolnili Badańskiego z obowiązku udania się do hali.

Tymczasem godzinę przed startem podano, że w związku z nagłym powiększeniem się grupy 400-metrowców (przybyli pociągami z różnych stron Europy) zarządza się przeprowadzenie przedpołudniowych eliminacji. W polskiej ekipie jakby piorun strzelił! Gdzie Badański! Szybko do hotelu po zawodnika. Dobre sobie. Młody człowiek w hotelu prawie w samo południe... Badański — koneser, miłośnik sztuki, filmu, teatru, mocnych wrażeń — oczywiście wybrał się do kina i zjawił się w hotelu dopiero na obiad. Poszukiwania w mieście nie dały więc efektu. Dodać warto, że gospodarze mistrzostw do ostatniej chwili wstrzymywali się z przeprowadzeniem eliminacji po to żeby Badański mógł wystartować. Na próżno. Biegi odbyły się bez udziału, być może, przyszłego rekordzisty świata. **W sumie złoto wywalczyła sztafeta** (poza tym dwa medale srebrne i dwa brązowe).

W Rotterdamie (HME 73) nastąpiła pełna rehabilitacja za Grenoble. Pion medalowy: 2 + 8 + 4. **Po złoto sięgnął Nowosz** (sprint 60 m) i **Szordykowski** (1500 m).

### JAK BĘDZIE W „SKANDYNAVIUM”

Duże zainteresowanie (tradycyjnie) towarzyszy zbliżającym się V Halowym Mistrzostwom Europy (Goeteborg 9—10.III. br.). Hala wkomponowana w centrum sportowe została usytuowana w sercu miasta. Szwedzi solidnie przygotowują się do urzędnienia imprezy. Na wiele miesięcy przed jej rozpoczęciem obiekt przystosowano na potrzeby lekkoatletyki. Wiraże i proste wielkiej halowej nawierzchni pokrył tartan. Skocznie i rzutnie (kulą) również otrzymały wymagane rozwiązania. Zarezerwowano miejsca w hotelach dla zawodników. Wszystkie znajdują się w pobliżu hali. Oszczędności paliwowe nakazały potraktować sprawy transportu tak, by do minimum ograniczyć przewóz ekip z miejsca na miejsce. Powstało już centrum prasowe. Ma się zaakredytować ok. 400 reporterów prasy, radia i TV, którzy zrelacjonują przebieg mistrzostw.

Gospodarze spodziewają się udziału ok. 400 zawodników z 25 krajów. **Wystąpią Polacy**. Na pewno o paszporty ubiegają się będą: **Szewińska, Rabsztyn, Nowakowa, Chewińska, Malinowski, Nowosz, Podobas, Pietrzyk, Jaremski, Kupczyk, Kozakiewicz, Iwiński, Joachimowski, Sontag** i inni. Większość z wymienionych to potencjalni medalści HME. W tej chwili polscy lekkoatleci przygotowują się do krajowych startów w halach. Malinowski trenuje w ciepłej Algierii, dokąd się udał wraz z trenerem Szczepańskim. Polak liczy, że sezon będzie dlań pomyślny. Oczywiście zapowiedział on występ w Goeteborgu, gdzie pobiegnie na 3000 m (z Puttemansem?).

Boss szkoleniowców polskiej lekkoatletyki **dr Stefan Paszczyk** tak scharakteryzował sytuację przed HME w Goeteborgu: „Jesteśmy dobrej myśli. W mistrzostwach wystartują wszyscy, którym potrzebne jest przetarcie przed letnim sezonem. Występów w hali nie traktujemy prestiżowo, ale nie zamierzamy ich lekceważyć. Sezon w sumie jest trudny, chcemy szukać formy, która by „wyrzeliła” podczas letnich mistrzostw Europy w Rzymie”.

Gwiazda polskiej lekkoatletyki przybladła w ostatnich latach. Nic nie wskazuje na to, że w ciągu tego roku na powrót rozblśnie ona pełnym blaskiem. Wcale to nie znaczy, że lekkoatleci nie mają takich ambicji, lecz droga do odzyskania pozycji, jaką mieli, jest trudna i pełna zasadzek. Dojrzewając owoc musi być długo pielęgnowany. Cała nadzieja w tym, że ogród królowej sportu w Polsce znany z dobrej gleby obradza nowymi, wielkimi talentami. Są więc przesłanki do optymizmu.

MIECZYSLAW BILSKI

## Najlepsi polscy sportowcy XXX-lecia



### ALEKSY ANTKIEWICZ

Nazwisko jego jest na zawsze związane ze zdobyciem dla Polski pierwszego medalu olimpijskiego po II wojnie światowej. To właśnie **Aleksy Antkiewicz**, młody wówczas bokser z Gdańska, wywalczył na pierwszych powojennych Igrzyskach Olimpijskich w Londynie brązowy medal w wadze piórkowej.

Był bokserem bardzo widowiskowym, fighterem. W Polsce królował na ringach w latach 1947—1951 w dwóch wagach: piórkowej i lekkiej. Największy sukces odniósł na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach w 1952 roku. Doszedł wówczas do finału w wadze lekkiej, gdzie po zaciętej walce przegrał z Włochem Bolognesi stosunkiem głosów 2:1. Wielu fachowców twierdziło, że zastąpił na zwycięstwo. Niestety, musiał się zadowolić srebrnym medalem.

Mniej szczęścia miał natomiast Aleksy Antkiewicz w mistrzostwach Europy. Tylko raz, w roku 1953 udało mu się zdobyć brązowy medal. Na drodze do mistrzostwa stanął mu wówczas znakomity bokser radziecki Jengibarian, późniejszy mistrz olimpijski.

W krajowych pojedynkach popularny Aleks nie miał wielu przeciwników. Aż pięć razy zdobywał tytuły mistrza Polski, na 250 stoczonych walk aż 215 zakończyło się jego zwycięstwem.

Obecnie Aleksy Antkiewicz jest majorem Milicji Obywatelskiej, a jednocześnie trenerem w swoim klubie Wybrzeże Gdańsk. Również jako szkoleniowiec wychował kilku bardzo dobrych bokserów, reprezentantów Polski. (h)

PANIE REDAKTORZE!

Obito mi się niedawno o uszy, że placówki pocztowe w Polsce doręczają każdego roku ponad dwa miliardy przesyłek. Ostatnio było podobno wśród tych przesyłek przeszło milion trzysta tysięcy listów, prawie sześćset milionów czasopism, dwadzieścia sześć milionów paczek i trzydzieści cztery miliony przekazów pieniężnych.

Nie wiem, ile przesyłek rozprowadzają każdego roku pocztowcy francuscy i belgijscy, ale ponieważ ilekroć zachodzę na pocztę, tylekroć wystają w kolejce, więc przypuszczam, że we Francji i Belgii listonosze na brak roboty też uskarżać się nie mogą.

Pomimo jednak iż wszystko wskazuje na to, że pracownicy pocztowi mają pełne ręce roboty, co i raz otrzymuję od czytelników moich felietonów listy, z których dowiaduję się, że niechęć do pisania listów czyni w naszych stronach zatrważające postępy. O tym, że obrzydliwy zwyczaj nieodpowiadania na listy lub opóźnienia odpowiedzi bez uzasadnionych powodów zatacza coraz szersze kręgi — o tym donoszą mi coraz częściej także i różni znajomi. I jedni, i drudzy, tzn. i czytelnicy, i znajomi, twierdzą, że tak dalej być nie może i uważają, że powinienem zainteresować się tym.

— Trzeba — powiadają — aby ktoś tych leniwów sakramentnych, którym nie chce się wziąć długopisu do ręki, nauczył rozumnie, i właśnie wy, Grzybek, powinniście to zrobić. Weźcie w jednym z swoich felietonów tych działości na stronę i tak do nich przemówcie, aby umarli ze wstydu.

Hum. Dlaczego nie. Ale to nie jest takie proste. Po pierwsze wcale nie mam pewności, że to dziady lenią się do pisania listów, więc dlaczego miałbym rugać samych chłopów. Głową dałbym sobie uciąć, że niejedna kobieta też ma na sumieniu różne korespondencyjne niedbalstwa. Po wtóre — tak do kogoś zagadnąć, aby zaraz potem ten ktoś ducha wyzionął, jest sztuką, której, niestety, dokazać nie potrafię. O ile mi wiadomo, w arkana sztuki wyprawiania ludzi na tamten świat gadaniem wniknął tylko jeden człowiek, mianowicie nieboszczyk Stanisław Cat-Mackiewicz, pisarz i dziennikarz, którego pióro odznaczało się rzadko spotykaną ciętością. Styszałem, że napisał on kiedyś artykuł zatytułowany „Dwie panie umierają po rozmowie ze mną”, ale ponieważ utworu tego nie czytałem, więc wstąpić w ślady Stanisława Cata-Mackiewicza nie mogę.

Po trzecie — nie wiem przecie, kogo właściwie miałbym karcić. Nie znam nazwisk winowajców. A na chybił trafił besztuć ludzi nie mogę, bo wtedy

nie obyłoby się bez tego, że zwymyślałbym niestusnie Bogu ducha winnych emigrantów, i pół Francji byłoby na mnie obrażone.

Strofował więc nikogo nie będę, ale za to postaram się wywołać w osobach leniących się do odpisywania na listy poczucie winy i skruchy. Spróbuję wstrząsnąć ich sumieniem. Będę usiłował wbić im do makówki, że kto pozostawia bez odpowiedzi listy, które odbiera, ten się w piekle poniewiera.

Stuchajcie, nygusy zatracone, i nie wstawiajcie mi, że nie macie czasu, albo że pisanie listów jest przeżytkiem, bo dzisiaj od porozumiewania się z bliźnimi na odległość jest telefon. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy cierpimy na nadmiar pośpiechu i że telefon usuwa korespondencję w cień. Ale czy Wy ze swej strony zdajecie sobie sprawę, że gdyby zwyczaj pisania listów naprawdę zaginął, pozostałoby po nim zimne, puste miejsce, którego już nic nie byłoby w stanie zapełnić? Czy zastanawialiście się kiedy, że list ma ogromną siłę? Że może człowieka podtrzymać w trudnych chwilach życia? Że w liście może się człowiek wypowiedzieć o wiele pełniej i swobodniej niż w bezpośredniej rozmowie? List nie onieśmiela; często łatwiej jest napisać to, co można by wyrazić ustnie.

Widzę, że wszyscy grzesznicy słuchają uważnie mojej oracji i potakująco kiwają głowami. Zgadza się ze mną? Podzielacie moje zdanie? To dlaczego pozostawiacie listy krewnych i znajomych bez odpowiedzi? He? Mówcie głośniej, bo ostatnio znowu coś trochę przygłuchłem. Powiadacie, że Wy chętnie byście listy pisali, tylko zapomnieliście, jak się listy układa? Hum. Niedługo posiadałem stary, wydany jeszcze w zeszłym stuleciu listownik, tzn. książkę zawierającą wzory listów. Gdybym jeszcze tę książkę miał, z miłą chęcią bym Wam ją pożyczyci. Ale już jej nie mam. Kiedy nasz unuczek miał półtora roku, dorwał się do tego listownika i podarł go na najdrobniejsze cząsteczki. Zdołałem smarkaczowi wydrzeć tylko jedną kartkę. Na tej uratowanej kartce znajduje się oczywiście wzór listu. Nie wiem, czy ten akurat wzór może Wam się przydać, ale jeśli chcecie, mogę go Wam odczytać. Postuchajcie: „List z wyrzutem z powodu niezwrócenia surdutu pożyczonego

Mój Franiu!

Pożyczając ode mnie czarny surdut obiecałeś mi go odesłać zaraz na drugi dzień po imieninach, na które byłeś zaproszony. Od tego czasu sześć tygodni minęło, a moje pantalone i kamizelka z czarnego garnituru daremnie wyglądają swojego uzupełnienia. Proszę Cię więc, odesłać moją własność, ponie-

waż jej koniecznie potrzebuję; a jeśli chcesz na przyszłość korzystać z mojej garderoby, to bądź łaskaw postarać się, aby imieniny czy bal krócej trwały i żebyś mógł punktualnie dotrzymać słowa.

Twój Tadeusz”

Przypuszczam, że Wy nikomu surdutu ani innych kapot nie pożyczacie, ale może za sprawą listu, który Wam przytoczyłem, przypomni się Wam, że któryś z Waszych znajomych będzie niedługo obchodził imieniny, i może zabrać się do pisania listu do tego znajomego. Co? Wstydu musielibyście nie mieć, gdybyście tak nie zrobili. Napiszcie. I to zaraz. I nie tylko do tych krewnych i znajomych, którzy w przyszłym tygodniu obchodzą imieniny. Do innych też.

Cyt. Słysz, wyraźnie słysz jakieś skrzyknięcie i skrobanie. Widzicie? Nie gadałem po próżnicy. Wszyscy korespondencyjni lenie wodzą już piórem po papierze listowym. Chyba krewni i znajomi tych korespondencyjnych nygusów wdzięczni mi będą za dokonanie tego cudu do grobowej deski. Może nawet w dowód wdzięczności ufundują dla mnie jakąś nagrodę? Jaka? Czy ja wiem? Trzeba się zastanowić. Może jakąś nową nagrodę Nobla. Jak dotąd, nagród Nobla jest pięć. Te pięć nagród przyznaje się za najwybitniejsze osią-

gnięcia w zakresie fizyki, chemii, medycyny, literatury oraz za działalność na rzecz pokoju. Czy nie uważacie, że Akademia Szwedzka albo stały Komitet Nobla norweskiego parlamentu powinni ustanowić szóstą nagrodę — nagrodę listową?

W encyklopedii stoi, że wysokość nagród Nobla zależy od dochodów z majątku fundacyjnego zarządzanego przez Fundację Nobla. Podaje także encyklopedia tytułem przykładowego, że w 1966 r. każda nagroda Nobla wynosiła sześćdziesiąt tysięcy dolarów. Nie da się ukryć, że sześćdziesiąt tysięcy dolarów to jest ładny pieniądz. Ale czy warto zostać laureatem nagrody Nobla? Wcale nie jestem taki pewny, że tak. Nie myślcie, że laureatom nagrody Nobla droga życia ściele się różami. Ludzie ci są zasypywani listami. I to takimi listami, od których można osiwieć. Przyjaciel Reymonta i świetny humorysta Kornel Makuszyński opowiada, że kiedy autor „Chłopów” dostał nagrodę Nobla, „ktokolwiek umiał pisać, pisał (...) do noblisty, aby był „nobel” i z serdeczną ochotą podzielił się z bliźnimi złotem, które — jak to z czytanek szkolnych wiadomo — wcale szczęścia nie daje”. Rozumiecie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**Józef Grzybek**



**KOCHANA PANI ANNO!**

Moja sprawa nie wygląda wesoło. Jestem samotną matką z pięcioletnim dzieckiem. Ojciec dał mu nazwisko, ale to wszystko. Zniknął z pola widzenia, wyjechał chyba gdzieś bardzo daleko i nie mam żadnych możliwości, żeby go odnaleźć. Jest mi ciężko. Pracuję ponad siły, bo powiedziałam sobie, że muszę dać mojemu dziecku wszystko, co mu się należy. Muszę zastąpić małemu ojca i wychować go na człowieka. Jestem młoda, nie mam jeszcze 25 lat. Straciłam nadzieję, że kiedykolwiek wyjdę za mąż. Mężczyźni, z którymi nawiązuję znajomości od razu, gdy tylko dowiedzą się o moim dziecku, wycofują się. Nikt nie chce mieć na karku żony z dzieckiem i do tego nieślubnym. Jak więc Pani widzi, moje życie jest smutne i beznadziejne. W tym wszystkim jedyną radością jest to dziecko, które przecież stanowi właściwie przyczynę mojego nieszczęścia. Z samotnością bym się pogodziła. To nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że często wytykają mi palcami, że czuję wokół siebie atmosferę plotek i potępienia. Czy tak być musi? Czy do prawdy tak ciężko trzeba płacić za grzech młodości? Dlaczego ludzie nie mogą mnie oszczędzić? I tak dosyć mam smartwień. Miałam koleżankę, dobrą, miłą, serdeczną. Wyszła za mąż, a jej małżonek kazał ze mną zerwać. Teraz nie mam nikogo. Jak żyć?

**SAMOTNA**

**DROGA PANI!**

Przed wszystkim musi Pani starać się nie przejmować plotkami, złośliwościami i niechęcią ludzką. Trzeba z wysoko podniesionym czołem znosić przeciwności losu. Wiem, że to łatwo powiedzieć, ale trudniej zrealizować. Ale trzeba, bo to jest konieczne. Nie wiem, jak układa się Pani życie rodzinne. Czy nie ma Pani nikogo bliższego: siostry, brata, matki? Jeśli nikogo, może lepiej byłoby zmienić całkowicie otoczenie; pojechać w inną stronę, gdzie nikt Pani nie zna. I nie

opowiadać skąd to dziecko, z kim i gdzie jest ojciec. Może tak byłoby lepiej, wygodniej, szczęśliwiej. Co do ewentualnego małżeństwa, nie byłabym tak pesymistycznie, jak Pani, nastrojona. Na pewno nie dziś, to jutro, znajdzie się rozsądny i udany kandydat na męża. Dla mądrego mężczyzny Pani dziecko, choć nieślubne, nie będzie żadną przeszkodą. A najważniejsze nie przejmować się plotkami. Pozdrawiam gorąco.

**ANNA**

**SZANOWNA PANI ANNO!**

Bardzo chcielibyśmy się pobrać. Ja mam 20 lat, a ona tyle samo. Oboje studujemy. Oczywiście nie zarabiamy i pozostajemy na utrzymaniu rodziców. Oni nie są przeciwni naszemu małżeństwu, chcą tylko, byśmy poczekał na tym aż się usamodzielnimy. Wiemy, że rodzice mają rację, ale my już nie możemy się doczekać chwili, gdy będziemy stale razem. Bardzo się kochamy i każdy rok zwłoki jest dla nas naprawdę bardzo ciężki. Czy Pani uważa, że gdyby rodzice chcieli, to mogliby nam pomóc? Powodzą im się dobrze, stać ich na to, żeby nas utrzymywać zanim zaczniemy zarabiać. Nam, mojej narzeczonej i mnie, wydaje się, że oni chcą po prostu, żeby nasze uczucia wygasły, że w gruncie rzeczy, chociaż tego nie mówią wprost, woleliby, żeby do tego małżeństwa w ogóle nie doszło. I dlatego także wolelibyśmy im na przekór wziąć już ten ślub. Proszę nam poradzić, jak przekonać rodziców?

**ZAKOCHANY**

**DROGI PANIE!**

Proszę się na mnie nie obrażać, ale jesteście oboje dużymi dziećmi. Nie wiem, co myślą rodzice i czy są zadowoleni z waszych planów. Ale jedno jest dla mnie pewne. Małżeństwo to sprawa poważna. Nie należy go zawiązać na przekór nikomu, bo to się zawsze obraca przeciwko zainteresowanemu, czyli przeciwko Wam samym. Proszę się zastanowić, jak się będziecie czuli będąc na utrzymaniu rodziców, mieszkając razem z nimi czy osobno i biorąc od nich na wszystkie wasze wydatki? A co będzie, jeśli przyjdzie dziecko? Przecież małżeństwo nie polega tylko na tym, że się ma papierka. Jakaś odpowiedzialność za rodzinę, którą się założyło, obowiązuje. Zwłaszcza mężczyzna bardzo źle się czuje wiedząc, że jest niczym. Powiem Panu, jakby to się skończyło: rzuciłby Pan naukę, zaczął pracować byle gdzie, żeby tylko zdobyć jakąś samodzielność. Czy nie lepiej więc poczekać tych parę lat? Stanać mocno na własnych nogach i wtedy, jeśli nawet zajdzie potrzeba, przyjąć od rodziców jakąś pomoc? Ale przecież nie teraz. Nie zwierajcie małżeństwa jak dzieci, bo to sprawa ludzi dorosłych.

**ANNA**

**PKO**

**23, rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S. A.**

■ **Udziele wszelkich informacji osobliście, telefonicznie i korespondencyjnie.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**

■ **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**

■ **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**

■ **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**



## NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciółki datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Annie Kaika — Jacques Dewevre w Bruay-en-Artois; Bernadette Nowacka — Christian Pudło, Danielle Lebecque — Christophe Kapella, Françoise Stevardt — Jerzy Dziamski w Nayelles-sous-Lens i Krystyna Kłoczek — Jacques Bouvart w Rouvrois; Monique Joly-Guy de Morouge-Słucki w Montigny-Metz; Maria Sobkowicz — Józef Sobierajski, Regina Rogalska — Tadeusz Sapiński w Ostricourt; Danielle Senille — Józef Bieniek w Autun; Waleria Klimaszewska — Bernard Debove w Hersin-Coupin; Lydie Kubiak — Michel Wróbel w Bully-les-Mines; Martine Hałas — Daniel Cousin, Christiane Dernoncourt — Ryszard Erastowski, Jocelyne Santraine — Gérard Wujciak i Celina Zientkowska — Jean-Michel Schulz w Wingle; Christiane Grandin Roger Sokołowski, Lydia Cieślak — Jean Roussel, Nadine Rozkwas — Jean-Claude Rogeaux i Claudine Rosenberg — Philippe Sokół w Méricourt-sous-Lens; Eliane Coot — Raymond Golinski w Evin-Malmaison; Janine Laderrière — Claude Baszyński w Dechy.

## SPOTKANIA NOWOROCZNE

**ROUVROY.** Tutejsza sekcja Stowarzyszenia „France-Pologne” urządziła na początku b. roku spotkanie noworoczne miejscowej Polonii, w którym obok miejscowego mera p. Pouly i jego zastępców, p. Dupont i p. Zajęca, udział wzięli również konsul generalny PRL w Lille p. E. Szott. Wszyscy oni razem stanowili prezydium honorowe spotkania i złożyli obecnym serdeczne życzenia noworoczne. Liczne zebrani oklaskiwali występy okolicznych polskich zespołów folklorystycznych, miejscowych akordeonistów i orkiestry miejskiej. Nic dziwnego, że z żalem, ale miłymi wspomnieniami, opuszczali ze-

brani to sympatyczne spotkanie, obiecując spotkać się znów razem za rok.

**BRUAY-en-ARTOIS.** Polonia, zamieszkała w dzielnicy Guynemer, nie pozostała w tyle za innymi i urządziła swoje tradycyjne spotkanie noworoczne. Jak w latach poprzednich, tak i tym razem, największy aplauz zdobyły występy folklorystyczne miejscowej działki, wśród której znalazło się również sporo dzieci francuskich. Komitet honorowy spotkania stanowili p. Etienne Wikowski — prezes komitetu miejscowych towarzystw, p. Wacławski, prezes z Haillicourt, p. Czekala, p. Sumietkowska i p. Wiclałek, miejscowi działacze młodzieżowi oraz księża Skomorowski, Fara i Buczkowski. Nadzór ogólny sprawowała p. Małeczka, przewodnicząca dzielnicowego koła kobiet polskich w otoczeniu członków zarządu.

## ECHA WALNYCH ZEBRAN I SPOTKAN TOWARZYSKICH

**DECHY.** Walne zebranie tow. gimn. „Sokół”, które odbyło się w lokalu p. Władysława Rybareczyka, po wystąpieniu sprawozdań ustępującego zarządu i udzieleniu podziękowań za ubiegłoroczną działalność, wybrało na rok bieżący nowy zarząd. Prezydium honorowe stanowią: prezes p. Józef Biniarz, sekretarz p. Edmund Pawłowski, kierownik techniczny p. Czesław Szymczak, asesor p. Paul Vasseur. Aktywni członkowie zarządu: prezes p. Stefan Białaszyk, wiceprezes p. Marian Trzebiński, sekretarz p. Gertruda Białaszyk, zast. sekr. p. Kazimierz Wozal, skarbnik p. Robert Skrzypek, zast. skarbnika p. Stanisław Pietrowski, kierownicy techniczni ćwiczeń: p. Wiktor Pietrzak i p. Jean Beyer, chorąży p. Henryk Zaszewski, członkowie komisji kontrolnej p. Helena Majchrowicz i p. Helena Dęba.

**BILLY-MONTIGNY.** Miejscowe stowarzyszenie muzyczne Société Symphonique urządziło pod koniec ubiegłego roku spotkanie towarzyskie połączone z wręczeniem zasłużonym członkom odznaczeń francuskiej Federacji Muzycznej. Odznaczenie w formie gwiazdy federalnej otrzymali: p. Franciszek Woźniak i p. Walenty Woźniak, a medale honorowe: p. Józef Jaraczewski, p. Edward Kowalski, p. Józef Kre-

## B. DOWOJNA-BIENAIME

**TEUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU**  
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji  
23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)  
TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

nek i p. Jan Krzyżaniak. Uroczystość dekoracji urozmaiciły występy solowe p. Fryderyka Przybylskiego, p. Wiśniewskiego, p. Wojciechowskiego, p. Nathalie Brakik i p. Christine Macioszyk. Stroną artystyczną spotkania kierował dyrektor techniczny stowarzyszenia p. Edward Kowalski, za co zebrani podziękowali mu brawami.

**SALLAUMINES.** Miejscowe stowarzyszenie miłośników konkursów flesztet „Remplumés” odbyło swoje doroczne walne zebranie, na którym sprawozdania z ubiegłorocznej działalności złożyli p. Jan Sikora — skarbnik i p. Stanisław Błaszczak — sekretarz. Obydwaj otrzymali podziękowania zebranych członków za owocną działalność dla dobra stowarzyszenia. Zostali ponownie wybrani na te same stanowiska w zarządzie. Do komisji kontrolnej weszli m. in. p. Wiktor Szafranek, p. Kuczerka i p. Jurga. W rozegranym przy tej okazji konkursie p. S. Jaźwinski zajął miejsce 8, a p. J. Sikora 10.

## ZE STATYSTYK MIEJSKICH

**LIBERCOURT.** Według ostatnio ogłoszonych statystyk ludnościowych, w gminie tej zamieszkuje stale 780 osób pochodzenia polskiego, co stanowi przeszło 50% obokrajowców żyjących na terenie tej jednostki administracyjnej.

**EVIN MALMAISON.** Na 706 obokrajowców zamieszkuje tu obecnie 135 osób narodowości polskiej. W wyniku naturalizacji, lub wyjazdu, oficjalnie liczba Polaków zmniejszyła się o 26 osób.

**DIVION.** Wśród 656 obokrajowców, stale przebywających w tej gminie, Polacy stanowią olbrzymią większość, bo liczba ich wynosi 543.

## KOMUNIKAT

Koło Śpiewu „Kościuszko” w Houdain komunikuje, że w wyniku przeprowadzonych wyborów skład nowego zarządu Koła przedstawia się następująco:

Prezes — p. Stanisław Sze-wczyk, 57, rue Castelnau, 62-150 — Houdain.

Zastępca prezesa — p. Jan Gay.

Sekretarz — p. Henryk Kalinowski, 85, rue Joffre, 62-150 — Houdain.

Zastępca sekretarza — p. Bernard Klamecki.

Skarbniczka — p. Halina Reyman.  
Zastępca skarbnika — p. Irena Kubiak.

Lekcje śpiewu odbywają się w każdą środę od godz. 19 w sali p. Pawłowskiej. Tańce natomiast w każdą sobotę od godz. 19.

Korespondencję należy nadsyłać pod podanym wyżej adresem prezesa lub sekretarza Koła.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Poszukuję p. Marcela Dolika, który w latach 1940—44 zamieszkiwał w St. Etienne, a w latach 1944—46 był żołnierzem II korpusu we Włoszech. Pisać na adres: Karol Nowak, Bytom, ul. Robotnicza 11 m. 3.

Poszukuję p. Leopolda Kurzaka z Francji. Przed laty nawiązałam z nim korespondencję za pośrednictwem „Tygodnika”. Alicja Sawicka-Nowak. Zamarte, poczta Ogorzeli, pow. Chojnice, Polska.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi stali Czytelnicy i Prenumeratorzy: P. Józef WISNIEWSKI z Sanvignes-les-Mines i p. Mieczysław WOŹNIAK z Commentry.

Rodzinom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

## UWAGA RODZICE!

## KOLONIE LETNIE W KRAJU DLA DZIECI POLONIJNYCH Z FRANCJI

Termin zgłoszeń 31 marca 1974

Zgłoszenia pisemne na wyjazd dzieci na kolonie letnie do Kraju należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1974 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę w celu otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Oto adresy Konsulatów Generalnych: w Paryżu — 31, rue Jean Goujon Paris 8-ème; w Lille — 45, Bd Carnot — 59 LILLE; w Lyonie — 8, rue Tête d'Or — 69 LYON 6-ème; w Strasbourgu — 1, Boulevard Jean Sébastien Bach — 67-STRASBOURG.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie do miesiąca lipca wieku lat 16 oraz uczęszczanie do szkoły dziennej. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okolicznych konsularnych Parż, Lille, Lyon i Strasbourg nastąpią w pierwszych dniach lipca 1974 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**LILLE:** Guillaume Szcześniak. **VIOLAINES:** Christophe Kilichowski. **WOIPPY:** Gladys Karbo-wiak. **CORNY S/MOSELLE:** Anna Stryjak. **SALLAUMINES:** Franck Krzysztofinski, Corinne Sędziak. **AVION:** Fryderyk Stachowiak. **LENS:** Henryk Jarosz. **NOEUX-les-MINES:** Sebastian Zubrzycki. **OIGNIES:** Jérôme Sikorski, Isabelle Wierowska, Jérôme Kuczerka, Joëlle Krzysztofek. **EVIN-MALMAISON:** Christelle Kula. **COURBIES:** Ewa Hetuk. **BETHUNE:** Andre Grabarek, Thierry Karczewski. **LEU-dit-LEAUWETTE:** Laurent Fraszkowski. **HENIN-BEAUMONT:** Franck Michalak, Natalia Sakowicz, Viviane Stabik, Jennifer Sniatecki, Michał Palaczyk. **LIBERCOURT:** Bruno Krawczyk, Josée Krzykowska. **DOUAI:** Dorota Krawczyk, Fabienne Stachula, Pascal Ryba, Wincenty Rodziewicz. **LE CREUSOT:** Christelle Błaszczewska. **AUCHY-les-MINES:** Laurent Habin-ka. **BRUAY-en-ARTOIS:** Sandrine Leksowska. **SANVIGNES-les-MINES:** Natalia Kotewicz.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**SALLAUMINES:** Micheline Kasprowiak i Jean-Pierre Chiquenois, Evelyne Leroy i Ryszard Szymaniak, Chantal Maleika i Daniel Hin, Thérèse Konzola i Michel Cochez. **CHAMBERY:** Armelle Danielczak i Jean-Pierre Wicke. **BILLY-MONTIGNY:** Thérèse Rousseau i Patryk Skiba. **AVION:** Christiane Giora i Serge Kowokil. **RAIBECOURT:** Anne-Marie Vanlancker i Charles Barczak. **AUCHY-les-MINES:** Liliane Dudek i Gerard Barber. **ROUVROY:** Ivette Scelcuma i Raymond Baldowski. **ST. MAURICE-les-COUCHES:** Bernadette Grossel i Jan Wądra. **VITTRY-sur-ORNE:** Christiane Domańska i Norbert Paquin. **BETHUNE:** Marie-Christine Petain i Edward Durczewski. **OIGNIES:** Nicole Nowiasz i Jean-Louis Descarpentieres, Janina Molisiak i Yves Verheyde.

**OSTRICOURT:** Annette Guidi i Jan Kaczmarek. **METZ:** Danielle Nivromont i Gérard Taczala, Henriette Borczyk i Emille Bronner. **ST. BERAIS/SANVIGNES:** Sylviane Matecka i Roland Lavigne, Jacqueline Walczak i Joël Girard. **LIBERCOURT:** Monique Angermann i Edmund Imiołczyk, Henriette Michalek i Ryszard Pietrzak, Agnieszka Nowicka i Louis Dogimont, Jacqueline Wojaczyk i Francis Boulet.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**VERQUIN:** Władysław Parchanowicz, lat 54. **AUCHY-les-MINES:** Michał Zygart. **NEUF-MESNIL:** Józefina Trojanowicz z domu Witczak, medalistka Ruchu Oporu i Krzyża Zasługi, lat 78. **VIMY:** Józef Jelonek, lat 69. **LIEVIN:** Jan Kaczmarek. **LENS:** Ignacy Ojnyński, lat 73, Franciszek Bedenik lat 63, Ryszard Mazurczak, lat 25. **BARLAIN:** Henryk Jankowski, lat 48. **HENIN-BEAUMONT:** Franciszek Grocholski, lat 76, Felicia Drozdziak z domu Bednarz, lat 81, Bronisław Górny, lat 66. **HAILLICOURT:** Franciszek Przybyszewski. **LOOS-en-GOHELLE:** Władysława Kuzal z domu Jurczak, lat 78. **MERICOURT:** Nestor Popowicz, lat 72. **LIBERCOURT:** Teofil Nowak, lat 52, Grzegorz Dawidziak, lat 71. **SIN-le-NOBLE:** Stanislawa Zur z domu Wiśniewska, Hieronim Łukowski. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Józef Rogalski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Maria Gajek z domu Krajcowa, lat 81. **HARNES:** Alexander Gruchala. **GALONNE-RICOUART:** Anna Grzesiak z domu Ostrowska, lat 73. **HOUDAIN:** Wincenty Raszul. **THIONVILLE:** Wacław Adamczyk, lat 74. **MONT-CEAU-les-MINES:** Laurent Szydowski, lat 83. **ST. AVOLD:** Helena de Korwin Krokowska z domu Kelles (Gliwice). **DECHY:** Maria Kłowińska z domu Maciejewska. **METZ:** Mikołaj Kropiak, lat 76. **GUEGNON:** Wacław Drobniewski. **BLANZY:** Piotr Karczewski, lat 39.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

**P** 23, rue Taitbout, Paris 9<sup>e</sup>

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**K** **LA BANK**  
**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S. A.**  
**A PARIS**

a le plaisir d'informer sa clientèle, que conformément à la nouvelle réglementation des changes (Journal Officiel n° 185 du 10.08.1973)

entrée en vigueur le 9.08.1973, les règlements

à destination de l'étranger et au profit

de non-résidents, sont autorisés dans la limite

de fr. 1.500,- sans aucun justificatif.

Les transferts à titre de secours sont autorisés

dans la limite de fr. 1.500,-

par demandeur et par mois.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55
56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66
67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77
78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88
89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99
100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów o podanych niżej — w kluczu pomocniczym — znaczeniach i ich litery podstawic na miejsce liczb zamieszczonych obok każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 84 należy przemieścić z klucza pomocniczego litery na miejsce odpowiadających im liczb. Wpisane w ten sposób litery, czytane zgodnie z kolejną numeracją dają tekst rozwiązania.

**KLUCZ POMOCNICZY:**  
 7 — 8 — 1 — 2 — 19 = tańcząca, gdy kota nie czują,  
 5 — 6 — 15 — 3 = uchybienie godności, skaza na honorze,  
 9 — 14 — 13 = wada wzroku, krzywe spojrzenie,  
 12 — 11 — 16 — 17 = woń spalenizny, czad  
 20 — 21 — 10 — 4 = władca i wódz u Tatarów,  
 22 — 18 — 24 — 25 — 32 — 33 — 62 — 29 = inaczej dochód,  
 26 — 23 — 28 — 34 — 35 = kryzys, bankructwo, upadek,

36 — 39 — 27 — 30 — 37 = owcze runo,  
 45 — 38 — 59 — 47 — 41 = kleryk, uczeń seminarium duchownego,  
 46 — 51 — 48 — 49 — 43 — 44 = przysłowiowa oznaka zdrowia,  
 53 — 56 — 31 — 81 — 42 = tworzą tor kolejowy,  
 70 — 52 — 58 — 82 = naczynia krwionośne,  
 40 — 74 — 50 — 61 — 69 = służy jako grunt pod politurę,  
 78 — 77 — 63 = król zwierząt,  
 75 — 55 — 64 — 65 = zmysł powonienia,  
 60 — 54 — 79 — 57 — 68 = kropki na nosie i twarzy,  
 71 — 72 — 66 — 83 — 84 = materiał wybuchowy naboju,  
 80 — 76 — 67 — 73 = inaczej bat.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

## Rozwiązanie zadań

z nr. 5

### ROZETKA

KARNAWAŁ W PEŁNI.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) kukia, 2) klasa, 3) Koran, 4) konik, 5) kłapa, 6) kawał, 7) krach, 8) kułak, 9) kowal, 10) kopia, 11) kleks, 12) kołek, 13) kanał, 14) klika.

### LOGOGRYF

#### Z PRZYSŁOWIEM

PRZYSZŁA KRYSKA NA MATYSKA.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) pampasy, 2) pierrot, 3) paszcza, 4) przytyk, 5) piaszcza, 6) puszczka, 7) popłoch, 8) poranek, 9) paskarz, 10) piernat, 11) petycja, 12) prusaki, 13) półkole, 14) Pacanów, 15) płonica, 16) podanie, 17) piemień, 18) Polanie, 19) protest, 20) podycja, 21) prostak, 22) podkowy, 23) pułapka.

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

## LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté: 423, rue de Lannoy  
 Roubaix (Nord)

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

## RADIO-WARSZAWA

Program codziennych audycji w języku francuskim od grudnia 1973 do maja 1974

1.00 — 7.30 31, 41 m  
 12.30 — 13.00 31, 41 m  
 19.00 — 19.30 31, 41 m  
 21.00 — 21.30 41, 49 m  
 21.30 — 22.00 49, 200 m  
 22.30 — 23.00 41, 49 m

Szczególnie polecamy Wam:  
 ● Przegląd prasy codziennej — 12.30.  
 ● „O czym mówią w Polsce” i Kronika Sportowa — poniedziałek — 21.00 i 21.30.  
 ● „Skrzynka listów słuchaczy” — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek — 7.00 i 12.30.  
 ● „Chłopcy i dziewczęta w Polsce” — pierwsza i trzecia środa miesiąca — 21.00 i 21.30.  
 ● „Tydzień w Polsce” — sobota — 19.00, 22.30.  
 ● „Świat pracy” — pierwszy i trzeci piątek miesiąca — 19.00 i 22.30.

● Aktualności życia wsi polskiej — drugi i czwarty piątek miesiąca — 21.00 i 21.30.  
 ● „Francja — Polska i Polska — Francja” — pierwszy piątek miesiąca — 21.00 i 21.30.  
 ● Magazyn Filmowy — ostatni czwartek miesiąca — 21.00 i 21.30.  
 ● „Agencja autorska proponuje” — pierwsza sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.  
 ● „Zakątki Warszawy” — druga i czwarta sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.

Poza tym Radio Warszawa nadaje:  
 ● Koncert Chopinowski codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 31, 41, 49 i 200 m, powtarzany w nocy od 1 do 1.30 na falach 41, 49 i 200 m.  
 ● Koncert międzynarodowy od 14.00 do 15.00 na falach 31, 41, 49 i 200 m.  
 ● Koncert muzyki lekkiej od 1.30 do 3.00 na falach 41, 49 i 200 m.

## RADIO-VARSOVIE

Programme des émissions en langue française de décembre 1973 à mai 1974

7.00 — 7.30 31 et 41 m  
 12.30 — 13.00 31 et 41 m  
 19.00 — 19.30 31 et 41 m  
 21.00 — 21.30 41 et 49 m  
 21.30 — 22.00 49 et 200 m  
 22.30 — 23.00 41 et 49 m

Nous vous proposons tout particulièrement:  
 ● Nos revues de presse quotidienne à 12.30.  
 ● „De quoi parle-t-on en Pologne” et la Chronique Sportive — lundi à 21.00 et 21.30.  
 ● „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.  
 ● „Garçons et Filles de Pologne” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.  
 ● „La Semaine en Pologne” samedi à 19.00 et 22.30.  
 ● „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.  
 ● „Actualités de la vie à la campagne polonaise” — les 2e et 4e vendredis du mois à 21.00 et 21.30.  
 ● „France-Pologne et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.

● „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.  
 ● „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.  
 ● „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

● Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 31, 41, 49 et 200 m, répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.  
 ● Un Concert International de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 31, 41, 49 et 200 m.  
 ● Un Concert de musique légère de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.

Pour de toujours meilleures émissions, coopérez avec la Radio Polonaise en lui envoyant vos remarques sur le contenu et la forme des émissions et leur réception.

POLSKIE RADIO — WARSZAWA

## PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00, 19.45.  
 24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme.  
 MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)  
 AU-DELA DES FAITS — 18.20 (sauf samedi et dimanche)  
 POUR LES PETITS — 18.45 (sauf le dimanche)  
 EMISSIONS POUR LA JEUNESSE — 18.55 ET (EXCEPTIONNELLEMENT cette semaine) — 16.20 (sauf samedi et dimanche)  
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)  
 „A DOSSIERS OUVERTS” — 20.18 — un nouveau feuilleton (sauf samedi et dimanche)

### SAMEDI 16 FEVRIER

14.00. Les clés de la musique  
 14.30. La Une est à vous.  
 19.00. Le monde de l'accordéon.  
 20.19. La vie des animaux  
 20.35. „Puzzle” de Claude Desailly, réal. André Michel  
 22.05. Archives du 20-e siècle: „Joseph Deltel” — une émission de Jean-Marie Drot

### DIMANCHE 17 FEVRIER

9.10. Télé-Matin.  
 12.00. La séquence du spectateur  
 12.30. Tutti Fabbri — suite 13.20  
 13.45. Le dernier des cinq  
 14.30. Le sport en fête.  
 17.25. „Tarzan et la Chasserresse” — un film de Kurt Neuman (Johnny Weismuller) à vous.  
 18.30. Concert: Orchestre philharmonique de Berlin.  
 19.10. Discorama de Denise Glaser  
 20.15. Sports Dimanche  
 20.30. „Des pissenlits par la racine” — un film de Georges Lautner (Louis de Funès, Mireille Darc, Francis Blanche)

### LUNDI 18 FEVRIER

14.30. „Desirs de bonheur” — un film de Robert Siodmak  
 21.35. „La légende des Strauss”: „Lili”  
 21.30. Ouvrez les Guillemets

### MARDI 19 FEVRIER

13.35. Je voudrais savoir  
 20.35. Trenetvision — une émission des variétés, réal. Jacques Ertaud  
 21.35. Pourquoi pas? Les grandes énigmes

### MERCREDI 20 FEVRIER

20.35. Plein Cadre — émission de „24 heures sur la Une”  
 21.35. A bout portant — ce soir: Jacques Chazot

### JEUDI 21 FEVRIER

20.35. Grand Ecran ce soir — Le cinéma suédois: „Sourires d'une nuit d'été” d'Ingmar Bergman

### VENDREDI 22 FEVRIER

20.35. „Suspense” n° 1 „Le Chasseur de primes”, réal. John Llewellyn  
 21.50. Emission médicale: „La médecine néo-natale”

## DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur (N) — Noir et Blanc  
 AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
 „ARSENE LUPIN” (C) — 15.15 (jeudi, vendredi et samedi) début de série à partir du 21 février  
 „DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.00 (sauf samedi et dimanche)  
 „ACTUALITES REGIONALES” — (C N) — 19.20 (sauf le dimanche)  
 „DES LAURIERS POUR LILA” — (C) — 19.44  
 INF 2 (C) — 20.00 et à la fin du programme

### SAMEDI 16 FEVRIER

15.40. (C) Rugby: Tournoi des Cinq Nations (Pays de Galles — France)  
 17.20. (C) Tournoi des Cinq Nations (Angleterre — Irlande)  
 18.45. (C) Place au Théâtre  
 20.35. (C) Variétés  
 21.35. (C) „Arsène Lupin” n° 13 et fin „Le coffre-fort de madame Imbert”

### DIMANCHE 17 FEVRIER

12.30. (C) INF 2 Dimanche  
 13.00. (C) Intermezzo  
 13.30. (C) „Le Secret de Monsieur Gouarand”, un film de Pierre Dumayet, réal. François Chatel  
 14.30. (C) „Le bagarreur solitaire” — un film de Jack Sher  
 15.45. (C) Forum des Arts  
 16.55. (C) On en parle  
 17.25. (C) „Famillion”  
 18.20. (C) Télé-Sports  
 19.15. (C) Les Animaux du Monde  
 20.35. (C) Oscar Niemeyer  
 21.25. (C) Le prix d'un paysan  
 22.25. (N) Ciné-Club: „La nuit du chasseur” — un film Charles Laughton (dans la série: Les grandes heures du cinéma fantastique)

### LUNDI 18 FEVRIER

20.35. (C) „Actuel 2”  
 21.45. (C) Le défi

### MARDI 19 FEVRIER

15.15. (C) „Les Marins de Cronstadt” — un film d'Efim Dzigané  
 20.35. (C) Les Dossiers de l'écran: Film (non précisé) Débat

### MERCREDI 20 FEVRIER

20.35. (C) „Le deuil sied à Electre” — d'Eugène O'Neil, première partie: „Retour”; mise en scène de Maurice Cazeneuve

### JEUDI 21 FEVRIER

20.35. (C) Taratata  
 21.45. (C) „La Demoiselle d'Avignon” de Frédérique Hébrard et Louis Velle. n° 4

### VENDREDI 22 FEVRIER

20.35. (C) Au Théâtre ce soir: „Edouard mon fils” — de Robert Morley et Noël Langley, mise en scène de Jacques Ardouin  
 22.15. (C) Italiques

## TROISIEME CHAINE — COULEUR

ANNONCES INTER 3 (C) — 18.30  
 DES ENFANTS SUR LA 3 (C) — 18.33 (sauf le dimanche)  
 „FESTIVAL DE MONTE-CARLO” (C) — 18.50 (lundi, mardi, mercredi)  
 „ELEPHANT BOY” (C) — 18.50 à partir de jeudi 21/2 (sauf samedi et dimanche)  
 ACTUALITES REGIONALES (C N) — 19.20 (sauf le dimanche)  
 INTER 3 (C) — à la fin du programme

### SAMEDI 16 FEVRIER

18.50. (C) Lever de rideau: „Tu causes, tu causes”  
 19.40. (C) Magazine de l'air  
 20.40. (C) Orchestre philharmonique de Vienne  
 21.40. (C) Théâtre: L'illusion scénique

### DIMANCHE 17 FEVRIER

19.40. (C) Magazines Artistiques Régionaux  
 20.10. (C) Lever de rideau — Témoignages: „Ton regard dans le miroir”  
 20.45. (C) Tournoi des Cinq Nations (Pays de Galles — France)

### LUNDI 18 FEVRIER

19.40. (C) Lever de rideau: Vivre en France  
 20.05. (C N) Les vingt premières années du cinéma américain  
 20.40. (C) „Cat Ballou” — un film d'Elliot Silvestern (Jane Fonda, Lee Marvin)

### MARDI 19 FEVRIER

19.40. (C) Découverte: L'album de famille des Français: „Monsieur le Curé”  
 20.40. (C) Dramatique: „Le chercheur” de A. Paniel et P. Renty  
 21.30. (C) Musique: Academia Monteverdiana

### MERCREDI 20 FEVRIER

19.40. (C) Récit „La Grande Aventure de James Onedin”, n° 10, réal. Gerald Blake  
 20.40. (C) Histoire: „Destins du Siècle” — Le nazisme  
 21.30. (C) Découverte: La France vue du ciel n° 8

### JEUDI 21 FEVRIER

19.40. (C) Lever de rideau: Le France en vacances  
 20.40. (C) Magazine du grand reportage „52”  
 21.30. (C) Divertissement: „Ma Rue”

### VENDREDI 22 FEVRIER

19.40. (C) Initiatives: „Les Gens et leurs idées”  
 20.30. (C) Divertissement „Mondialement votre”  
 21.30. (C) Mutations — Questionnaire



Stary moździerz z 1620 roku



Stylowy pokój z siedemnastowiecznymi meblami z czasów wojen szwedzkich

## MIESZKANIE JAK... MUZEUM

Konserwatorskie zabiegi przywracają rokokowemu krzeselku jego piękno



**CZŁOWIEK WSPÓŁCZESNY**, zwłaszcza młody, hołduje raczej nowoczesności, tak pod względem ubioru, jak i urzędnika mieszkania. Jeśli ma jakieś hobby, to zwykle jednokierunkowe, np. filatelistyka czy numizmatyka. Rzadziej spotykamy ludzi rozmiłowanych w starociach, a przy tym o rozległych i wielostronnych zainteresowaniach.

Jednym z nich jest właśnie pan **Kazimierz Radomski**, mieszkaniec Kamienia Pomorskiego w województwie szczecińskim. Z zawodu — farmaceuta, kierownik miejscowej apteki. Z zamiłowania — działacz kulturalny, znawca dzieł sztuki, zbieracz zabytkowych przedmiotów o dużej wartości historycznej. Jego mieszkanie sprawia wrażenie muzeum. Ale zabytkowe meble — stół i krzesła z okresu wojen szwedzkich, biurko z 1710 r. — służą panu magistrowi Radomskiemu do codziennego użytku. Największą wagę przywiązuje jednak — z racji swego zawodu — do przedmiotów związanych z rozwojem farmacji. Gromadzi więc stare narzędzia i naczynia aptekarskie, m. in. stare moździerze do ucierania

leków. Oprócz tego ma w swym domu prawdziwe białe kruki bibliofilskie. Do tych ostatnich, obok XVII-wiecznych recept i przepisów lekarskich (stanowiących dziś lekturę raczej humorystyczną) należy „Katechizm obywatelski” wydany w 1797 r., napisany przez Saint Lamberta i dedykowany Józefowi Wybickiemu, twórcy polskiego hymnu narodowego, oraz pierwsze wydanie „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza z 1896 r.

Uzupełnieniem kolekcji tego „prywatnego muzeum” są takie drobiazgi, jak tarcza z mosiądzu ozdobiona znakami Zodiaku okalającymi słoneczny rydwan Buddy, chińska fajka do palenia opium i wiele innych.

Dodać wypada, że pan Radomski jest również świetnym majsterkowiczem, doskonale odnawia dawne meble. Sam też opieką konserwatorską otacza stare obrazy, wśród których jest nawet podobno Caravaggio z XVII wieku oraz portrety staropolskie.

Fot. CAF

Ten kijek to część chińskiej fajki do palenia opium



# FILM



## LES PAYSANS

L'adaptation à l'écran de l'oeuvre de Wladyslaw Reymont „Les Paysans”, prix Nobel 1924, était périlleuse car comment recréer une épopée dense où est rendue la vie difficile des habitants d'un village avec ses intrigues, ses histoires dans les relations entre les hommes? Pour ce faire, le metteur en scène Jan Rybkowski, tourna d'abord une adaptation pour le petit écran qui comprenait de très nombreux épisodes.

Pour ne rien laisser au hasard, un village fut choisi comme décor pour le film. Ce fut justement le village de Lipce où Wladyslaw Reymont a situé l'action de son livre. Tous les paysans furent engagés pour servir de figurants et comme il se doit, ils prirent très au sérieux ce travail supplémentaire sans pour autant abandonner les occupations dans les champs. Notre première de couverture représente justement une fillette de ce village. De même la décoration confiée à T. Myszonek et B. Sölle est des plus soignée, la décoration des intérieurs de Tatiana Manzeit est également scrupuleuse, on se croirait dans un musée régional, il ne manque pas une assiette, pas un édredon, pas une broderie. De même les costumes de M. Kobierska et M. Wilun, ils sont tout ce qu'il y a de plus authentiques.

Les acteurs enfin. Pour confier l'interprétation des héros du livre, on fit appel à des grands noms: Boryna est Wladyslaw Hanca, Jagna — Emilia Krakowska, Hanka — Krystyna Królówna, Antek — Ignacy Gogolewski, Dominikowa — Jadwiga Chojnacka, Kuba — Tadeusz Fijewski etc... Des rôles principaux aux rôles secondaires, que des visages aimés du public polonais.

La version cinématographique se compose de deux parties, ce qui nous donne un film de trois heures aux couleurs merveilleuses dues à Marek Nowicki.

On aurait pu penser que le condensé cinématographique aurait supprimé les longueurs de l'adaptation télévisée. Cet écueil n'a pourtant pas pu être évité. Malgré tous les soins qui ont accompagné la réalisation, le spectateur est tenu quelque peu à l'écart, on lui demande d'admirer, il le fait, mais il aurait voulu aussi participer à l'action, s'inquiéter

avec les héros, craindre les issues fatales, se laisser envahir par le climat, se passionner pour les amours malheureuses de Jagna et Antek... Il y parvient parfois, par exemple quand les paysans se révoltent contre le seigneur qui veut raser leur bois, ils vont se battre pour leur bien avec le vieux Boryna en tête et, dans cette lutte, le père et le fils brouillés, se retrouvent. C'est une des meilleures scènes du film. Malheureusement la dramaturgie n'est pas maintenue tout au long de cette épopée paysanne. On peut reprocher au jeu de certains acteurs d'être plus vrai que nature, de n'avoir su garder la juste mesure. La caméra a fouillé minutieusement les détails du décor, on regrette que les coeurs ne l'aient été davantage.

Toutefois le film reste un document de valeur pour tout ce qui a trait au folklore et pour l'esquisse qui y est faite de la vie paysanne dans les années du début de siècle.

W. N.

Photos CWF

Szerokoeckranowa, kolorowa adaptacja „Chłopów” Reymonta (nagroda Nobla 1924 r.) poprzedzona była serialem telewizyjnym oglądanym z przejęciem przez widzów w Kraju. Niemniej film, który teraz wszedł na ekrany, cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Zasluga to zarówno aktorów — w głównych rolach znakomici odtwórcy (Wladyslaw Hanca — Boryna, Emilia Krakowska — Jagna i Ignacy Gogolewski — Antek) — jak i całego zespołu pracującego nad realizacją powieści.

Film składa się z dwóch części i trwa trzy godziny. Krytycy zgodnie zaliczają do najlepszych dramaturgicznie scen tę sekwencję, w której chłopci na czele z Boryną buntują się przeciw dziedzicowi sprzedającemu ich las.

Film wiernie i z pietyzmem pokazuje polską wieś na przełomie XIX i XX wieku.

Plenery kręcono w Lipcach, właśnie w tej wsi, w której toczy się akcja „Chłopów” Reymonta.